O R A T O R I A N A

Nr 28

styczeń 1990

T A R N Ó W

Do użytku wewnętrznego

O D R E D A K C J I

W czasach wielkich trudności wydawniczych, gdy przestają ukazywać się na rynku czytelniczym różne znane dotychczas pisma, ukazanie się kolejnego numeru "O R A T O R I A N Y" musi zainteresowanych szczerze ucieszyć. Obowiązkiem naszym jest serdecznie podziękować tym wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru. I tak ks. Mieczysław Stebert odkrył i przybliżył na łamach Oratorianów ciekawe treści dotyczące naszego życia filipińskiego. Gdy brakuje nam często materiałów pogłębiających znajomość ducha naszego Zgromadzenia, pojawienie się tych materiałów może wielu, zwłaszcza młodych filipinów, bardzo zainteresować i ubogacić. Dziękujemy ks. Stebertowi za trud odczytywania mało czytelnego rękopisu, przepisywanie na maszynie i udostępnienie maszynopisu dla naszej Redakcji.

Duży wkład w powstanie tego numeru ma ks. mgr Władysław Nater ze Studzienny. Przekazał nam nie tylko bogatą kronikę życia swojej kongregacji, ale również całą gamę swojej twórczości, poetyckiej i kaznodziejskiej. Szczególnie cenne wydają się być wspomnienia o śp. Ks. Jerzym Lewickim napisane ręką ks. Natera i ks. T. Nagelo, ludzi bliskich Ks. Lewickiemu w życiu codziennym. Dla przyszłych pokoleń będą to bardzo ważne opinie i wiadomości.

Dziękuję wreszcie "wszystkim pozostałym kronikarzom" z poszczególnych Domów, którzy tym razem spisali się na medal i w komplecie przysłali czasami krótkie i fragmentaryczne kroniki swoich kongregacji, ale liczy się obecność na łamach naszego pisma.

Zaskoczyła Redakcję bojaźń serca O. Superiora z Tomaszowa, który zupełnie niespodziewanie i całkowicie z dobrej woli, przy-

słał przez swojego kleryka 25.000 zł na Oratorianę. Może będzie miał naśladowców?

Dziękujemy za zainteresowanie się Oratorianą przez Ojca Prowincjała, który nieustannie wszystkich pyta o jej losy.

Jeszcze raz serdecznie zapraszamy do współpracy, i przysyłania na adres Kongregacji Tarnowskiej wszelkich materiałów, kronik domowych, sprawozdań z jakichś ważniejszych wydarzeń, swoje spostrzeżenia na tematy filipińskie, ciekawsze kazania, twórczość własną i wszystko co tylko mądrość Boża podpowie. Redakcja czeka z nadzieją na liczne artykuły do nowych numerów.

SŁOWO WSTĘPNE

W pozostałych po zmarłym śp. ks. Henryku Jarominie papierach i książkach znajdował się, będący własnością biblioteki kongregacyjnej, ale używany przez niego dla opracowywania różnych konferencji, rękopis tłumaczenia dzieła znanego nam dotąd tylko ze słyszenia pod skrótowym tytułem "Pregi". Rękopis ma kształt książki, dużej ósemki, oprawiony w twardą okładkę ze skórzanym grzbietem i narożnikami, tzw. półskórek, dość podniszczoną. Wolumin ten składa się z dwóch tomów i liczy stron X + 319 + 349 + 3 nlb, czyli w sumie 681 stron.

Pełny tytuł dzieła brzmi: ZALETY KONGREGACYI ORATORII ŚWIĘTEGO FILIPA NERIUSZA napisane po włosku przez Kapłana Kongregacyi w Savigliano w Piemoncie, wydane w Wenecyi u Andrzeja Santini 1825, a przełożone przez Kapłana Kongregacyi Gostyńskiej, po jej gwałtownem rospędzeniu przez Rząd Pruski dnia 25go Sierpnia 1876.

Autorem przekładu jest, jak wynika z dopisku dokonanego inną ręką ołówkiem, ks. Bernard Preibisz. Potwierdzają to także inicjały na końcu dzieła: X. B. P.

Praca nad tłumaczeniem została rozpoczęta, jak to widnieje na stronie tytułowej, 5 grudnia 1876 roku. Chociaż miejsce nie zostało podane, wiemy skąd inąd, że w Krakowie. Ukończona została natomiast w Londynie dnia 27 maja 1877 roku, w uroczystość Trójcy Świętej.

Chociaż dzieło liczy już sobie 165 lat, wydawało się nam celowe opublikowanie go najpierw częściami w "Oratorianie", a później, po opracowaniu pod względem językowym, wydać je, w małej poligrafii, aby było dostępne dla wszystkich polskich filipinów, także dla ich następnych pokoleń, jako cenne źródło nie tylko do poznawania historii ducha filipińskiego, ale także do czerpania natchnień do ożywiania i pogłębiania tego ducha także

dzisiaj.

W obecnym wydaniu zachowano język oryginału, a poprawiono jedynie pisownię według dzisiejszych zasad ortografii.

Z A L E T Y

K O N G R E G A C Y I O R A T O R I I

ŚWIĘTEGO FILIP NERIUSZA

napisane po włosku przez Kapłana Kongregacji w Savigliano
w Piemoncie.

Wydane w Wenecyi i Andrzeja Santini 1825,
a przełożone przez Kapłana Kongregacyi Gostyńskiej
po jej gwałtownym rozpędzeniu przez Rząd Pruski
dnia 25 sierpnia 1876.
/Ks. Bernard Preibisz/

Tom I

Dnia 5 Grudnia 1876

W S T Ę P

i rozkład dzieła

Dobroć Boża stanowiąc w Kościele Świętym przeróżne zakony, ażeby jako mocne kolumny budowę Kościoła wspierały, albo jako drogie brylanty go zdobiły, wszystkie wzbogaciła darami i własnościami osobliwszymi. Ale nie wszystkim Bóg dał te same zalety, jednym te, innym owe, każdemu według jego celu i zamiarów Swojej Boskiej Mądrości, każdemu dał własności odrębne, któremi się jeden od drugiego różni. Kongregacja Oratorii, lubo nie jest zakonem, nie mając żadnych ślubów, jest jednak Kongregacją kościelną, żyjącą według Reguły wielkiego Ojca świętego Filipa Neriusza, pod posłuszeństwem Przełożonego, którego każdy dom sam sobie wybiera i trzyma się zwyczajów, zgromadzonych przez samego świętego Fundatora w Domu Rzymskim, który całą Kongregację urządził w sposób zakonny, i to tak, że przedstawia żywo i naturalnie pierwiastkowy Kościół. Bo jak w pierwotnym Kościele pierwsi chrześcijanie codziennie oddawali się modlitwie, codziennie przyjmowali Komunię świętą, i codziennie karmili się Słowem Bożym, opowiadanym przez Apostołów i ich uczniów, podobnie i w Kongregacji jest wspólna modlitwa przynajmniej dwa razy dziennie i jej kapłani, jeżeli nie mają słusznej przeszkody, odprawiają codziennie Mszę świętą, starają się zachęcać świeckich do przyjmowania Sakramentów świętych według usposobienia każdego z nich, i opowiadają codziennie Słowo Boże w sposób prosty i przystępny ludowi, gdzie zaś jest wielu członków, tam miewają codziennie nawet cztery nauki, jako to w Rzymie się zachowuje, a w Neapolu, w Kongregacji współczesnej Rzymskiej,

bywają codziennie dwie nauki. Więc ta Kongregacja, lubo następiła po różnych zakonach, udarowaną została od Boga najmiłościwszego hojną i miłosną ręką właściwościami i zaletami nader wybitnymi, które powinny być bardzo szacowane i rozważane przez członków Kongregacji, szczególniej przez Nowicjuszów, ażeby będąc powołani do wytrwania w niej, mogli z korzyścią pracować i stosownie do jem przeznaczenie pobudzać się do winnej wdzięczności względem Dawcy tak wielkiego dobra; albowiem nasza Kongregacja nie mniej zawdzięcza Bogu dobrodziejstw jak inne zakony znakomite, a może i więcej ma od nich, tak samo nie mnie jest obowiązany sługa ze dwa talenty dane mu w rękę, jako ów, który od swego Pana odebrał ich pięć.

Przecież nie jest moim zamiarem, aby ukazując zalety naszego świętego Instytutu, przedstawić Kongregację św. Filipa Neri jako lepszą i znakomitszą od zakonów i jako więcej od nich uprzywilejowaną; boć one ani izienia, ani istoty zakonnej nie ma; święty bowiem Ojciec nie chciał jej mieć w ten sposób urządzoną z natchnienia Bożego, i poprzestał na tym, że każdy Dom w jakimkolwiek miejscu ufundowany, przyjąwszy Reguły jego pierwotnego Domu rzymskiego, miał sam dla siebie osobną korporację tworzyć, bez żadnej zależności od drugich. Postanowił on to z wielu słusznych i świętych przyczyn: 1. myślę, że dla wielkiej swojej pokory, aby nie był nazwany Fundatorem zakonu nowego. 2. aby mógł przyjąć do swych Domów wielu takich, którzy by nie mogli być przyjęci do zakonów, bo zwykle do zakonów wstępują młodzieńcy, a do naszej Kongregacji przyjmuje się także ludzi dojrzałego wieku, byleby tylko byli dostatecznie oderwani od świata. Nie wszyscy są zdatni do chóru, do znoszenia postów surowych, do licznych i długich czuwań i innych

ciężkości, których w Kongregacji naszej nie znamy, prowadząc w niej życie zwyczajne, słodkie, łatwe, nie za trudne nawet dla takich, co tylko miernego są zdrowia i sił; nie wszyscy są zdatni do katedr, do wykładania filozofii i teologii, świętych kanonów i Pisma świętego, a do naszej Kongregacji lubo się trafiają w niej i członkowie wielkiej nauki, przyjmuje się jednak członków średnich talentów, byleby tylko byli zdatni do wypełniania przepisów Instytutu, do słuchania Spowiedzi, miewania kazań, ale z drugiej strony Instytut św. wymaga, aby byli łatwymi w pożyciu, nie upartymi i skorymi w wypełnianiu urzędów im przeznaczonych, według ich zdolności. Nie wszyscy mają odwagę ślubować ubóstwo zakonne, ale nasz święty Fundator chciał, aby nasi zatrzymali wprawdzie to, co mają, ale żyli w jego Zgromadzeniu z własnych funduszy; by tym sposobem łagodnie odciągnąć ich od zamiłowania dóbr doczesnych, obowiązując ich nadto, aby z majątku swego dobry czynili użytek; tym sposobem nie mając ślubu, mieli dobrowolne zrzeczenie się dóbr ziemskich i nie byli za swoje duchowne prace wynagradzani utrzymaniem danym im przez innych, ale sami się utrzymywali: chciał także św. Ojciec, aby jego synowie przez ciągłe dobrowolne i wielkoduszne odrywanie się od dóbr doczesnych stawali się coraz zdolniejszymi do naśladowania naszego Najwyższego Mistrza i Apostołów jego, w rozmyślaniu Tajemnic Bożych, tak iżby z nich czerpali światło i siłę do dobrego życia, czynnego równie jak i kontemplacyjnego, których złączenie jest lepsze od każdego z nich z osobna wziętego.

Tym to sposobem przyczynił się św. Filip do upiększenia Kościoła świętego, którego to zaleca, że jest circumdata varietate, zakładając Zgromadzenie ludzi, którzy by z wszelką możliwą gorli-

wością, złączoną z wielką pokorą i prostotą, na wzór Zgromadzenia Apostolskiego bez wszelkich żyjąc ślubów i pozostając wolnymi aż do śmierci, poświęcili się na służbę Bożą i zbawieniu bliźnich, czyniąc wszystko z miłości, a nie z przymusu. Kto powie, że Kongregacja ta jest jakoby małym pułkiem ochotników obok wojsk stałych, złożonych z korporacji zakonnych, a stojących na straży Kościoła taką siłą i chwałą, ten dobrze mówi. A lubo ten zastęp jest mały, zawsze jest on posiłkiem dla Kościoła, a często mały taki oddział łącząc się z wojskiem w chwili stanowczej, rozstrzyga zwycięstwo.

To też Pan Bóg widząc najgłębszą pokorę i najgorętszą żarliwość świętego Filipe, pragnącego, aby Mu służyli jego synowie bez wszelkiej okazałości ale jakoby w ukryciu, raczył wzbogacić Kongregację założoną kanonicznie i potwierdzoną przez Papieży, następującymi dwunastu zaletami, które dobrze rozważone, jak się spodziewam, zapalą członków tejże do należnej wdzięczności ku Bogu, do uszanowania i miłości ku świętemu Instytutowi i ścisłemu tegoż wykonywaniu; bo gdyby się stali niepodobnymi swemu świętemu Założycielowi, musieliby się obawiać owej groźby, którą lubo z natury tak był dobrotliwym wypowiedział, że w dzień Sądu Ostatecznego powstanie przeciw tym swoim synom, którzy łaskom Bożym niewdzięcznymi się stali.

Zalety wspomniane naszej Kongregacji są następujące:

I. Wysoki cel naszego powołania.

II. Unikanie dostojeństw kościelnych.

III. Miłość.

IV. Umartwienie wewnętrzne.

V. Posłuszeństwo.

VI. Roztropność i mądrość w rządzeniu Kongregacją.

VII. Cenienie cnoty.

VIII. Oderwanie się od dóbr doczesnych.

IX. Oderwanie się od rodziców i krewnych.

X. Czystość.

XI. Dobre imię, jakie ma Kongregacja u świata.

XII. Władza wydalania członków i wolność członków do wystąpienia z Kongregacji.

Nie jest moim zamiarem wynosić w tym dziele naszą Kongregację ponad gwiazdy, jako też nawet nie odważę się postawić ją na równi z którymkolwiek zakonem, które wszystkie czczę jak się godzi i więcej dla nich mam uszanowania jak dla naszej Kongregacji, mimo to sądzę, że mi wolno względem Kongregacji więcej mieć miłości, według rady Wielebnego O. Mariana Sozzini z Kongregacji Rzymskiej, który wszystkich podwładnych zachęcał, aby dla każdego zakonu mieli więcej szanowania, ale dla Kongregacji swej więcej miłości. Moim zamiarem raczej jest tym dziełem pobudzić Synów św. Filipa i moich braci, a szczególnie nowicjuszów do należnej wdzięczności Bogu, do winnego szacunku względem Instytutu, iżby tym bardziej poczuwali się do zachowywania jego przepisów z całą dokładnością, zwłaszcza iż od tego zależy ich postęp w doskonałości. Będę się także starał rozłożyć przedmiot tak, iżby mógł być pożytecznym dla innych duchownych, zakonników, zakonnic i nawet ludzi świeckich; kapłan bowiem Kongregacji przez sam swój Instytut jest dłużnikiem i pomocnikiem względem wszystkich swoich bliźnich, tak jak Apostoł o sobie powiedział: Debitor sum omnibus. Będę się starał także, iżby z tego dzieła ci, których Bóg powołuje, i jak mogą mieć nadzieję, że w Kongregacji jest sposób stać się doskonałymi i świętymi, idąc za gło-

sem i przykładem naszego Świętego Ojca i zachowując jego Reguły nie mniej, jak gdyby żyli w jakim zakonie. Albowiem lubo nasza Kongregacja nie zna owych ostrości jakimi się odznaczają reguły klasztorne, i lubo jej nie dostaje zasługi ślubów, których nie składamy, mimo to, jak to śmiało zaręczał nasz kardynał Franciszek Marian Tarugi, przez modlitwę prywatną i publiczną codziennie odbywaną, przez niezmordowane administrowanie świętych Sakramentów i ciągłe głoszenie Słowa Bożego, wykonywają się cnoty najwyższe i najzbawienniejsze na pożytek bliźnich, a szczególnie przez umartwianie człowieka wewnętrznego i utajone tępienie ludzkiej zaruzumiałości w tym samym stopniu, jak w którymkolwiek zakonie. Tymi bowiem sposoby chciał nasz Święty Ojciec zastąpić śluby i ostrość zakonną najsłynniejszych zakonów Kościoła katolickiego. Chciał przez to Święty nasz Ojciec wszczepić w swoich synów takiego ducha, którego ćwiczenie nie stają się niebezpieczne i nie mogą prowadzić do pychy i próżnego w sobie upodobania albo wyrodzić się w afektację; natura ludzka bowiem wskutek tylu zrzekań się własnej woli tak jest uniżona, upokorzona i ścieśniona, że nie ma czasu wcale ani spowobności do jakiej duchownej próżności, tym ustawicznie zajęta, aby strawić gorzką strawę, którą jest codzienne karmiona. Mimo to /co jest wielce podziwienia godnym/ ten duch umartwienia wewnętrznego, który tak uciska naturę, krzyżuje rozum i chłoszcze miłość własną, ponieważ jest duchem naszego powołania, nie rodzi bynajmniej w nas cienia nawet melancholii i ponurości, ale rozwesela, rozświeca umysł, bo doświadczamy tego, że postępując w ten sposób z stopnia na stopień, dobrze postępujemy: przeto możemy mówić z Apostołem: Haec scribimus vobis, ut gaudeatis, et gaudium vestrum sit plenum. I ten to duch

wesołości, który mieszka pośród nas, podziwieniem jest wielkim dla zakonników i świeckich nawet, którzy nie widząc u nas ostrości w urządzeniach, ale raczej słodkie i miłe pożycie, łatwiej się tym dają do dobrego pobudzić, my zaś tę pobudkę do zachowania tego ducha wesołości weźmiemy, gdy zwłaszcza rozważymy pilnie osobliwsze zalety, których Pan Bóg w dobroci Swojej naszej Kongregacji użyczył. Przejdźmyż więc teraz do pierwszej z nich.

Zaleta pierwsza.

WYSOKI CEL NASZEGO POWOŁANIA.

Im wznioślejszy jest cel jakiego dzieła, tym ono będzie piękniejsze, doskonalsze i tym zacniejsze. Nie wiem, czy może się znaleźć wznioślejszy cel nad ten, do którego są powołani synowie św. Filipa, bo ich powołanie stanowią trzy rzeczy najwyższe i najświętsze, jakiekolwiek mogą zdobić Kościół święty, to jest:

- Modlitwa,
- sprawowanie Sakramentów świętych,
- karmienie ludu Słowem Bożym.

Przecież Apostołowie święci nie byli do wyższego celu powołani.

Zbawiciel wysyłając ich na cały świat, najprzód zalecił im, iż mają być mężami modlitwy: "Trzeba zawsze się modlić"; potem, iż mają chrzcić ludzi w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego - "ite - baptisantes etc.", rozgrzeszać skruszonych pokutników "quodcumque solveritis, erit solutum" etc. i udzielać inne Sakramenty jako lekarstwa przeciw naszym niemocom, jako posilenie w naszych słabościach i jako zadatek żywota wiecznego, nareszcie, iż mają wszystkich oświecać w boskich tajemnicach i ogłaszać w wszystkich częściach świata Jego świętą Ewangelię: "ite - praedicate Evangelium omni creaturae".

Do tych samych trzech rzeczy tak wielkiej doniosłości i znaczenia powołani są kapłani Oratorii.

Toż przede wszystkim św. Filip, będąc sam tak oddany modlitwie, że nieraz w niej trwał nieprzerwanie przez czterdzieści go-

dzin, pragnął tego także gorąco, aby jego synowie byli mężami modlitwy i zobowiązywał ich, by ją czynili dwa razy na dzień, to jest: rano, nim co innego poczną robić, a jeżeliby rano mieli z słusznej przyczyny mieć przeszkodę, tedy winni sobie wybrać inny czas /Inst. c. I/, a potem wieczorem w Oratorium, razem z świeckimi tam zgromadzonymi. Chciał także Ojciec św., aby Przełożony albo Spowiednik pobudzali często wszystkich do tego świętego ćwiczenia się w modlitwie, ażeby za pomocą tego tak skutecznego środka czynili coraz większy postępek w cnotach. Czy może być sprawa wznioślejsza i zacniejsza nad tę?

Wszakżeż Mojżeszowi było to za największą chwałę poczytanie, iż twarzą w twarz z Bogiem rozmawiał; czyż może być środek, który by nas pewniej uczynił świętymi, jak pić w modlitwie ze źródła wszelkiej świątobliwości, którym jest sam Pan Bóg. Gdy widzę, mawiał św. Jan Chryzostom, chrześcijanina albo zakonnika oziębłego na modlitwie i nie dbającego wiele o nią zarez morę stąd wnosić, że ma mało cnoty i mało darów Bożych w duszy swojej; ale gdy go widzę pilnego i gorliwego w modlitwie, wnoszę stąd, że jest pełen błogosławieństw Bożych. Nasz Ojciec Manni z Kongregacji Rzymskiej pisze, że przez modlitwę prostuje się życie, układają się dobre obyczaje, wyganiają się nieczystości, że modlitwa nie może ścierpieć, abyśmy w naszej duszy coś brzydkiego mieli. Dlatego mawiał tenże, że św. Filip chciał, aby jego Zgromadzenie nazywało się Oratorium, by każdy wiedział i pamiętał, że jeżeli się nie modli, nie należy do jego Zgromadzenia. Jaka zaś ma być ta modlitwa i jak się ma ją odprawiać, nie jest moim zamiarem wykazywać, dosyć bowiem jest książek, które tego uczą, chcę tylko przytoczyć niektóre zdania, które Święci podali, szczególniej zaś nasi pierwsi Ojcowie

a uczniowie św. Filipe, bo mi się ważne bardzo być wydają.

§ 1.

Dobra modlitwa, jak mówi św. Grzegorz, nie zawisła na pięknie ułożonych słowach, ale raczej na wnętrznym poruszeniu duszy. Modlić się, mówi O. Baltazar Alvarez, spowiednik św. Teresy, którą Kościół nazywa mistrzynią modlitwy, modlić się, jest wznosić duszę do Boga i mówić mu o wszystkich swoich sprawach z taką czcią i zaufeniem, jakiego nawet syn najbardziej pieszczony nie ma ku matce; modlić się, jest w ten sposób przedstawiać wszystkie sprawy wysokie i niskie, czy one się nieba czy ziemi tyczą, swojemu Boskiemu Mistrzowi, otworzyć Mu całe swoje serce i ukazać Mu wszystko, aby nic przed Nim nie było skrytego; opowiedzieć Mu swoje prace, swoje grzechy, swoje pragnienia i wszystkie inne rzeczy, które są w duszy naszej; i przestawać z Nim i w Nim, podobnie jak przyjaciel z przyjacielem, któremu się powierza sprawy swoje dobre i złe. Nie trzeba modlitwy zbywać pośpiesznie, ale mamy mieć w niej gorące zamiłowanie i pragnienie jej, a kto ma to pragnienie szczerze, ten odprawia wiele spraw w jednej godzinie, do których inni dużo czasu potrzebują; nie zatrzymuje się on na nich dłużej jak potrzeba wymaga, a załatwiwszy je, wraca do swego wypoczynku w rozmowie i pożyciu z Bogiem swoim. W tych to długich i poufałych przestawaniach z Boskim Majestatem, nabywamy siły i wszelką potrzebną pomoc do służenia Bogu. Nie mniej potrzebna jest wielka ufność i wytrwałość w proszeniu Boga o to, co jest nam i naszym bliźnim potrzebne, a nigdy nie mamy powściągać się w proszeniu o łaski, bo taka powściągliwość jest pokusą szatana. O. Alvarez

prosząc pewnego razu Boga o zaspokojenie pewnej potrzeby, usłyszał odpowiedź: Czemu jesteś tak uporczywy w prośbie swojej, przecież Pan Bóg jest bardzo skłonnym do wysłuchania? Tedy odpowiedział on, że dla innych o łaskę prosi. Św. Teresa modliła się wiele i z wielką ufnością, zaręczając, że bramą do licznych i wielkich łask, jakie jej Bóg użyczał, była modlitwa.

Także i to jest prawdą, że modlitwa, jeżeli ma być prawdziwą i skuteczną, jeżeli ma dojść do Boga i być wysłuchaną, powinna być złączona z umartwieniem, a jest w tym jednozgodne zdanie Świętych Pańskich, że modlitwa bez umartwienia albo jest podległą złudzeniom, albo niestateczną. Nasz O. Konsolini /sic!/ lubo wielce cenił ćwiczenie się w modlitwie, jako syn św. Filipa, chciał jednak, aby to ćwiczenie nie przeszkadzało miłości i posłuszeństwu i aby ze względu na święto dwie cnoty chętnie i skoro przerwana była modlitwa. I tak wiedząc, że jeden z Ojców Kongregacji dyspenzował się często od czynności wspólnych albo nie chciał iść do furty, gdy był wołany, by sobie nie przerywać ulubionego ćwiczenia modlitwy, strofował go z świętą gorliwością, mówiąc: jeżeli chcesz żyć według swego upodobania, nie będzie to z dobrem Kongregacji, i nie jest to według przykładu św. Filipa, który nie chciał mieć ani czasu, ani miejsca dla siebie. Stąd się pokazuje, że nie tylko posłuszeństwo, ale również miłość ma zawsze mieć pierwsze miejsce w Kongregacji, i że dla miłości, może każdy bez skrupułu przerwać modlitwę, i że nikt nie powinien posądzać o niedbałość członka, że opuszcza modlitwę, bo może być zajęty uczynkiem miłości, zapobieganiem jakiemu grzechowi, pocieszaniem osoby strapionej albo kuszonej, a ma to przekonanie, że ten uczynek miłości nie da się odłożyć na inny czas; byłoby to jednak wielkim błędem opuszczać modlitwę dla tych

pobudek, jeżeli i jedno i drugie można odprawić swojego czasu.

Tenże O. Konsolini nie radził wiązać się pewnymi sposobami modlitwy ściśle przepisanymi, ale był za swobodą w tym względzie, wedle usposobienia ducha, byleby obrany sposób przynosił owoce dobrej modlitwy, to jest zwycięstwo nad namiętnościami i miłość Bożą. Do modlitwy wewnętrznej radził także nasz św. Ojciec przydawać modlitwę ustną, przepisując odmawianie po wewnętrznej modlitwie wspólnej wieczorem, litanie i inne modlitwy, Ojcze nasz i Zdrowaś Maryja; i lubo nie ustanowił odmawiania Brewiarza wspólnego w chórze z przyczyny licznych kazań i innych ćwiczeń, przepisał jednak, aby Nieszpory śpiewane były wspólnie w dni uroczyste. Prócz tego zalecał Koronki, akty strzeliste jako wielce skuteczne, albo odmawianie sześćdziesiąt razy tych słów: "Panno Maryjo, Matko Boża, proś za mnie Jezusa" lub wymawianie na początku każdego dziesiątka Koronki tych wyrazów: "Panno i Matko, Matko i Panno".

§ 2.

Co się zaś tyczy administrowania Sakramentów św., czyż może być większy zaszczyt, jak własnymi rękami sprawować ten Boski Sakrament, w którym jest Ciało samego Jezusa Chrystusa i rozdzielać go innym? Wiemy, że św. Filip rozdawając św. Komunię, tak się rozpalał, że drżał na całym ciele ku wielkiemu podziwieniu patrzących na niego, i że tak mocno drżał, że komunikujący się bali, aby którego Komunikanta nie upuścił, a oblicze jego gorzało przy tym jak ogień; taka była pobożność jego, gdy Komunię rozdawał.

Lubo wszyscy nasi kapłani powinni zawsze być gotowi do rozdzielania Komunii św., ile razy tego potrzeba, Instytut jednak przepisuje, aby osobliwie w święta, gdy spowiednicy są zajęci

słuchaniem Spowiedzi, czynili to ci, którzy nie spowiadają, a mianowicie jeżeli są nowicjuszami, i dlatego powiani całe dopołudnie być w zakrystii, aby zawsze do usługi byli gotowi.

Przeto według przykładu naszego św. Ojca powinno się ten obowiązek wypełniać z wszelką ochotą, nie czekając na proszenie, i z najczulszym nabożeństwem, bo doświadczenie uczy, że udzielanie Komunii z uszanowaniem i pobożnością pobudza i kominikujących do tym większej pobożności. Cóż może być wznioślejszego, jak administrowanie Sakramentu Pokuty i oczyszczanie z win grzeszników? Co by to był za zaszczyt dla rycerza, któremu by król powiedział: idź do tej a tej prowincji, pełnej buntowników przeciw mojej koronie, których będziesz uważał za godnych przebaczenia, przebacz im w moim imieniu, innych pozostaw, abym ich swego czasu ukarał? Oto nasz jest urząd, bo mamy moc rozgrzeszenia grzeszników zbuntowanych przeciw Bogu i przywiedzenia do łaski Pańskiej, jeżeli ich uznamy za godnych. A jeszcze większy jest zaszczyt nie tylko grzeszników rozgrzeszać, ale ich nadto prowadzić do coraz większej doskonałości.

Sprawą najdroższą w oblicza Boga jest sprawa zbawienia dusz, za które Chrystus umarł; przeto też wszyscy zakonnicy i słudzy Boży, a szczególniej my, powołani w Kongregacji do tego wzniosłego celu powinniśmy się chętnie i gorliwie zajmować nawracaniem grzeszników i uświętobliwianiem dusz. I w rzeczy samej jest to wielką próbą miłości Bożej dla tych, którzy z posłuszeństwa ku Bogu wypełniają wszystkie obowiązki, których od nich wymaga miłość bliźniego, a co oni im dają od siebie i ze swego, dają to Bogu, chociaż przez Boga to dają. Wbrew ludzkim skłonnościom jest im miło służyć bliźnim.

Siedzieć całe poranki w konfesjonale, i dłużej nawet, jeżeli

potrzeba, znosić bliźnich, ich niewiadomość i rubaszność, z nimi rozmawiać w sposób łagodny i miły, przebaczyć im, jeśli obrażą, i to z całego serca, okazać im wesołą twarz, i to w tej nadziei czyniąc, że jakimi się okażą względem bliźnich, takim się okaże Pan Bóg względem nich, jeżeli więc byli słodkimi, słodkim, jeżeli miłosiernymi, miłosiernym, jeżeli szorstkimi, szrostkim, wedle słów Pisma św., które i doświadczenie stwierdza, że miarą jaką bliźnim mierzymy i nam będzie mierzone. Tym sposobem potrzeby bliźnich stają się bogatym skarbcem, z którego się ubogacają nasze dusze i biorą co dzień więcej oświecenia.

Wielka musi być cnota człowieka powołanego do tego ćwiczenia, aby przeciwnym sposobem nie popadł w rozproszenie i zajmując się ustawicznie upadkami, sam nie upadł i zginął, aby patrząc na niezliczone brudy, sam się nie zbrudził, i aby nie zgiął kolana przed bałwanem interesu, honoru, świata i próżności. Ażeby siebie nie zgubić, ale raczej siebie i bliźnich ocalić, jakie są na to środki? Słusznie mówi św. Dionizy, że nikt nie może być mistrzem w sprawach bożych bez tych warunków: pierwszy, aby był powolnym Bogu, drugi, aby Bóg go powołał do tak wysokiej sprawy, trzeci, aby powołany urzędu swego nie odprawiał zbyt pośpiesznie; przez modlitwę zaś z wiarą i ufnością czynioną otrzyma on to, że go Bóg wspomoże, aby nie zginął w sprawie, którą z Boga rozporządzenia podejmuje. Ze swej strony jednak powinien on wszystek być okiem, jak one zwierzęty w Piśmie świętym, czuwając nad sobą, nie dając wolności ni oczom, ni językowi, ni rękom, nie narażając się sam na okazje, które by go uwieść mogły, bo stąd to pochodzą upadki, nie zaś z dopuszczenia Bożego. Potrzeba dalej roztrząsnąć na końcu urzędowania, co i jak się czyniło, lub co i w czym się zbłądziło,

zażywając zaraz skarania siebie i lekarstwa, ażeby na przyszłość być ostrożniejszym.

Do pozyskania dusz potrzeba wielkich cnót. Najważniejsze są te: mądrość, odwaga, prawość, roztropność /"bądźcie roztropni jak węże, a prości jak gołębice"/, prostota i czystość intencji, łagodność, pokora, świątobliwość życia, aby dusze przyciągnąć słodyczą i dobrym przykładem. Zwykł też mawiać O. Alvarez, iż powinniśmy być ludźmi tego rodzaju, iżby ci, z którymi mówiący takie z nas odnieśli wrażenie, że odchodząc od nas uderzą się w piersi mówiąc: Prawdziwie ci są dziećmi Bożymi.

Pierwszą pobudką i niejako źródłem drugich, w postępowaniu względem penitentów powinno być szukanie z najczystszą intencją samego Boga, Jego chwały i Jego upodobania, bez względu na własne szkody i na własne doczesne interesy, czy osoby te są wysokiego czy niskiego stanu; mamy raczej pamiętać na to, że Bóg je nam przysyła, i to w ten sposób, iżby penitenci sami czuli, że to Bóg sam przez nas swoją świętą daje im pomoc. Dalej miłość jaką winniśmy penitentowi, nie powinna być miłością niedoskonałą zmieszaną z ziemską, ale miłością czysto duchowną, które nam ich każe miłować nie dla nich, ale dla Boga. Nie powinniśmy też pozwalać na to, aby oni nas miłowali tą miłością niedoskonałą, i dlatego nie mamy się mieszać w ich sprawy doczesne, ani przyjmować podarunków aby nie utracić świętej wolności sługi Bożego. Z tego samego powodu nie powinniśmy im ukracać wolności sumienia i wzbraniać im udawać się do innego spowiednika lub ojca duchownego, który może im być pożytecznym, byleby tego nie czynili lekkomyślnie, lub z ciekawości, lub z innego ludzkiego względu. Trzeba też mieć to przekonanie, że najlepszym pracownikiem ewangelicznym nie jest ten,

który do siebie ściąga najwięcej ludu, ale raczej ten, który nie zaniedbując samego siebie, najwięcej przyniesi korzyści penitentom, chociażby ich mało było. Na to trzeba całą gorliwość wytężyć, aby postępowali naprzód, zachęcając i prowadząc ich przede wszystkim do ćwiczenia się w zaparciu się samych siebie i w umartwieniu swych namiętności i skłonności. Trzeba ich do tego zachęcać, aby się zwyciężali szczególnie w tych rzeczach, do których największą mają odrazę i niechęć, aby skracali rozmowy nieużyteczne, unikali wizyt, komplimentów i rzeczy niepotrzebnych, a natomiast skłaniali się do tego wszystkiego, co jest więcej zgodne z pokorą, godnością i przyzwoitością według ich własnego stanu; szczególniej zaś aby byli bardzo cierpliwi i milczący, gdy się nadarzy sposobność do znoszenia upokorzeń i wzgardy.

Nareszcie spowiednik powinien się bać ścisłego rachunku, który zdawać będzie nie tylko z błędów, w które z jego winy wpadli penitenci oddani jego dyrekcji, ale jeszcze i z tego, że nie osiągnęli cnoty, iż przez niego do nieba nie dosyć byli zachęcani i prowadzeni. W końcu dodam jeszcze pobudki, którymi nasz Wielebny O. Marcin Sozzini swych uczniów duchownych zachęcał do zamiłowania tego wysokiego urzędu: 1/ ponieważ ten urząd jest dla nas wolą Bożą i wyraźnym naszym powołaniem, 2/ ponieważ z tego powodu znajdziemy w nim pomoc Bożą i nasze zasługi, 3/ ponieważ już ze względu na cel i przeznaczenie swoje ten urząd jest miłości godzien i szlachetny, bo ma za cel chwałę Boga i dobro bliźniego, 4/ ponieważ ony był najbardziej umiłowanym przez św. Ojca naszego i był jego rozkoszą.

§ 3.

Trzecią i najwyższą sprawą, do której jesteśmy powołani, jest karmienie wiernych Słowem Bożym. I cóż może być wznioślejszego jak odprawiać w ten sposób posełstwo od Boga do dusz Jego, przeznaczonych do Królestwa Niebieskiego i być ojcami tych dzieci Bożych! Oto urząd Apostołu i na tym dosyć. Prawda, że do wykonywania tego apostolskiego urzędu potrzeba najprzód nauki, ale ta powinna być namaszczona Duchem Bożym, bo nauka i duch, mawiał Ojciec Alvarez, są dwie siostry, Marta i Maria, które się wzajemnie wspierają i uzupełniają; bo nauka ogarniając wiele różnych rzeczy potrzebuje ducha, który by ją wspierał, i rzeczywiście ją wspiera, i przydaje jej dopiero powagi. Dlatego to, mówi św. Grzegorz, gdy życie jest złe, tedy i nauka jest nieużyteczna; przeciwnie zaś, wielkiego znaczenia nabiera nauka tego, którego życie jest szacunku godne i przykładne. Powaga nauczyciela, mówi św. Piotr Chryzolog, zależy od jego dobrego życia, a ten co czyni to co naucza sprawia, że słuchacz chętnie wykonywa jego naukę. Przeciwnie zaś, życie złe i niedoskonałe dyskredytuje nauczyciela i jego naukę, kaznodzieję i jego kazanie; dlatego mówi św. Bernard, jeżeli jest naganne życie kaznodziei, nie może żadnego skutku wywrzeć jego kazanie.

Prócz tego, duch wlewa w naukę właściwe życie, bo jak mówi Apostoł, litera sama zabija, a duch ożywia: littera occidit, spiritus autem vivificat. Także sama nauka czyni człowieka pysznym: scientia inflat, a miłość buduje: caritas autem aedificat. Przeto biada, mówi św. Augustyn, biada nauce, która nie jest rządzona miłością! A Dawid mówił do Pana: Bonitatem et disciplinam

i scientiam doce me, naucz mnie dobroci, karności i mądrości. Na trzecim miejscu ją kładzie, bo nauka słyszana a nie widziana w uczynku trudno się przyjmuje; ale gdy ją się widzi praktykowaną, zaraz i łatwo się pojmuje i przyjmuje. Dlatego też pisze Apostoł do Tymoteusza: uważaj na siebie samego i na naukę, abyś czyniąc tak jak nauczasz samego siebie i drugich zbawił: attende tibi et doctrinae, ut te et alios salvos facias.

Na czwartym miejscu potrzeba mocy, stałości i wytrwałości w nauczaniu; bo gdy ducha braknie, ciało ustaje i siły słabną. Stąd wypływa inna racja, i to ta, że duch bardzo pomaga do postępu w naukach; oto czystość życia, jak mówi Kasjan, otwiera nam oczy i podziwiamy Boga, a oku, któremu Bóg się nie ukrywa, nie ukrywają się też Jego skarby, Jego tajemnice i czyste i jasne rozumienie Pisma świętego, jak tego dowiedli św. Bernard, św. Tomasz, św. Bonawentura i inni. Dodaj do tego modlitwę, bo modląc się nie mniej się nauczysz jak uczyć się; dodaj umartwienia, ćwicząc zwyciężyć niechęć do nauki, która ci w pewnych czasach przychodzi, szczególniej przeznaczonych do nauki, zwyciężając wstyd, gdy się masz pytać o co albo nauczycieli, albo towarzyszów, czy starych czy młodych, za mniej mądrych uważanych, nie rzucając się na rzeczy zbyt wysokie lub nieodpowiednie naszemu powołaniu, a schlebiające próżności i ciekawości. Przydaj jeszcze posłuszeństwo, zajmując się tylko tymi naukami, które ci zalecają przełożeni lub naśladując ich przykład. Nasz Wielebny O. Magnanti z Kongregacji w Akwili, wielki sługa Boży, mówiąc o sobie ale nie wymieniając swej osoby z pokory, opisuje pewnemu zakonnikowi, co mu się samemu przytrafiło: Oto podczas morowej zarazy naparła mię chęć, aby pójść i nauczać, i spowiadać nieszczęśliwych zarażonych powietrzem, prosiłem

przełożonych o pozwolenie, ale zamiast tego posłali mię z innymi członkami na wieś daleko od miasta, aby mnie uchronić od zarazy, i nakazali mi, abym się kuchnią tam trudził i rożen obracał. A oto Pan udzielał mu tam większe światła i łaski i rozumienie Pisma świętego, czego nigdy przez wieloletnie nauki i ćwiczenia nie osiągnął, albowiem Pan chciał mu pokazać, że wypełnianie jakiego urzędu z posłuszeństwa, chociaż podłego i nieznacznego, więcej znaczy jak wielkie rzeczy z własnej woli czynione. Przeto każdy z nas powinien się starać najpierw o pożytki dla siebie, a potem dopiero uczyć innych jak mają brać pożytki. O jak wielu jest takich, którzy uczą się dla drugich, a nie dla siebie samych! Ale na cóż się przyda mieć i pamięć i skrypta pełne różnych mądrych sentencji i prawd, a z drugiej strony duszę pustą i bez cnoty? Tacy, co szukają tylko mądrości a nie starają się o ducha, mogą być porównani z owymi końmi na pozór mocnymi, które ugrzęzły w błocie nie mogąc się ruszyć i woza wyciągnąć, ponieważ są słabe, iż im nie dano owsa, i dlatego wóz, który mają ciągnąć, jest im za ciężki. Tak to wielu mistrzów ducha i wielkich kaznodziei stawają i grzeszą na drodze ducha i doskonałości i z miejsca się nie ruszają, bo są bardzo chudzi i słabi na duchu; nie dlatego, żeby im brakło pokarmu duchowego, bo wóz ich, tj. rozum, jest pełen prawd duchowych, którymi innych obdzielają i karmią w naukach i kazaniach, ale dlatego, że sami go nie jedzą, nie przeżuwają, i nie stosują do siebie w medytacji, aby swoje serce poruszyć do żarliwej i doskonałej reformy swojego życia. Prawdą to jest, że nauka powinna być z duchem złączona, jeżeli ma przynosić pożytek bliźniemu przez opowiadanie mu Słowa Bożego, bo doświadczenie uczy, że uczeni bez ducha wielką szkodę przynoszą Kościołowi Bożemu,

a przeciwnie, ludzie uczeni i pobożni według Serca Bożego, są jego kolumnami najwspanialszymi. To rozważając św. Teresa zwykła była mawiać: Kaznodzieja dlatego czasem bez skutku mówi, że ma za wiele rozumu; lepiej by było gdyby miał więcej ognia miłości Bożej. A nasz O. Tarugi, później kardynał, który dla swej szczególnej wymowy i dla wielkich owoców, jakie sprawiał w słuchaczach swoich, nazywany był księciem słowa, mawiał: słowo, które wyszło z ust, idzie aż do uszu, ale słowo, które wyszło z serca, nie zatrzymuje się, dopóki nie dojdzie do serca. Oto jasna rzecz, że potrzebny jest duch temu, który opowiadać ma Słowo Boże ludowi, i że nie wystarcza sama nauka.

Przeto kapłan Kongregacji naszej, będąc powołany do ciągłego opowiadania Słowa Bożego ludowi, jeżeli chce go dobrze karmić jak się przynależy, powinien najprzód i przede wszystkim wiele się modlić; więc upokarzając się przed Bogiem z powodu własnego nicestwa, pomny ze wstydem na swoje niegodności i na wzniosłość swojego powołania, powinien prosić Boga o ducha potrzebnego do tego urzędu i mieć ufność, że go otrzyma, bo to jest urząd od Niego mu przeznaczony, bo On sam obiecał go dać: dla ducha dobrego pragnącym go, dabit spiritum bonum petentibus se. Prócz tego powinien uczyć się mieć najczystszą intencję nie szukania czego innego, tylko chwały Bożej i stania się dobrym narzędziem Boga, za pomocą którego Jego by znano, Jemu służono i miłowano Go. Niemniej trzeba się strzec zbytecznej chciwości do nauki, dla której by się inne rzeczy ze zbytnim pośpiechem odbywały, stąd bowiem wiele szkód wynika; ten pośpiech jest często przyczyną, że wiele rzeczy się niedobrze odbywa i że serce staje się niezdatnym do modlitwy i do przestawania z Bogiem. Wreszcie trzeba najlepszy czas

poświęcić rzeczom duchownym, aby je doskonale odbywać i na pierwszym je kłaść miejscu; bo bądźmy przekonani, że przez to nie staniemy się mniej umiejętnymi według zaręczenia św. Bonawentury: Nauka, mówi on, nad którą przenosimy cnotę, przez cnotę lepiej się nabywa: scientia quae virtuti postponitur, melius per virtutem acquiritur.

§ 4.

Po pilnym staraniu się o nabycie ducha, tak bardzo potrzebnego do wszelkich czynności w Kongregacji, odnoszących się do opowiadania Słowa Bożego, potrzeba dalej oddawać się gorliwie pilnemu badaniu Pisma świętego, Ojców świętych, żywotów Świętych, i tych osobliwie książek, które mają szczególne namaszczenie, iż traktują o rzeczach nie tak uczonych, jak raczej pobożnych i prowadzących do doskonałości chrześcijańskiej. Dlatego to mawiał św. Filip: Czytajcie zawsze te książki, które się zaczynają od litery S, to jest napisane przez Świętych, albo żywoty Świętych. Była zasadą Ojca Konsolini, tego wielkiego mistrza ducha, że głównym przewodnikiem, aby czynić dobrze, a szczególniej dobrze nauczać, jest Duch Boży zaczerpnięty z Pisma św., z Ojców świętych i z żywotów Świętych; przy tym zasobie kazania i nauki łatwymi stają się dla tych, co je miewają i pożyteczne dla tych, co je słuchają. W tym to celu żądał on od oddanych sobie, aby mówili z wielką ufnością w Bogu, z wiernym przygotowaniem, używając do tego dobrych książek, szczególniej świętych autorów, z zupełnym posłuszeństwem nie tylko względem Przełożonego, ale względem Prefekta, który naznacza porządek, w jakim mają ci lub owi prawić w pewne dni, stosując się ściśle do tego naznaczonego porządku

i zawsze okazując się gotowymi skończyć naukę na znak dany przez dzwonek lub innym sposobem. Przede wszystkim zaś potrzeba - mawiał - aby ten, który prawi, sam czynił to, czego naucza i co chce, aby inni czynili, bo tak czynił Jezus Chrystus: Coepit Jesus facere et docere. Kazania powinny być ułożone z należną na to uwagą, nie aby były piękne, ale aby były treściwe i ułożone roztropnie. Przede wszystkim trzeba się starać o dobry rozkład w nauce, bo rzeczy, chociaż same przez się piękne, jeżeli nie są uporządkowane, zwykle się nie podobają i nie sprawiają wrażenia; trzeba na to baczyć, mówi św. Franciszek Borgiasz z Towarzystwa Jezusowego, w swoim wybornym traktacie dla kaznodziejów, aby nie kłaść tam czegoś, gdzie nie wypada, bo rzeczy, umieszczone w swym własnym naturalnym miejscu, zyskują na ważności i korzyści, a umieszczone nie w swoim miejscu, tracą na wartości i nie poruszają słuchaczy; podobnie jak kilka głosów zgodnych, śpiewanych w swoim czasie i tempo, tworzą piękną harmonijną muzykę, podczas gdy są niezgodne z czasem i tonem, zepsują wszystko. Tak samo jak sala rozkoszny i przyjemny przedstawia widok, gdy jest ozdobiona pięknymi obrazami stosownie uporządkowanymi, a nie warta jest spojrzenia, jeżeli w niej wszystko jest w nieładzie. Jeńże i ta jest korzyść, że nauki dobrze i starannie ułożone są na późniejsze lata pożytecznym zapasem, szczególniej gdy już nie mamy sił ani czasu do układania nowych. Niektórzy nie piszą sobie nauk, bo mają łatwość w mówieniu i chociaż ex tempore dobrze prawią, są to jednak ludzie wyjątkowi; i to tylko tacy, którzy bardzo wiele czytali, wiele mają talentu, bardzo dobrą pamięć i wiele się modlili. Inni znowu nie piszą nauk, bo im ten trud jest wstrętny, ale jeżeli nie są mężami modlitwy więcej jak mężami nauki, to zwykle ich

kazania nie podobają się i nikogo nie nawrócą. Inni piszą tylko mało, notując punkta i myśli najważniejsze; to może wystarczyć tym tylko, którzy są obfici w myśli i mają łatwość mówienia z natury. Przeciwnie inni, nie powiedzą słowo, którego by wprzód nie napisali i na pamięć się nie nauczyli, taki sposób jest bardzo pracowity i jest odpowiedni jedynie bojaźliwym początkującym, a nie skończonym kaznodziejom, a to niewolnicze trzymanie się słowa pozbawia kaznodzieję we wielkiej części tej żywości i gorącości ducha, która jest potrzebna do dobrego kazania; więc wolne trzymanie się dobrze ułożonego kazania jest sposobem, który najwięcej chwalę. Słowa w kazaniu nie mają być efektowne, nie zanadto gładkie, bo osłabiają myśli, ale mają być słowami, które wszyscy rozumieją ; a gdyby się wymknęło z ust słowo, o którym trzeba wątpić czy jest od wszystkich zrozumiane, trzebaby je zaraz poprawić i odmienić, jak czynił to jeden z naszych Ojców w Rzymie, który ile razy mu się wymknął jaki wyraz przenośny zaraz go poprawiał.

Niemniej jednak powinien kaznodzieja unikać wyrazów gminnych, grubych, niezwykłych i śmiesznych, przede wszystkim powinien baczyć na to, aby jego mowa była czystą, aby nie dała powodu do jakiej myśli sprośnej, świntowej i niegrzywotnej: Eloquia Domini, eloquia casta. Co się zaś tyczy stylu, to mamy według naszego Instytutu mówić w stylu płynnym, poufałym, zmierzającym do jasnego zrozumienia wszystkich, bez próżności i nadętości, takim stylem, który by przyniósł pożytek słuchaczom i który by najbardziej przykłady Świętych: Verba ad vulgi praesertim captum accomodantes, et ad nullam prorsus pompam vel vanum populi applausum declinantes, genere dicendi vere fructuoso, audientium animos pascent; Sanctorum praesertim exemplis ac probatis historiis sermonem confirman-

tes /Inst. Cap. 3/.

Będzie to dobrym środkiem dla kaznodziei i korzystnym dla słuchaczy jeśli przed każdym kazaniem w modlitwie wyprosi to, co chce mówić w nauce, i jeśli będzie prosił Pana, aby raczył poruszyć serca słuchaczy iżby się szczerze nawrócili, aby ich raczył pociągnąć ku cnocie, pamiętając, że my sami z siebie niczym nie jesteśmy, jedno siedź brząkająca i cymbał brzmiący. Może sobie jeszcze zjednać pomoc Bożą odmawiając przed rozpoczęciem kazania jaką modlitwę ustną, jako to Veni Creator, albo litanię do Najśw. Panny lub podobną, a skończywszy kazanie, powinien złożyć należne dzięki Bogu za pomoc mu daną i za wszelki dobry skutek, który kazanie mieć mogło. Nie powinien się też zniechęcać, gdy widzi mało słuchaczy, ale prawie z tą samą gorliwością, energią i odwagą, jak gdyby miał największą liczbę słuchaczy, niech sobie przypomni, że Chrystus Pan tyle razy prawił do małej liczby uczniów, i nawet do jednej niewiasty, a św. Franciszek Salezjusz sądził, że jego trud jest dobrze użyty, gdy prawił do siedmiu słuchaczy.

Nie mówi zawsze z wielkim poszanowaniem względem swych słuchaczy, ale zarazem niechaj walczy z apostolską otwartością przeciw występkom powszechnym i szczególnym, które najbardziej panują tam, gdzie właśnie prawi: Annuntia populo meo scelera eorum, mówi Pan do Izajasza Proroka. Albowiem gdy grzesznicy widzą się przez kaznodzieję odmalowani jakimi są i odkryci, gdy czują wypowiedziane własne grzechy, w całej złości, z jaką je popełniali, gdy słyszą natomiast zasady odwiecznej prawdy w sposób przekonywujący, natenczas najłatwiej się poruszają i nawracają. A jak spowiednik powinien być słodkim i miłosiernym względem penitentów, aby ich łagodnością pozyskał /wyjąwszy niewiasty, względem których powinno się używać słów trochę ostrych, dla niebezpieczeństwa, które

z łagodnych może powstać, jak zwykł był czynić św. Filip i radzić spowiednikom, wyjąwszy gdyby były bardzo nieszczęśliwe, bo we wszystkim chciał, aby się rządzono rozsądkiem, czyli dyskrecją/ - tak z drugiej strony kaznodzieja powinien być ostrym w ściganiu grzechów. Może być słodkim, gdy zachęca do cnoty i gdy zapala dusze do miłości Bożej; ale gdy prawi przeciw grzechom, powinien to czynić z gorącością, która by okazywała żarliwość, ale nie złość, miłość i współczucie, a nie gniew i mściwość. Gdy mu przyjdzie mówić o szczególnych grzechach popełnianych, niech mówi ogólnie, wprawdzie słowy i figury żywymi, ale zawsze roztropnie, aby się nikt szczegółowo nie czuł obrażonym; przede wszystkim niech się stara poruszyć słuchaczów do żalu za grzechy, do pokuty, bo Pan Jezus nazywa fałszywymi prorokami tych, którzy nie opowiadali pokuty: Profetae tui locuti sunt falsa, et non manifestaverunt peccata tua, ut te ad poenitentiam provocarent.

Skończywszy naukę i złożywszy Bogu dzięki, jak się powiedziało, dla tego, że Mu się podobało użyć nas za narzędzie do celu tak wzniosłego, trzeba nam się uniżyć, iż mówiąc i nauczając o cnotach ewangelicznych, sami jeszcze od nich dalekimi jesteśmy. Jeżeli zaś słyszymy, że nas chwalą i mówią, że nasze nauki były piękne i wiele przyniosły owocu, odnosząc te pochwały do Boga, źródła wszystkiego dobrego, powiedz z najpokorniejszą Maryją Panną: Magnificat anima mea Dominum, albo: soli Deo honor et gloria - Tobi gloria, mihi confusio. Gdyby zaś mówili, że nasze nauki nie przyniosły owocu żadnego, nie turbuj się, jeżeliś tylko dopełnił swego obowiązku, nie trać odwagi, bo może w sposób utajony więcej z tej nauki jest pożytku aniżeli ludzie sądzą i może nasienie przez ciebie rzucone przyniesie swego czasu owoc wielokrotny,

jak to się przytrafiło św. Jakubowi Apostołowi opowiadającemu Słowo Boże w Hiszpanii, gdzie wtedy się bardzo mało nawróciło i dopiero później obfity i trwały pokazał się owoc. Św. Ojciec tak bardzo obawiał się, aby ten urząd kaznodziejski nie był jego uczniów źródłem próżnej chwały, iż gdy tuz miał naukę O. Franciszek Tarugi /który dla swej niezwykłej wymowy nazywany był hetmanem słowa/ i gdy mówiąc o wielkim szczęściu cierpieć dla miłości Bożej i gdy na wszystkich słuchaczach było widać wielkie zachwycenie z piękności tej nauki, tedy św. Filip będąc obecnym i bojąc się, aby w sercu Tarugiego nie powstała próżna chwała, począł się kręcić i podnosić i wreszcie tak mocno uderzać ręką we filar, iż wszystkich słuchaczów oczy nie siebie zwrócił i tak czynił aż do końca nauki, a potem wstępując na miejsce Tarugiego zawołał, że "nikt z Kongregacji nie ma przyczyny się wynosić i nadymać próżną chwałą, bo aż do tej chwili żaden jeszcze ani kropli krwi dla miłości Chrystusowej nie przelał, a wiele już w Jego służbie odbierali i ciągle odbierają pochwał i honorów i uszanowania; w ten sposób wiele jeszcze w tej materii rozprawiał z wielkim zbudowaniem słuchaczów. Zdaje się, że ze zmiłowania Bożego ta bojaźń próżnej chwały i ten wstręt przed pochwałami ludzkimi i aplauzami światowymi, jakie miał św. Filip, dostały się w dziedzictwie jego synom, zwłaszcza, że nie ma niebezpieczeństwa, aby u nas jedno kaznodzieje drugich chwalili, i zwykło się mówić przysłowiem, że kaznodzieje zbierają w naszej wspólnej rekreacji jałmużnę, której nie mogli zebrać po kazaniu, jak to czynią inni kaznodzieje, którzy po kazaniu albo dla siebie, albo dla ubogich zbierają jałmużny, co nam jest zakazane Instytutem; a tą jałmużną jest zwyczaj powiedzenia sobie w żartach nie pochwał ale uchybień,

którychśmy się w kazaniu dopuścili, a to pomaga cudownie do ustrzeżenia się próżnej chwały i zarozumiałości.

Prócz nauk, które nasi kapłani codziennie miewają w kościele, a co niedzielę w Oratorium dla braci Oratorium, to jeszcze we wszystkie święta po odśpiewaniu Nieszpór i po zwyczajnej nauce, prefekt Oratorii z niektórymi ojcami wychodzi z braćmi Oratorii i z innymi ludźmi do willi pobliskiej; tam siadają na trawie, intonują najprzód jakąś pieśń pobożną z muzyką, potem który z młodzieńców ma małą przemówkę, którą mu jeden z ojców napisał, a on się jej na pamięć nauczył; potem znów śpiew i muzyka. Następnie O. Prefekt lub inny z ojców w jego miejsce ma naukę, potem wzywa innych, aby przemówili o ile czas na to pozwala; wszyscy prawią krótko, ale najlepszymi argumentami zachęcając do starania się o doskonałość chrześcijańską; wszystko się kończy śpiewem i muzyką.

Gdy zaś latem dla zbytnich upałów z miasta wyjść nie można, te same ćwiczenia odbywają się w jakim innym kościele odpowiednim. Zaś od początku listopada aż do Wielkiejnocy w samym Oratorium; gdzie jeszcze zwykle śpiewają Litanie do Najśw. Panny i urządzają przedstawienia pobożne sceniczne przez chłopców i wykonują się większe oratoria muzyczne, jak to jest opisane na końcu Instytutu.

Nie można sobie wystawić, jak bardzo się podobają te święte ćwiczenia, a jeżeli w niektórych Kongregacjach nie są w używaniu, to przyczyną jest albo skąpstwo, albo też niedostatek Kongregacji, iż nie może muzyki opłacić, bo niewypowiedziane są słodkości, jakie z tych świętych ćwiczeń płyną, a prócz tego i zapobieganie grzesznym zabawom, od których się młodzież przez to odciąga, jest już wielką korzyścią. Z tych świętych i z przemysłem ustawionych

urządzeń naszego św. Ojca Filipa widzi się dalsze, jak to jemu się udało wprowadzić na powrót, jak było za czasów apostolskich, codzienne głoszenie Słowa Bożego, które jest tak bardzo pożyteczne w sprawie obudzenia i utrzymania wiary, niewinności, nawracania grzeszników i w uświątobliwieniu dusz: ono jest tak potrzebne, że św. Augustyn nie wahe się przenosić toż nad przyjęcie w Komunii Najświętszego Ciała Chrystusowego: Licet praedicatio Corpore Christi minor in dignitate, eam tamen recipientibus maior est efficiendi potestate; a na innym miejscu mówi, że jest cenniejszym dla większości pożytków.

Kończąc ten ustęp, przypomina mi się jeszcze jedno upomnienie, które zwykł dawać kaznodziejom: i to, że jeżeli który z naszych był zaproszony z panegirykiem na jakiego Świętego, pozwalał mu i owszem życzył, aby prawił stylem gładkim i ozdobnym, ale zawsze dla wszystkich zrozumiałym i jasnym, ale zalecał mu, aby się starał, iżby nie on i jego talent, ale Święty z tego kazania świecił i był widziany we wszystkich swoich heroicznych cnotach i jeżeli można, we wszystkich szczegółach swego życia; aby także pamiętał wyciągnąć pewną jasną naukę moralną z przykładu luh słów Świętego, i na koniec, aby chociaż krótkim dosłowieniem zachęcił do naśladowania Świętego. Tę przestrogę dał mi Bł. O. Valfré z Kongregacji turyńskiej, gdy słyszał moje kazanie mszne na uroczystość św. Franciszka Salezego. Wiem także, że gdy jeden z ojców w ten sposób kazał, pewien pan tak został jego kazaniem wzruszony, że wyznał, iż ono więcej go skruszyło aniżeli gdyby słuchał przez cały post kazań pasyjnych. Jest to rzeczą naturalną, bo gdy człowiek porówna swoje złe i oziębłe życie z wzorem Świętego, którego życie mu jest w kazaniu przedstawione, i gdy mu jeszcze pewne

niebezpieczeństwa na przykładzie Świętego są żywo przedstawione, mimo woli czuje się on bardzo skruszonym i do poprawy zachęconym. W ten to sposób się dzieje, że kazania, czyli panegiryki o Świętych, gdy są dobrze i jak się przystoi powiedziane, nie są nieużyteczne, ale bardzo korzystne dla Kościoła i dla słuchaczy.

§ 5.

Wykazawszy dotąd jak wzniosły jest cel naszej Kongregacji i naszego powołania, to jest: że mamy być mężami modlitwy, zawsze skorzy do administrowania Sakramentów świętych, szczególniej Spowiedzi, niestrudzowani w nauczaniu, napominaniu i ciągłym posilaniu dusz Słowem Bożym: sądzę przez tego, że jeszcze i ma rzecz wykazuje jak wzniosłe jest nasze powołanie, oto reguły naszego Instytutu, które, gdy je dobrze rozważymy, wszystkie dążą nie do jakich partykularnych praktyk pobożnych, ale do ćwiczenia się w cnotach rzetelnych i gruntownych i to w stopniu najwyższym; dlatego wszystko w naszym Instytucie tchnie życiem ukrytym, pokorą i umartwieniem wewnętrznym; wszystko co do istoty jest ugruntowane w tych trzech maksymach fundamentalnych zalecanych przez Jezusa Chrystusa w Ewangelii, to jest na pokorze: discite a me quia mitis sum et humilis corde, zrzeczeniu się własnej woli: abneget semetipsum, i w noszeniu swojego krzyża: tollat crucem suam.

Co do pierwszej, tj. cnoty pokory, to ona zalecana jest większą częścią naszych reguł i zwyczajów. Nie mamy tytułów honorowych. Samemu Przełożonemu daje się tytuł Wielebnego, Reverendi w spisie albo w dekretach, które się zapisują w książkach, a w domu ma się nazywać Ojcem i nic więcej. W innych urzędach

nie wiem jaki by się mógł honor znaleźć, bo wszystkie mają swój ciężar, a żaden nie jest płatny i wszyscy urzędnicy są zarazem i poddanymi, wszyscy, czy jest deputatem, czy sekretarzem lub ministrem czy prefektem młodzieży, czy nawet i sam Przełożony i wszyscy inni muszą słuchać w razie danym prefekta kaznodziei, zakrystiana, odźwiernego, kucharza. Żaden, chociaż najstarszy i najgodniejszy, nie wstydzi się czynić tego, co czynią klerycy, nowicjusze i laicy nawet, jako to służyć do Mszy, zamiatać kościół, stroić ołtarze, zapalać świece, nosić świece, krzyż, turybularz i tym podobne rzeczy. Przy stole nie masz różnicy w potrawadh, wszystko dla wszystkich równe, tak dla Przełożonego jak dla kucharza. W stancji przeznaczonej do rekreacji nie ma nikt swego miejsca ani nawet Przełożony, każdy siada, gdzie chce. Jedynie przy stole, na naradach i w kościele Przełożony zabiera pierwsze miejsce, a inni według starszeństwa, aby było trochę porządku i aby uniknąć zamieszania i nieużytecznych ceremonii. Gdy Przełożony i Deputaci, którzy są pierwszymi urzędnikami i pomagają Przełożonemu w rządzeniu Kongregacją, skończyli swoje trienium, stają się tym, czym byli dawniej bez najmniejszego wyjątku lub przywileju. Wszyscy starają się, aby sobie wzajemnie uszanowanie okazywać: se invicem honorare praevenientes et sibi invicem obsequentes /Inst. c. 9/ i ma się za błąd, jeżeli ktoś używa wyrazów zanadto poufałych względem drugiego, które by się nie zgadzały z wzajemnym uszanowaniem, jakieśmy sobie okazywać powinni. Nie ma w naszej Kongregacji żadnych tytułów honorowych, ani profesur ani katedr, a jeżeli w niej są w razie potrzeby studia filozoficzne, teologiczne i moralne, wszystko się dzieje pokornie, bo wszyscy mamy się starać, aby żyć w ukryciu, zapomnieniu, amare

nesciri, według ważnego upomnienia naszego św. Ojca. I to amare nesciri obowiązuje nas, abyśmy praktykowali pokorę nie tylko zewnętrznie, ale wiele usilniej wewnętrznie. Wielu filozofów starożytnych żyło w wielkim ubóstwie i zaparciu się, przyjmowali obelgi, obmowy, wzgardę jako fawory, ale to wszystko było tylko skutkiem ich wyrachowanej pychy. Z tą wzgardą i poniżeniem uważali siebie za wyższych nad monarchów, i przytłumiali popędy jednej namiętności popędami drugiej, więcej panującej, to jest pychą i nie znali wcale nazwiska pokory. Czytając dzieła najznakomitszych stoików, znajdziecie ze św. Hieronimem, że ubi cum summo studio fuerint ac labore perlecta, ulla ibi asperitas veritatis, nulla iustitiae refectio reperitur. Wszystko było w nich próżnością i wszystkie jedynie tchnęło próżną chwałą. Tylko jedynie Ewangelia Jezusa Chrystusa uczy nas pokory polegającej na poznaniu wielkości Boga a naszego nicestwa.

Upokorzenia zewnętrzne nam przepisane, lubo są dobre i święte, jeżeli nie jesteśmy bardzo baczni, mogą łatwo podsycać naszą pychę, bo wiemy, że świat ceni wysoko takie upokorzenia jako znaki pokory, i przez nie uchodzimy za pokornych; bo nasza miłość własna jest tak subtelna, iż szuka być szacowną gdy się zdaje, że szuka pogardy. Te zaś upokorzenia, które ci się w ten lub inny sposób przytrafiają, jeżeli je przyjmujesz z gotową rezygnacją, są pewnymi znaki prawdziwej pokory, pod tym jednak warunkiem, że były od nas przyjęte bez wszelkiej okazałości i bez okazywania naszej dobrej intencji, chyba że chodzi o uniknięcie zgorszenia. Przeciwnie upokorzenia dobrowolne, przez nas samych wymyślone i szukane, mogą ci być dyktowane i podsunięte przez obłudę; przeciwnie mimowolne, przysłane ci przez Boską Opatrzność, jeżeli je przyj-

miejsc cierpliwie, mogą cię uczynić świętym. I tak ustąpienie na przykład dobrowolne innemu pierwszego miejsca, które by się według reguł światowych nam należało z grzeczności, wieku lub urzędu, nie odmówienie innemu posłuszeństwa, zrzeczenie się chętne urzędu więcej honoru przynoszącego i kontentowanie się niższym, jeżeli te i podobne upokorzenia przyjęte są szczerem i sercem, są bardzo dobre, ale jeżeli są obrachowane i tylko wypełniane dla oka ludzkiego, abyśmy uchodzili za pokornych, na cóż się przydadzą? Na nic, jak tylko abyśmy przed Bogiem uchodzili za przebiegłych pyszałków, jakimi jesteśmy w istocie. Ale czynić te upokorzenia i czynić je tak, iżby nikt nie widział, że je się czyni z pokory, oto zaiste prawdziwe upokorzenia, bo to jest właśnie "amare nesciri", to jest być prawdziwie pokornym, qui vult vilis haberi, non humilis reputari. Oto prawdziwy duch pokory, którego posiadał w najwyższym stopniu nasz św. Ojciec Filip, który tak zręcznie umiał ukrywać swoje ciągłe upokorzenia, iż przez kilka lat w oczach bystrych całego Rzymu jego najwyszukańsze akty pokory miane były za istne szaleństwo, a to go właśnie najbardziej cieszyło. Ojciec Konsolini, jego ukochany uczeń, ukrywał tak doskonale wszystkie swoje cnoty, a szczególniej swoją pokorę, że nawet podczas jego nowicjatu, lubo go z wielką gorliwością odbywał, nie można było poznać tej jego przebiegłości, wyjąwszy, że niektórzy sądzili o nim, że to pewnie jest wielki święty z wielką przebiegłością się ukrywający. Ojcowie Kongregacji turyńskiej najwięcej uwielbiali w błogosławionym swym Ojcu Valfrè tę zręczność kunsztowną, z którą samego siebie ukrywał i swoją głęboką pokorę. Tym samym uwielbieniem względem niego przejęty był Ojciec Józef Varda, który umyślnie kilka razy podróżował z Savigliano do Turynu, jedynie aby się

 błędna numeracja stron

czegoś od Ojca Valfré nauczyć, którego czcił jako świętego, a przecież całą swoją bystrością nie mógł, jak wyznawał, nic w tym mężu dopatrzeć, tak się umiał ukryć. Nie przyjął arcybiskupstwa turyńskiego, ofiarowanego mu przez króla Wiktora Amadeusza II, uczynił na dworze kilka aktów wielkiej pokory, ale z taką przezornością, iż się wcale pokorą nie wydawały. Tym to szczególnym duchem mają się odznaczać synowie św. Filipa, iżby byli cnotliwymi i pokornymi, nie wydając się wcale takimi.

§ 6.

Co do drugiego, zrzeczenia się własnej woli, to można powiedzieć, że ta jest w naszych stosunkach ustawiczna. Prócz umartwień, które Przełożony stara się nakładać swoim podwładnym dla ich dobra, prefekt swoim novicjuszom, minister braciszkom, aby im dopomóc do postępu w cnocie, ileż ich się napotyka zwykle, chociaż się o nich nie myśli? Przychodzi chęć wyjścia do miasta, albo przejścia się, aby zażyć świeżego powietrza, albo wyjścia z domu dla jakiego interesu, a tu potrzeba pozostać w domu dla usłużenia Kongregacji, aby wziąć udział w jakiej naradzie, albo zastąpić w urzędzie nieobecnego, albo aby służyć lub czytać przy stole, lub aby proponować zwykłe dubia przy stole, lub dla innych podobnych zdarzających się niespodzianie przyczyn. Będziesz zajęty pisaniem kazania lub listu, a tu trzeba przerwać zatrudnienie do cztery, sześć i dziesięć razy, bo cię wołają do konfesjonału, albo do rozmównicy. Byłoby ci wygodnie mieć Mszę św. o pewnej godzinie, a tu trzeba czekać do godziny bardzo ci niewygodnej. Ale ponieważ o tym będę mówił jeszcze obszernie, wspominam tu tylko tyle, ażeby pokazać, jak też i na tej maksymie zrzeczenia się własnej woli są

 błędna numeracja stron

ufundowane nasze reguły.

§ 7.

Co do trzeciego, że każdy powinien nosić swój krzyż, to oprócz tych, które zwykł dawać Pan temu, komu Mu się podoba, a więcej ich daje swoim przyjaciołom, bo krzyż jest drabką do nieba - krzyżem jest dla każdego podwładnego urząd, który mu wyznacza Kongregacja, a ponieważ dopóki trwa życie nie zostaje się bez urzędu, wyjąwszy gdy kto jest tak chorym, iż nie może pracować, to też ten krzyż pozostaje na zawsze. Nie masz u nas urzędu, który by sprowadzał i cień honoru, a tym mniej doczesne korzyści. Sam tylko urząd Przełożonego zdaje się być otoczonym honorem, bo Przełożony będąc głową wszystkich, przeznaczony jest do rządzenia i rozkazywania. Ale w rzeczy samej on dźwiga najcięższy ze wszystkich krzyż, nie tylko dlatego, że jest obowiązany dawać ze siebie wszystkim dobry przykład, że musi być pierwszym i najakuratniejszym w wypełnianiu wszystkich reguł i we wszystkich funkcjach Kongregacji o ile może i o ile nie jest wstrzymanym od tego naszym swoim urzędem; ale jeszcze ma obowiązek najwięcej siedzieć w domu, aby nad nim czuwać, aby wydawać rozkazy potrzebne, aby przyjmować do niego interesa mających, aby udzielać potrzebne pozwolenia. Dlatego można raczej powiedzieć, że Przełożony stał się sługą wszystkich, i że musi najzupełniej panować nad sobą, jeżeli chce dobrze i skutecznie rządzić podwładnymi wolnymi. Przełożony klasztoru zakonnego może posłać do innego klasztoru podwładnego, który mu się nie podoba, iż nie czyni sego obowiązku, ale Przełożony Kongregacji naszej nie może go nigdzie wysłać, ale musi go znosić takim jaki jest - ślubo może żądać od niego należnego posłuszeń-

stwa, upominając go, strofować i umartwiać nawet, jeżeli potrzeba, ale nie powinien łatwo narażać go na pokusę wyjścia z Kongregacji i opuszczenia jej dla jakiej błahej przyczyny. Przeto potrzebna mu wielka roztropność i cierpliwość, jaką się obszerniej powie w rozdziale "O roztropności i dyskrecji w rządzeniu".

I to jest jeszcze wielkim krzyżem dla Przełożonego, że nieraz dręczony jest różnymi niepewnościami, na przykład, czy lepiej jest podwładnego nie pełniącego swego obowiązku strofować i umartwić, czy też mając wzgląd na słabość jego, mały fundusz cnoty, łagodnie się z nim obejść, aby mu nie dać okazji do pokusy i upadku większego. Gorliwość z jednej strony chciałaby znaleźć dla niego lekarstwo, z drugiej zaś serce jego ojcowskie nie chciałoby podwładnemu bezpożytecznie boleści zadawać. Jakżeż często Przełożony znajduje się w takich trudnościach. A potem nie ma nad drugich innej korzyści, jak że może jednego skuda na miesiąc rozdać między ubogich i że może 5 Ojcze nasz i tyleż Zdrowaś żądać co wieczór na swoją intencję, jak żartobliwie pisze O. Valfré do O. Rosa, Przełożonego w Mondovi.

Podobnie i Deputaci lubo się zdaje jakoby mieli jakiś cień godności, będąc uważani za kolumny Kongregacji, wspierając Przełożonego w rządzeniu nią, ale ostatecznie nie mają innego wynagrodzenia, jak że częste miewają narady z Przełożonym, a przez to rozliczne kłopoty. O. Minister ma pieczę nad braćmi, a to nie mały kłopot prowadzić do doskonałości ludzi surowych jakimi zwykle są laicy niewykształceni, umiejący zaledwie może czytać, i porządkować zwyczajne ich zatrudnienia najróżnorodniejsze, jakie mają w służbie Kongregacji. Prócz tego na jego głowie ciążą wszystkie interesa domu, wszystkie jego potrzeby, i nie małym jest kłopotem

 błędna numeracja stron

wszystkich zadowolnić według możności, nie dopuszczający przy tym nic wyjątkowego lub szczególnego, wszystko co minutę spisywać, co się wydaje, aby mógł na końcu roku zdać ścisły rachunek. Prefektowi młodzieży nie zbywa także na krzyżu, nieraz bardzo ciężkim, mając podległych sobie poruczonych karmić mlekiem prawdziwej pobożności i prawdziwym duchem św. Filipa. Wiedzą dobrze mistrze nowicjuszów w zakonach, ile kłopotów sprawia prowadzenie kilku młodzieńców w ich pieczy poruczonych, ale też one naginają tylko młode latorośle, które łatwo się gną podług ich woli, bo zwykle są to młodzieńcy szesnastoletni lub nie wiele starsi. Ale nasi prefekci mają sobie poruczone drzewko już tęgie i mocne, które się trudniej naginają, często są nimi kapłani w dojrzałym wieku, a przecież starać się mają giąć ich według myśli św. naszego Fundatora. Nie mały też ciężar gniecie prefekta Oratorii, prefekta kaznodziei, zakrystii i wszystkich innych urzędników, bo oni mają tylko kłopoty, a żadnego honoru albo doczesnego zysku nie zbierają, a tego krzyża, który tkwi w każdym urzędzie nie można się pozbyć bez prawnej przyczyny, jak się powie jeszcze na innym miejscu.

§ 8.

Z tego, co się wykazało dotychczas, dobrze można zrozumieć, jak wzniosłym jest cel naszego powołania, to jest, że mamy praktykować trzy najważniejsze zadania, które ma Kościół święty, i że mamy wypełniać trzy główne maksymy zalecone przez naszego Zbawiciela, przez co możemy się wznosić do wszelkiej i najwyższej doskonałości: dlatego, jak wielu mężów znakomitych powiedziało,

synowie św. Filipa zachowaniem ścisłym swej reguły mogą się stać wielkimi świętymi, i nie mają przyczyny zazdrościć zakonom nawet najsurowszym, jako by te były lepszymi środkami osiągnięcia świątobliwości, bo ścisłym zachowaniem przepisu Instytutu mogą o tyle dojść do większej świątobliwości, o ile ta jest u nas więcej ukrytą. To też był główny cel św. Filipa, uświątobliwić tymi ćwiczeniami nie tylko chrześcijan świeckich, ale więcej jeszcze i przede wszystkim swoich synów.

Bo czyż nie jest oczywiste, że nie łatwo się ktoś stanie świętym bez gorliwości w modlitwie, a że ktoś oddany szczerze i gorliwie temu pierwszemu i najważniejszemu ćwiczeniu nie może nie stać się doskonałym? Co do drugiego, to jest administrowania i przyjmowania świętych Sakramentów, zaprowadził je św. Filip szczególniej dla dobra swoich synów; obowiązał ich, aby oczyszczali swoje sumienie trzy razy na tydzień kąpielą Spowiedzi, aby odprawiali codzienne Mszę św., jeżeli nie mają prawnej przeszkody, aby zasilani tym niebieskim pokarmem wytrwali w życiu duchownym i otrzymywali potrzebne oświecenia, aby nie zbłądzili z drogi. Przy administrowaniu Sakramentu Pokuty, przez rozgrzeszanie penitentów, chciał abyśmy się ćwiczyli w cierpliwości potrzebnej do tego urzędu, a przy administrowaniu św. Eucharystii iżbyśmy się pomnażali w wierze i pobożności i dla siebie gromadzili obfite zasługi. Co się tyczy Słowa Bożego pisze O. Manni z Kongregacji rzymskiej, że święty Ojciec zamiast długich postów, niespania, ścisłego milczenia, przedłużonych psalmodii jaki chwalebnie używają zakony, postanowił codzienne słuchanie i opowiadanie Słowa Bożego w naszej Kongregacji, bo prawdą jest, że ono pilnie słuchane i opowiadane, co do owoców nie ustępuje żadnemu z tych

innych ćwiczeń zakonnych; co więcej, pod pewnym względem zdaje się, że ono je wszystkie obejmuje, działając samo mocą Bożą więcej niż wszystkie te inne razem. Praecipus hoc Instituto voluit consulere viris Congregationis suae, ut per quotidianum auditum verborum Dei haberent, quod ieiuniis, vigiliis, silentiis, psalmodiis contraponerent. Divinum enim verbum attente auditum instar omnium exercitiorum est, cum hoc solum divina virtute sua plus possit, quam illa omnia. Ale i dla opowiadającego kapłana Słowo Boże otwiera to ciągłe czytanie Pisma świętego, Prawd odwiecznych, żywotów Świętych, ich zasad i cnotliwych przykładów, ustawiczne i obfite źródło pobożności na pożytek jego własnej duszy. To częste zajmowanie się materiami duchownymi, mówienie o Bogu stylem prostym a pobożnym z katedry, w konfesjonale i przy innych okazjach, bardzo zbawienny na mówiącego wpływ wywiera. Bo według słów Ojca Marciani z Kongregacji neapolitańskiej, kto często w ręce bierze wonności, długo potem ma ręce woniejące, podobnie Słowo Boże przetrawione w książkach, medytowane w modlitwie, opowiadane ustnie dla pożytku drugich, pozostawia w duszy miłe wonności i zapachy cnót; inaczej zasłużylibyśmy na wyrzut Proroka: Quare assumis testamentu meum per os tuum? Tu vero odisti disciplinam.

Nie mógł więc święty Fundator pozostawić synom swoim bogatszej puścizny, jak iż ich ubogacił tymi duchownymi skarbami. Dzięki przeto niech będą naszemu Świętemu na te piękne przemysły wymyślone dla naszej duchowej korzyści! Przede wszystkim dzięki niech będą Bogu, iż Cię udarował tak wzniosłym powołaniem, które, jeśli mu tylko według sił odpowiesz, zaprowadzi Cię na wysoki

stopień świętości.

Powiecie może, że podobnie wysoki jest cel powołania we wszystkich zakonach, jakie się w Kościele Bożym znajdują, lubo zadaniem swym nie są podobne do naszej Kongregacji. Wiem o tym, bo Bogu podoba się powoływać do służby rozmaitymi sposobami sługi swe. Jednych chce mieć w ustawicznym milczeniu i kontemplacji, innych niezmordowanych w chórze i śpiewaniu Jego chwały jakoby chóry anielskie; jednych w ciągłych postach i przeróżnych ostrościach, drugich na misjach u wiernych i niewiernych; tych w szkołach u dzieci w nauczeniu prostaczków, katechizowaniu ubogich, owych usługujących po szpitalach, jednych udzielających święcenia duchowne, drugich w sprawach przeznaczonych na większą chwałę Majestatowi Bożemu i przynoszących wielką korzyść Jego Kościołowi świętemu. Wiem o tym wszystkim, ale łaski udzielane od Boga drugim nie uwalniają nas od wdzięczności za łaski i przywileje, które nam są udzielone, i jak tamci, jeżeli nie odpowiadają wzniosłemu swemu powołaniu świętością życia, której Bóg od nich wymaga, stają się niesprawiedliwymi i niewdzięcznymi, tak i my ten sam wyrzut na siebie ściągniemy, jeżeli nie będziemy wiernymi naszemu powołaniu.

§ 9.

Bracia nasi mogliby ubolewać nad tym, że nie będąc kapłanami, nie są też powołani do osiągnięcia celów tak wysokich, że nie mogą się uświęcobliwić środkami tak wzniosłymi, jako to administrowaniem św. Sakramentów i opowiadaniem Słowa Bożego.

Niech się tym pocieszą jednak, że będąc członkami jednego

z kapłanami ciała i czyniąc usługi kapłanom, biorą tym samym udział w pracy około osiągnięcia wysokiego celu i uczestniczą w zasługach, przywilejach i odpustach. Wszakżeż i oni mają się modlić podobnie jak kapłani, a jeżeli nie mają mocy do administrowania św. Sakramentów, mogą je jednak przyjmować; jeżeli im nie wolno ogłaszać ludowi Słowa Bożego, mogą przecież je ciągle słuchać i zbierać z niego ten sam, co kapłani, owoc, a może więcej jeszcze, jeżeli zechcą, nadto, nie piastując godności kapłaństwa, nie dźwigając ciężaru straszliwego połączonego z nią, nie mając kierownictwa dusz, nie są narażeni na wielką odpowiedzialność, jakiej Bóg od kapłanów żądać będzie.

To samo tyczy się świeckich członków Kościoła, ich albowiem powołanie do chrześcijaństwa jest równie wzniosłe i obowiązujące ich do służenia temu samemu Królowi nad królami, któremu służą zakonnicy; jest ono wielkiej wartości, bo ich prowadzi prawdziwą drogą zbawienia; jeżeli zaś nie mają tych samych środków uświęcenia, co zakonnicy, mogą jednak się uświęcić modlitwą, przyjmowaniem częstym Sakramentów Pokuty i Komunii św., a przez to łączyć się istotnie z Jezusem Chrystusem tak dobrze jak kapłani Kongregacji i zakonów; jeżeli im nie wolno opowiadać Słowa Bożego, mogą go jednak słuchać i z niego uczyć się drogi do doskonałości coraz wyższej, a w miejscu, gdzie są nasze Kongregacje, słuchać go codziennie. Powiem im więc o wszystkich tych trzech środkach, że używając ich dobrze, dojdą do świętobliwości, bo ostatecznie nie miejsce, w którym mieszkamy, uświęca nas, lecz jedynie nasze współdziałanie. Św. Augustyn przemawiając do zakonników na pustyni, mówi do nich: Ecce in solitudine sumus,

locus tamen non facit sanctos, sed operatio bona locum sanctificat, et nos. A potem dodaje: Zgrzeszył Anioł w Niebie, zgrzeszył Adam w Raju ziemskim, a przecież nie masz miejsca świętszego nad Niebo i Raj; gdyby więc samo miejsce mogło uczynić kogo świętym, tedy ani Anioł, ani pierwszy człowiek nie byliby utracili swej świętości. Si enim habitatores loca beare possent, nec Homo nec Angelus a dignitate corruissent. Przeto też życie wśród świata nie przeszkadza temu, który jest powołany do życia w nim, by nie mógł osiągnąć doskonałości chrześcijańskiej, jako ją też wielu osiągnęło nie wychodząc ze świata i nie przyoblekłszy się w habit zakonny. Będziemy kiedyś widzieli na tronach chwały zasiadających ludzi żonatych, niewiasty zamężne, królów, książąt, żołnierzy, rycerzy i panie, senatorów, adwokatów, lekarzy, artystów, szlachtę, ubogie wdowy i biedne służące nie niższych w świętobliwości od najsłynniejszych pustelników, bo kto szczerze chce, wszędzie Boga znajdzie i sposób służenia Mu doskonale. Stwierdzeniem tego i obrazem tego jest owa oblubienica w Pieśniach nad pieśniami, gdy chodzi po ulicach Jerozolimy szukając narzeczonego, aby go znaleść wszędzie mówiąc: Surgam et circuibo Civitatem, per vicos et plateas quaeram, quem diligit anima mea. Szukanie po drożynach z ufnością, że tam znajdzie Mojżesza, który zalecał ścisłe wypełnianie rad i przykazań, może się zdawać żmudnym, ale szukanie go po rynkach, to się może zdawać trudnym i niebezpiecznym i przeto mogłyby się myśli owej oblubienicy wydawać nagannymi. Przecież tak nie jest, a opat Guilbert stanowczo je chwali: Wykazuje on z subtelnością alegoryczną różnicę, która zachodzi między ciasnotą uliczek a przestronnością rynków; stąd wnosi

i różnicy położenia tych chrześcijan, którzy się kontentują życiem zwyczajnym, i którzy się poświęcają z większą surowością pracom krzyża. Et quidem gemina est conversatio fidelium, alii latam sectantur viam, alii arctissimae se tradunt disciplinae. Niechaj więc nie wątpi, ktokolwiek gorąco miłuje Boga, że Go znajdzie którąkolwiek z tych tak różnych dróg, bo oblubienica puszcza się w pierwszym zapędzie drożynami wąskimi i nie boi się nawet chodzić po rynkach, spodziewając się, że znajdzie swego oblubieńca na każdym miejscu, aby ją uświątobliwił: Per vicos et plateas quaeram quem diligi anima mea. Wreszcie po tak usilnym szukaniu znajduje go: Inveni quem diligit anima mea. Mogą więc ludzie świeccy, jeżeli tylko chcą pilnie szukać, znaleźć Boga wszędzie i wszędzie Mu dobrze służyć, nawet pośród świata, jeśli takie jest ich powołanie; bo nie znajdziemy zatrudnienia tak pospolitego, urzędu tak wysokiego, stanu tak niebezpiecznego lub podłego, w których byśmy nie znaleźli ludzi wysokiej pobożności, szczególnie, gdy pilnie używają tych trzech środków wzmiankowanych, a najprzód modlitwy.

Wspomnienie o świetlanej postaci
śp. Ks. Jerzego Lewickiego

Tak bywa wśród ludzi, że dostrzegamy dopiero po śmierci zalety i dobroć innych, za życia są oni dla nas czasem dalecy, czasem niezrozumiali. Dlatego i w moich wspomnieniach o św. Księdzu Jerzym Lewickim - spełniam ten zobowiązujący mnie dług wdzięczności za Jego może mało znaną innym dobroć serca. Wydawał się czasem daleki - milczący w swoim stylu jakiś inny - lecz pod tą zewnętrzną formą stylem życia kryło się wiele miłości do Boga i człowieka, jego świat duchowy był mało znany, ale kto mu się z bliska przypatrzył nieraz z pełnym uznaniem i szacunkiem rozumiał jego zachowanie.

Moje spotkanie z śp. Ks. Jerzym miało miejsce w roku 1947 kiedy to zostałem zabrany przez Ks. Kokocińskiego z Gostynia do Studzianny, roczny nowicjat w Gostyniu został przerwany, gdyż 27 dni na skutek choroby byłem w szpitalu i na nowo zacząłem swój nowicjat w Studziannie. W pośpiechu spakowałem swoje rzeczy, gdyż na krótko przed wyjazdem zostałem powiadomiony, że z braku kapłanów w Studziannie, będę tam uczył dzieci i pomagał w życiu klasztoru, do którego Ks. Kokociński wyjeżdżał i mnie ze sobą tam zabrał. Podróż była ciekawa - ja miałem mało bagaży, Ks. Kokociński dużo, na dworcu w Tomaszowie pilnowaliśmy tych rzeczy z kwiatami, ptakami włącznie. Do Klasztoru dotarliśmy cało i szczęśliwie. Oczywiście tam nastąpiło spotkanie z Ks. Jerzym - był też tam jeszcze śp. Ks. Witek i Ks. Szeliga, ten ostatni odradzał mi, abym się nie nasyślał tylko wracał z nim z powrotem do Gostynia,

ja jednak nie dałem się przekonać i zostałem na służbie u Matki Bożej Studziańskiej, służbę tę do dziś dnia wspominam jako najpiękniejsze chwile w Kongregacji. Wracam do śp. Ks. Jerzego, od pierwszej chwili otoczył mnie braterską dobrocią, o wszystkim myślał, pomógł mi w pierwszych dniach w pracy w szkole - była wtedy jeszcze religia w szkole, bywałem u niego i u Ks. Kokocińskiego przez miesiąc na praktyce, a potem już w 4 szkołach zacząłem regularnie uczenie dzieci religii. Ks. Jerzy myślał o mnie, abym w drodze nie przeziębił się - wyszukał na zimę futro, fusak na nogi - dojeżdżało się tam 4 razy w tygodniu do trzech szkół. Pamiętał, aby mi w kuchni przygotowano kanapki na drogę, wracałem do domu pod wieczór. Zanim zacząłem regularne nauczanie dzieci, miałem obłuczyny, i znów Ks. Jerzy o wszystkim pomyślał, krótkie konferencje, a potem w niedzielę przed Mszą na porannym rozmyślaniu nastąpiła ceremonia obłuczyn; nie miałem własnej sutanny, zapomniano o wodzie święconej, pobiegłem więc do kościoła po nią i potem nastąpiło nałożenie świętej szatki. Ksiądz Jerzy nakładał mi ją z wielkim serdecznym uczuciem, no i potem zeszliśmy do kościoła. Ówczesny Pan śp. Klemiński jak mnie zobaczył w sutannie, przeżegnał się i zdziwił ogromnie. Ks. Jerzy podarował mi koloratkę, pektoralik, i tak zostałem filipinem w sutannie. Mieszkałem w pokoju nowicjackim na samym końcu korytarza tuż przy kościele. Co to były za chwile. Noce tylko były niespokojne, była tam wtedy trudna do opisania inwazja pchieł, które atakowały mnie bez przerwy. Ksiądz Jerzy i o tym myśli, przynosi proszki na zabijanie tej szarańczy, podrzuca książki do czytania duchowego, do uczenia dzieci, był zatroskany

o wszystko jak rodzony brat. Po jakim czasie opuszcza Studziannę śp. Ks. Witek i śp. Ks. Szeliga. Zostaliśmy w trójkę: Ks. Kokociński, Ks. Lewicki i moja małość. Życie płynęło miło, dla mnie ludzie, dzieci, okolica była radością w pracy. Pilnowałem swoich obowiązków jak umiałem; Ks. Kokociński stale wtedy chorował i cały ciężar utrzymania domu i kierowania nim spoczywał na barkach śp. Ks. Jerzego, ja jak umiałem pomagałem mu w tym. Miałem tam piękną szkołę dobroci od Ks. Jerzego w jego pamięci o chorych, starych ludziach; konfesjonał jego był stale oblegany; nie lubił by o nim mówiono, zmieniał zawsze temat, kochał sutannę, nigdy się z nią nie rozstawał, żartowaliśmy, że chyba w niej się myje; nie lubił aby w jego obecności była mowa o innych; w dyskusjach z Ks. Kokocińskim bywało, że stawiał swoje zdanie, miał je często inne, lecz zawsze potem ulegał, w duchu posłuszeństwa szedł za głosem Przełożonego. W szkole wśród grona nauczycieli był uprzedzająco subtelny, grzeczny, zatroskany wraz z nimi o dzieci; był wiernym w codziennych modlitwach kongregacyjnych; a ponad to kochał ogromną miłością Matkę Bożą Studziańską, w kazaniach stale podkreślał Jej dobroć, wielkość; w dni odpustu dwoił się i troił, aby zaradzić potrzebom, a bywały wtedy tam odpusty bardzo wielkie; zabiegał o czystość domu, troszczył się o pracowników - o siostry Terezjanki, które wtedy nam dużo pomagały, odwiedzał je, z Komunią św. chodził; zatroszczył się o cmentarz, który wtedy był bardzo zaniedbany; kierował jako spowiednik duszami młodych dziewcząt, które potem oddały się służbie Bożej; wyjeżdżał na spowiedzi, odpusty, a nie było wtedy tam nic prócz konnej jazdy. Światło - mieliśmy tylko lampy naftowe i świece;

żadnych urządzeń sanitarnych; on o tym wszystkim musiał myśleć, działać; pracy więc miał nie mało; w szkole miał tylko 5 klasy, ja resztę szkół, lekcji 47 tygodniowo; mieliśmy wtedy chór bardzo ładny, koło artystyczne, ministrantów dużo, ja to prowadziłem, aby mu ulżyć w pracy. Nie lubił chodzić na przyjęcia weselne, unikał podziękowań. Naprawiał wtedy dużo rzeczy, a było co naprawiać. W czasie wakacji dla kleryków jak przyjeżdżali był serdeczny, opiekuńczy, nie lubił zdjęć - unikał gdy zobaczył aparat pozowania; raz na spacerze po cichu zrobiłem mu zdjęcie jak przemawiał do Kleryków, wymachują kluczami, jak to zobaczył, rzucił się na mój aparat aby mi film wykręcić, klerycy tylko przyszli z pomocą i zdjęcie ocalało, dostał je potem powiększone na Boże Narodzenie. W związku z Świętami zabiegał, aby dla każdego z domowników zrobić upominek, dla pracowników również. Sam kupował różne praktyczne przedmioty. Zawsze na moje imieniny otrzymałem jakiś upominek. Gdy było zimno, wracałem już pod wieczór, pamiętał, aby w pokoju napalić. Zawsze można było pójść do niego na rozmowę, z której wychodziło się z jakimś nastawieniem do życia. Tak przez cztery lata nasza współpraca była braterska, miła, serdeczna. Gdy opuszczałem Studziannę udając się na studia do Tarnowa, odprowadził mnie daleko od domu - wozem wtedy mnie wywozili, przy pożegnaniu był wzruszony, ja nawet wtedy rozpłakałem się, co mi się nie zdarzało, stał tak długo aż wóz znikmął mu z oczu. Jeszcze dziś widzę go zawsze o coś zatroskanego, starającego się o dom, ludzi w nim pracujących, ale też i na modlitwie rannej, wieczornej, której łącznie z nami pilnował i nigdy nie opuszczał. Wiele by można jeszcze opisać.

Może już niektóre strony jego życia zatarły się w pamięci, ale i on skrzętnie ukrywał swoje życie, nie łatwo je ujawniał, a było to życie wiernego Kapłana, dobrego współbrata i opiekuna wszystkich. Nie zdziwiłem się będąc na jego pogrzebie, że takie tłumy wiernych, kapłanów żegnały go z bólem i wdzięcznością, przez tyle lat pracy, przez tyle dobra tam wyświadczonego dla innych, nie mogło być inaczej. Niech za Twoje autentyczne życie kapłańskie, za miłość ofiarną dla Bożej sprawy i zbawienia ludzi Bóg da Ci wieczną radość, a Boża Matka, którą tak kochałeś niech będzie w wieczności całym Twoim szczęściem, wieczystym szczęściem, które na pewno posiadasz.

Ks. Tadeusz Nagel C.Or.

Kapłańskie życie śp. Księdza Jerzego Lewickiego

Pójdź za mną - wołanie Pana
przyjąłeś z sercem gotowym
na dni ofiarnej pracy,
na siejbę roli Bożej.
Kroki twe Pan skierował
w Kongregacyjne życie,
stanąłeś gotowy, oddany
Bogu i Zgromadzeniu,
pierwsze dni kapłaństwa
w Studziannie przeżywałeś
u stóp Najw. Pani,
w życie duchowe wkraczałeś,
ludzie prości, kochani,
bogaci wiarą do Pana
byli dla Ciebie wszystkim,
dla nich swe życie spalałeś
nie bacząc na trudy, znoje,
O dom Studziańskiej Matki
stale pełen ofiary
zabiegałeś codziennie,
aby Jej chwała rosła.
Nie liczył się nigdy
czas poświęcony Jej chwale,
głosiłeś żywota dniami
Cześć Pana - Rodziny świętej.

Pracę codzienną znojną
życia skracała drogę,
spalałeś się powoli
jak dogasa się świeca
aż przyszła chwila ostatnia,
kiedy Cię Pan zawezwał,
aby za trudy życia
nagrodę wieczną darował.
W ostatniej adoracji
w świątyni Studziańskiej
Twoje ciało zastygłe
hołdy Bogu składało,
dusza Twoja świetlana
do nieba uleciała,
aby na wiecznej służbie
przed Bożym tronem
Maryję wielbić wiecznie
z świętymi, z aniołami.
Chwile pożegnań były
modlitwą wypełnione
i łza niejedna spadła
w ostatniej drodze Twojej
na wieczny odpoczynek.
Spoczywaj w Bogu Kapłanie
wierny swemu wezwaniu
aby uświęcać ludzi.

Śp. O J C I E C J E R Z Y L E W I C K I, C.Or.

Po wielu latach śmierć wkroczyła znowu do Oratorium studziańskiego, a po 45 latach założyła pierwszy w XX w. grób Filipina z Dziewiczej Góry na cmentarzu poświętniańskim. Warto tutaj przypomnieć, że 18 lipca 1942 r. został tu pochowany śp. ks. Ludwik Wasilkowski, wysiedlony oratorianin świętogórski. W latach siedemdziesiątych złożono na tym miejscu symboliczną urnę z prochami śp. ks. Ludwika Pilcha, zmarłego dnia 4 XII 1943 r. w Oświęcimiu. Natomiast wskrzesiciel Kongregacji w Studziannie-Poświętnem /w 1928 r./ śp. ks. Józef Witek, przeniósł się stąd w 1949 r. do Gostynia i tam zmarł 5 IV 1954 r. i na Świętej Górze został pochowany. Śp. brat Wincenty Słowikowski, członek Domu studziańskiego /od 1958 r./ zmarły 29 X 1967 r., znalazł miejsce cmentarnego spoczynku w Warszawie na Bródnie, w grobowcu rodzinnym, na życzenie rodziny. Wprawdzie 16 I 1986 r. wyprowadzano z klasztoru studziańskiego zwłoki śp. ks. Stanisława Gruszki na tutejszy cmentarz, lecz kapłan ów do końca był księdzem diecezjalnym, a tylko przez 14 lat rezydentem filipińskim.

A więc śp. o. Jerzy Lewicki - to właściwie pierwszy filipin z grona Kongregacji, wskrzeszonej i bytującej blisko 60 lat w Studziannie, który tu zakończył życie /ściślej jednak - w opoczyńskim szpitalu/ i jako taki został pochowany w dniu 4 IV 1988 r. w nowym grobowcu poświętniańskim. Zmarł 30 marca o godz. 19-tej. Urodził się 31 III 1920 r. w Piotrowicach /Jedlnia Letnisko/ pod Radomiem, jako syn urzędnika kolejowego, b. wygnańca z ziem podolskich /ponoć ze zubożałej rodziny

zieniańskiej/, Jana Lewickiego, oraz jego żony, Józefy. Jerzy jej nie pamiętał, bo zmarła w jego dzieciństwie. Ojciec, wdowiec, ożenił się z jej siostrą, Bronisławą, która najtroskliwiej zaopiekowała się pasierbami /był bowiem jeszcze starszy syn Jana/. Owa macocha dobrze się zapisała w życiu i w sercu Jerzego, skoro ją bardzo cenił i wyrażał się o niej z pietyzmem.

Ks. Lewickiego poznałem jako nowicjusza studziańskiego w 1945 r.; potem widywałem go przelotnie w jego pierwszych latach kapłańskich /1948-1952/; a potem, od listopada 1952 r. byłem jego bezpośrednim konfratrem w Studziannie, aż do jego śmierci. Przyznam się, że pisać o nim wspomnienie, kiedy znało się go przez 36 lat niejako "od podszewki", nie jest łatwą rzeczą, gdy chodzi o utrzymanie maximum obiektywizmu. Nie można też potraktować Zmarłego zdawkowo. Był bowiem jednostką nieprzeciętną. Już takie fakty, że przez 19 lat piastował urząd prepozyta /przez trzy lata nawet w bratnim Domu!/, że był prowizytatorem polskiej Federacji, świadczą, iż miał w Kościele polskim średniej rangi pozycję.

Czas na panegiryki i pean, uważam, już minął. Ale jak z jednej strony nie można poddawać się gloryfikacji O. Jerzego, tak z drugiej strony nie można i nie wypada ulegać przesadnej krytyce czy stosowania polemiki. Na pewno był postacią kontrowersyjną: dla jednych stanowił przedmiot kultu, dla innych źródło różnych pretenzji. Zresztą nie wszyscy są wtajemniczeni w jego żywot na wszystkich etapach, a więc nie tylko przez ostatnie 14 czy 10 lat. Ponadto kogoś widzi się inaczej z dystansu "quoad locum et quoad tempus", lub w mniejszej czy większej zależności.

Miejscami jego pobytu to: rodzinna Jedlnia-Letnisko; bliski Radom, gdzie uczęszczał do szkoły średniej; potem Sandomierz, w którym rozpoczął pierwsze kroki ku życiu klerykalnemu; Gniezno, gdzie przez kilkanaście miesięcy studiował jako alumn filipiński w tamtejszym seminarium; Toruń, gdzie kontynuował studia kleryckie i gdzie w 1948 r. otrzymał święcenia kapłańskie; Gostyń-Święta Góra, gdzie spędzał wakacje alumnackie - i wreszcie Studzianna, jego ukochane Oratorium przez 40 lat, z którą się nie rozstawał, gdzie był i duszpasterzem jako wikariusz, katecheta i proboszcz, oraz długoletnim prepozytem, wiceprepozytem, deputatem czy ministrem Domu. Na wszystkich zaś owych stanowiskach cieszył się nie ogół zaufaniem.

Jaki posiadał temperament, usposobienie, charakter? Trzymając się "starych określeń" psychologicznych, wydje mi się, że był na pograniczu melancholika i flegmatyka. Był indywidualistą i konserwatystą, na co pewien wpływ miały cechy odziedziczone, jako też stan zdrowia, zwłaszcza w ostatnich latach, m.in. objawy miażdżycy. Odznaczał się dużą kulturą osobistą, opanowaniem, taktem i delikatnością; ale oświadczył kiedyś jednemu z konfratrów, że i on potrafi być twardy, w myśl zasady: "suaviter in modo, fortiter in re".

Posiadał niewątpliwe talenty, choć jako uczeń szkoły średniej i jako seminarzysta wykazywał raczej zdolności ścisłe. Był to umysł ścisły, choć ze szkół wyniósł wykształcenie bardziej humanistyczne. Nader widoczne były u niego zdolności i zainteresowania prawnicze - dzięki czemu przysłużył się bardzo Kongregacji, Federacji i różnym petentom. Mimo objawów pewnej ociężałości,

wynikającej raczej ze stanu zdrowia, był człowiekiem praktycznym; znał się na wielu rzeczach, na medycynie, sprawach kasowych, handlowych, instalacjach, budownictwie i w pewnym stopniu na sztuce. Ma duże zasługi w utrzymaniu, a nawet powiększeniu filipińskiej studzianskiej "całości"; świetnie przeprowadził zamianę pewnej części naszego areału na lepszy i korzystniejszy; był duszą odzyskania skrzydła klasztornego; umiał motywować i bronić gospodarki i finansów klasztornych przed naciskami fiskalnymi, szperał w ustawodawstwie, w paragrafach, pisał wnioski, odwołania itp. Jego pisma należycie uzasadnione, prawniczo dobrze ujęte, sprawiały dużo kłopotu władzom skarbowym, głównie za bierutowskich i gomułkowskich rządów. Wiele radził się u biegłych; zadbał, by zapisy na rzecz klasztoru czy parafii były uporządkowane. Był oszczędny we własnym gospodarzeniu się, ale i w rzeczach klasztornych, jako prepozyt czy minister.

Nie posiadał wybitnego talentu pastoralnego. Owszem, jak najwierniej wypełniał obowiązki spowiednika, kancelaryjne, w stosunku do chorych, szanował liturgiczną rubrycystykę, przepisy dotyczące nabożeństw - lecz brakło mu inwencji duszpasterskiej, "proboszczowskiego" podejścia do ludzi, z inicjatywą, z rozwiązywaniem duszpasterskich problemów także "in foro externo", był zwolennikiem duszpasterstwa "anonimowego". Przez jakiś czas mówiło się w Kongregacji, że "ks. Jerzy widzi Studzianną tylko jako Sanktuarium, a zapomina o jego parafialnym zapleczu"../Z czasem młodsze pokolenie wpadało w drugą skrajność!!/. Za to był rzeczywiście doskonałym kustoszem Sanktuarium. Kochał bardzo cudowny Obraz, przypilnowywał wotywy do NB,

dbał o propagowanie kultu świętego Wizerunku, o zaopatrzenie klasztoru w dewocjonalia, fotografie, pewne wydawnictwa, troszczył się o paramenty, argenterię, bieliznę kościelną, o konserwację i wystrój świątyni i by uzyskała tytuł bazyliki.

Nie był "orłem" na ambonie, ale jego krótkie kazania /m.in. dlatego, że miał słabe gardło/, najczęściej o charakterze dawnej homilii, były treściwe i oparte na autentycznym słowie Boży, a nie "naszpikowane" przykładami. O duszpasterstwo - w większości lat - nie potrzebował się troszczyć, bo spoczywało w innych rękach, przede jurysdykcji, a nie w jego zastępstwie. Albowiem Studzianna, z perafią , Sanktuarium i Oratorium, to za wielki "kolos", jak na jedną osobę. Praktyka wykazała, że zasadnicze, odpowiedzialne obowiązki nie mogły spoczywać w jednym ręku. Natomiast piastowanie przez kogoś jakiegoś urzędu wiązało go mocno z Domem i budziło poczucie odpowiedzialności w szerszym zasięgu.

Za przełożeństwa o. Lewickiego zrobiono dużo w Studziannie, choć pieniędzy było mało. Ale księża, pod jego przewodnictwem, wykazywali niemało samozaparcia, obcym im było "krezusostwo". Z ofiar za prace poza domem przez dłuższy czas kapłani nic nie otrzymywali. Kontentowali się jedynie skromną pensją. Snadź Pan Bóg błogosławił nam znowu "ubogacją". W wielu wypadkach w planowaniu prac ktoś inny - a nie Przełożony - wychodził z inicjatywą, np. elektryfikacji, radiofonizacji, malowania, instalacji ogrzewczych; lecz O. Jerzy, po wypowiedzeniu swej "tradycyjnej" krytyki, nie sprzeciwiał się, owszem, służył fachową radą, dbał o należyte wykonanie robót.

Chyba najwspanialszym dziełem Kongregacji studzianskiej,

podjętym za przełożeństwa O. Lewickiego była koronacja cudownego Obrazu w 1968 r. On wykonał wiele spraw, które zasadniczo do niego należały, np. zadbanie o odpowiednie dokumenty, o korony, sukienki, omawianie z ks. bpem Gołębiowskim całości, jako też współpracę z zakonnicami.

Wracam do przerwanej myśli o jego charakterze. Owszem, posiadał go, miał silne zasady, z wyraźnymi objawami pracy nad sobą. Odznaczał się roztropnością, z jej cechami, jak: przezorność, ostrożność, dyskrecja. Nie łatwo się wywnętrzał, trzymał się zasady: "Fide, sed cui - vide" /= "Zaufaj, lecz patrz komu"/. Cechowała go także wstrzemięźliwość, zwłaszcza od alkoholu. ŚmieM nawet wątpić, czy znał smak wódki lub koniaku; i to nie tylko dlatego, że mu to szkodziło na chore od lat nerki, ale również ze względu na szkodliwość alkoholu w wymiarze społecznym, parafialnym. Obce mu było karciarstwo, kominkarstwo, jakieś namiętne wyżywanie się w hazardach, grach, sporcie. Nie zauważyłeś u niego niczego trywialnego. W słowach raczej skąpy, ostrożny, "filozoficzny". Dbał o strój kapłański, nigdy się z nim nie rozstawał. Można też śmiało twierdzić, że przez całe swe kapłaństwo był wierny celibatowi. Z jego oczu biła kapłańska niewinność.

Nic więc dziwnego, że wywierał pewien urok na dusze dziewicze, zakonne. Siostry chętnie się u niego spowiadały, poddawały jego kierownictwu. On to w 1955 r. sprowadził Siostry ze Zgromadzenia Maryi Niepokalanej, był im oddany całą duszą; jako minister postarał się o stworzenie dla nich lepszych warunków mieszkaniowych. Miał ogromne zasługi w dziedzinie wyławiania powołań żeńskich wśród parafianek i posyłania ich do Zgromadzeń. Posłał do nich około 20 kandydatek /udanych/. Nic więc dziwnego, że

siostry żywiły doń pietyzm, otaczały go wprost kultem. Prowadził z nimi długie rekreacje, był ich spowiednikiem /nie tylko "naszych" studziańskich, ale i elbertynek w Białaczowie oraz w Drzewicy, jako też zakonnic w Inowłodzu/. Kierował nimi także przez korespondencję.

Czy dobroć stanowiła dominantę jego cnót? Wynikała ona raczej z temperamentu; nie pamiętał uraz, łatwo przebaczał. Był księdzem pobożnym, szczególnym czcicielem Matki Bożej. Pobożność jego nie posiadała charakteru dewocyjnego. Jego nastawienie dość konserwatywne powodowało, że nie miał przekonania do niektórych nowości posoborowych, m.in. do "posoborowego ołtarza", do koncelebry, do znaku pokoju itp. Takie czy inne ustosunkowania się o. Jerzego do modlitwy wspólnotowej nie kwestionują jego ducha modlitwy.

Był mocno przywiązany do Oratorium i to do Kongregacji studziańskiej, z dużym poczuciem odpowiedzialności za nią. Na jej Konstytucje, Statuty miał swoiste poglądy, odmienne od "demokratycznej" formy naszego Oratorium - które poszerzyły się, gdy studiował na ATK, tj. gdy wyszedł ze studziańskiego "zaścianka".

Cieszył się niemałym autorytetem i sympatią również wśród kapłanów pozakongregacyjnych. Cenili go. Zresztą miał specyficzne podejście do nich, odznaczał się bowiem wielką uczynnością względem innych parafii. Wokoło służył w konfesjonale. To było jego następujące "hobby" kapłańskie, do końca życia, bo zakończył je udziałem w spowiedzi dni 17 marca, w Opocznie, tj. na dwa tygodnie przed śmiercią, chociaż już nosił w sobie mocno zaawansowaną chorobę. - Był też nadzwyczaj lojalny wobec władzy diecezjalnej. Cieszył się nawet przyjaźnią ks. Biskupa Gołębiowskiego.

Słyszałem kilka razy taką opinię, że ks. Jerzy Lesicki to człowiek bez namiętności /acz taka charakterystyka niekoniecznie musi nieść wydźwięk pozytywny/. Owszem, nie cechowała go jakaś specjalna zmysłowość. Nie było u niego "pożądliwości oczu", jej objawów w postaci chciwości czy skąpstwa. Ale posiadał niewątpliwy "instynkt władzy", graniczący z pewną zazdrością o nią, ze "służką-dyplomacją", ze znamieniem nieomylności, z poczuciem bezbłędności w swych poglądach, w interpretacjach prawnych, w historii Sanktuarium. Sprawowanie przez niego akaponowanego urzędu - wszak prepozyt filipiński to "superior maior" - miało charakter bardziej władzy aniżeli służby. Znana była jego dość częsta wypowiedź, że "po to kanał posiada szczypce, aby nię nimi posługiwać". Jako piastujący władzę nie był "okrutny", lecz raczej łaskawy. Okazywał wielką łaskawość tym, którzy nie kwestionowali tak ujmowanego stanowiska, nie kwestionowali jego opatrznościowej roli, jego pewności siebie.

Nie podzielam zdania tych, którzy obstają za tezą, aby częściej zmieniać przełożonych, a nie żeby trwali na swoim stanowisku przez wielokrotne kadencje. U nas jest "stabilitas loci", więc uważam, że lepiej jest, gdy przełożony doświadczony, wypróbowany, z charakterem, sprawiedliwy i "ojcowski" - piastuje swój urząd jak najdłużej; nawet gdyby ujawniał pewne braki. Inaczej - następuje zbyt silny wstrząs w Kongregacjach. Wszak "zdegradowany" prepozyt zostaje na miejscu. A jesteśmy tylko ludźmi: z ambicjami, z poczuciem rzeczywistej czy urojonej krzywdy, to znów z chęciami "odkucia się", ze swoistą "Schadenfreude" itp. Kilkakrotna kadencja prepozytury o. Lewickiego drogą prawną

doznały przerwy. Fakty te odczuwał nadzwyczajnie. W pierwszym wypadku, w 1968 r. Cichym jego protestem na to było przejście do swego rodzaju "Betanii", tj. do Sióstr, którym więcej poświęcał czasu aniżeli konfratrom. W drugim wypadku mającym swój początek we wrześniu r. 1983, reakcja objawiła się bardziej dramatycznie, rzuciła cień na stosunki domowe. Nie rozstrzygam, czy owa postawa była uzasadniona, czy musiała wywoływać poczucie rzeczywistej lub urojonej krzywdy? Owszem, wymagała dużego samozaparcia i pokory - co jest odczuwalne szczególnie tam, gdzie się jest "skazanym" na dalszy pobyt w miejscu swej "chwały" i piedestału, a potem zejście do "szarych szeregów". Czy uzasadnione jest poszukiwanie "winowajców?" Liczy się postępowanie, potrzeby wspólnoty, filipińską "rację stanu", sprawiedliwe osądy, a nie czyjeś ambicje czy rozgrywki wewnątrzwspólnotowe. Liczy się filipińska miłość, pokora i sprawiedliwość. Gorzej - gdy potem wszystko oplata się plotkami. Pogodzenie się z losem, jaki przypadł w udziale o. Jerzemu, wymagało heroizmu. Nie każdego na to stać...

Swego rodzaju heroizm wykazywał o. Lewicki w cierpieniu. Niewątpliwie długo cierpiał. Niekiedy owe heroiczne cierpienia nasilały się. On cicho znosił, bez wyżalania się, owe choroby nerek, serca, gardła...

Nie wszystko w życiu mu się udało. I nie we wszystkim był "wielki". Dokładniejszą analizę jego stosunku do budowania wspólnoty, do duszpasterstwa parafialnego i sanktuaryjnego, do zakonnic, do interpretacji prawnej naszych ustaw, do stosowania sprawiedliwości bratniej itp. pokrywam milczeniem. Natomiast w całości podtrzymuję swoją opinię, którą kazałem wypisać na klepsydrach pogrzebowych i w wysyłanych łacińskich nekrologa, mianowicie, że

był to kapłan wysokiej klasy, dobry, że wysoko dzierżył sztandar kapłański, że miał niemałe zasługi dla Oratorium na Dziewiczej Górze, dla Federacji i dla diecezji. Wyrazem docenienia jego wybitnej roli w Studzienniu, jego cnoty i pracy - był manifestacyjny pogrzeb dnia 4 kwietnia w 1989 r., łzy ludu i stała pamięć o śp. o. Jerzym, m.in. przez częste ofiarowanie Mszy św. za Jego szlachetną duszę.

Studzienno, dnia 27 lutego 1989 r.

/-/ ks. Władysław Nater

Z KRONIKI
ORATORIUM STUDZIAŃSKIEGO
LATA: 1987 - 1988

S t y c z e ń i 1-wsza połowa lutego - są bardzo mroźne i obfitujące w śniegi. Studziańskie pola i drogi zawiane. Temperatura do - 30°.

10.I. - W klasztorze - d z i e ń s k u p i e n i a dla kapłanów. Wszyscy obecni. "Impreza" udana.

20.I. - Sesja generalna o charakterze sprawozdawczym z minionego roku, jako też z planowaniem prac na cały rok. Wybrano delegata na Krajowy Kongres Filipiński /28-29.VI.1987 r./ został nim ks. Czesław Szymański. Kontynuacja tego rodzaju sesji była 13 lutego. W dniach 31.I - 3.II - udział ks. Władysława Natera w obchodach 40-lecia Domu bytowskiego. Głosił wszystkie kazania i reprezentował Kongregację studziańską.

7 l u t e g o - 4-ch kapłanów studziańskich bierze udział w konferencji dekanalnej w Opocznie. Naukę duchowną na tego rodzaju spotkaniach dekanalnych od 1952 r. wygłasza zawsze o. Nater.

28.II - Udział o. Natera w pogrzebie śp. br. Marcina Czerniaka na Świętej Górze. Znali się i przyjaźnili od 1.IX.1930 r.

1-4.III - odbywały się eucharystyczne rekolekcje parafialne, połączone z "40-godzinnym Nabożeństwem" i środą popielcową. Kazanie wygłaszali: XX. Szymański, Włodzimierz Dratek, Norberciak, Nater i Cedrowski. W spowiadaniu pomagali nam kapłani dekanatu opoczyńskiego oraz drzewickiego i konfratrzy tomaszowscy.

W okresie Wielkiego Postu /4.III-18.IV/ prowadzili rekolekcje po parafiach nasi kapłani: o. Wł. Nater /w Otmuchowie, Piotrkowie/, ks. Jelonek /Kunice, Wrzeszczów, Ruda Maleniecka, Galewo, Łęgonice Duże/, ks. Norberciak /Żdżary, Wyśmierzyce, Sierzchowy i Kowale Pańskie/ i ks. Cedrowski /Kaszów, Lubania/.

W dniach 16-28 marca - o. prepozyt Jan Drewniak poleciał samolotem do Włoch. Chodziło mu o uzyskanie pomocy finansowej na rzecz budowy kaplicy w Gapininie i przygotowanie planowanej na sierpień pielgrzymki z Opoczyńskiego.

19.III i 25.III - obchodzi się u nas, zgodnie z tradycją, odpusty ku czci św. Józefa i Zwiastowania NMP, z porządkiem świątecznym, z dobrą frekwencją ludu.

28.III - parafianin, Józef Kacprzak ze Studzianny, stolarz, dobry fachowiec, ukończył nowe, jesionowe schody prowadzące na "górny" korytarz.

30.III.1987 r. - przyjechała ze Spały grupa 10 T u r k ó w,

sportowców. Byli to wyznawcy islamu. Większość z nich odwiedzała wnętrze kościoła katolickiego dopiero pierwszy raz. Interesowały ich obrazy, kupowali pamiątki, stawiali oprowadzającemu ich o. Naterowi wiele pytań. Miła atmosfera panowała przez półtorej godziny.

20.IV - ks. Nater bierze udział w pogrzebie śp. Leopolda Rachwała na Świętej Górze, z którym się przyjaźnił i właściwie był jego "introduktorem" do Oratorium filipińskiego, gdy ów - ukrywając się - pracował duszpastersko w okolicach Bytowa, w 1951 r.

21-23.IV - ks. Cedrowski uczestniczy w tzw. "Warszawskich dniach problemów młodzieżowych", zorganizowanych przez ks.ks. salezjanów w Warszawie.

26.IV, w niedzielę - mimo deszczu, zjechali do Studzianny na doroczne swe nabożeństwo b. partyzanci: hubalczycy i akowcy, w liczbie ok. 200. Mszę św. celebrował i wygłosił okolicznościowe kazanie ks. Władysław Nater.

1-4.V - odbywały się u nas rekolekcje parafialne o wydźwięku "świętokrzyskim", tj. w związku z "Nawiedzeniem Relikwii Świętego Krzyża", które odbywa się kolejno po parafiach diecezji sandomiersko-radomskiej już od 14.IX.1985 r. Jako misjonarz przybył młody oblat ze Świętego Krzyża, ks. Wiesław Nazaruk. Dzień Peregrynacji Relikwii - to 4/5 maja. Pogoda wymarzona. Trasa świetnie, nawet kosztownie, wystrojona. Również bazylika. Po Relikwie św. trzeba było pojechać aż do Ostrowca; uczynił to ks. Jerzy Cedrowski z parafianinem p. Stanisławem Krakowiakiem. Przy "krzyżówkach" brudzewickich utworzył się "peleton" rowerowy, motocyklowy, samochodowy, aby towarzyszyć Świętej Pamiątce na szlaku do

bazyliki. Gdy "samochód /Mysa/-karoca" dojechał do początku wsi Małoszyce /rodzinnej ks. Stanisława Tulina i br. Jana Bykowskiego/, uszykował się orszak: zdjęto Relikwie Św., umieszczone w "krzyżowym" relikwiarzu, a nad nim duży krzyż na specjalnym "tronie" - i oddano je w ręce strażaków. Tam już czekał ks. bp Adam Odzimek, Filipini, dziekani z Odrzywołu, Opoczna i Rawy, OO. Kapucyni i Franciszkanie, księża kondekanalni i goście, siostry zakonne, "nasze" i pochodzące z parafii, ministranci, hiel, chorągży, coraz więcej gromadzącego się ludu. Odezwały się dzwony. Było to o 18.30-19.

W Podwiętnem-"Górce" strażacy oddają Relikwie Św. czterem mężczyznom - potem przejmują ją niewiasty - młodzieńcy - panny. Odzywa się "księżojelonkowa" orkiestra, która wyręczyła stosowne śpiewy o Świętym Krzyżu. Odsłania się cudowny Obraz. Strażacy umieszczają Cenną Pamiątkę na nastawie po prawej stronie przedsoborowego ołtarza. Pełno tam ozdób, kwiatów, dekoracji. - Następują powitalne przemówienia, deklamacje, śpiewy skierowane ku Św. Relikwii. O godz. 20-ej Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem Ks. Biskupa. Jazanie O. Misjonarza. Po Mszy św. przemówienie Ks. Biskupa.

Przez całą noc trwa Adoracja Krzyża Św., na którą składają się: Litanie, Psalmy, Gorzkie Żale, Różaniec, stosowne pieśni i modlitwy, ciche rozmyślania. - O północy "Pasterka, koncelebrowana przez kapłanów zjomków studziańskich /sześciu/, z kazaniem ks. Stanisława Jury. Od godz. 1.30 do 6-ej rano, przerwa. Od rana także porządek nabożeństw świąteczny. Ludzie ciągle przybywali. Po sumie - Droga Krzyżowa. O godz. 15-ej, pożegnania O. Misjonarza, Msza św. z jego kazaniem. Tymczasem nadjechała

delegacja parafii św. Pawła w Radomiu - i kiedy zakończyło się nabożeństwo pożegnalne, gdy nasi parafianie wynieśli Relikwie św. przed bazylikę, tamci, z Radomia przejęli je i odjechali do swego miasta. Lud nasz ze łzami w oczach żegnał Najdroższą Pamiątkę, manifestował swoją wiarę...

8.V.1987 r. - Prepozyt studziański bierze udział w uroczystościach konsekracyjnych nowego biskupa pomocniczego w naszej diecezji, a mianowicie ks. Mariana Zimałka. Konsekracji, która odbyła się w Radomiu, dokonał ks. prymas J.Glemp.

14.V - rozpoczął się w naszej diecezji K o n g r e s E u c h a r y s t y c z n y, pod przewodnictwem kard. Franciszka Macharskiego z Krakowa. O godz. 10-ej dzwony wszystkich kościołów diecezji obwieściły tę inaugurację. Rozpoczęcie nastąpiło uroczyście w Sandomierzu. Każda parafia miała Kongres przeżywać. W Sandomierzu był nasz o. prepozyt Drewniak. Studzianna przeżywała Kongres nader intensywnie.

18.V - przyleciał do Polski o. Antoni Dario, z Werony, Prokurator Generalny Konfederacji Oratorium. Z lotniska warszawskiego przywiózł go o. Drewniak najpierw do Studzianny, gdyż on go właściwie zapraszał. On też wraz z o. Materem towarzyszył Gościowi w podróży po domach filipińskich w Polsce. Najpierw go zawiedli do Tomaszowa. Potem udali się na Jasną Górę. W Częstochowie "odebrali" o. Dario konfratrzy gostyńscy. Ks. Mater nadal mu towarzyszył /jako tłumacz z łaciny/. Po półtoradziennym pobycie w Gostyniu pojechał Dostojnik z Werony wraz z seniorem studziańskim do Konfratrii w w Poznaniu, stamtąd zaś, jeszcze tego samego dnia, do Bytowa. Przyjechał po nas o. superior Zieliński.

W Bytowie interesowała Prokuratora Generalnego przede wszystkim budowa kościoła i domu filipińskiego, prowadzona pod kierunkiem ks. Henryka Kaczmarczyka. Był też w kaplicy gostkowskiej. Z kolei konfratrzy bytowscy odwieźli dostojnika włoskiego wraz z o. Materem do Gdańska i Gdyni. I tam było zwiedzanie Oliwy, kościoła Mariackiego i pomnika robotników. Rodzina o. Matera przenocowała dwóch "pielgrzymujących filipinów" i zawiozła - 25.V - na dworzec kolejowy, aby zajechać do Warszawy. Tu już czekał o. Drewniak i zabrał o. Dario do Radomia. W Radomiu brali udział w uroczystym zakończeniu Kongresu Eucharystycznego i odwiedzili tamtejsze Oratorium. Tegoż dnia wrócili do Studzianny, aby stąd wyjechać do Kamianny, Tarnowa i Krakowa, w towarzystwie proboszcza studzieńskiego.

M a j 1987 r. obfitował w święta. Doszła jeszcze uroczystość św. Filipa Neri, z licznym udziałem kapłanów z okolicy.

Począwszy od niedzieli 17.V - ks. Jerzy Cedrowski wystawiał na dziedzińcu przybazylikowym sztukę teatralną o męczeństwie św. Agnieszki. Aktorzy - miejscowa młodzież; rzecz udana; frekwencja widzów - dobra.

O d p u s t z i e l o n o ś w i ą t e c z n y /7-8.VI/ był nadzwyczaj piękny: ludzi pełno, kapłanów nie brakowało; kazanie wygłosił ks. kan. Stefan Siczek z Mariówki; on też przewodniczył w koncelebrze przy ołtarzu polowym.

W związku z p i e l g r z y m k ą O j c a ś w. do Ojczyzny, kilku naszych kapłanów wyruszyło na niektóre etapy tej wspaniałej podróży papieskiej. I tak: ks. Czesław Szymański udał się do Tarnowa; o. Drewniak do Gdańska, a ks. Cedrowski z naszymi

parafianami - autokarem - do Łodzi.

17.VI - przyjechał do nas, do swojej matki i krewnych ks. J ó z e f B o g u s z, salezjanin, pochodzący z Brudzewic, który jest 5-letnim kapłanem i pracuje w prowincji brazylijskiej; opowiedział nam wiele ciekawych szczegółów o pracy misyjnej w Brazylii. Z naszej parafii mamy jeszcze drugiego salezjanina, który pochodzi ze Studzianny, a mianowicie ks. Tadeusza Sobczyka, który dość często do nas wpada.

Wśród tradycyjnych, udanych uroczystości czerwcowych, a więc Bożego Ciała, błogosławienia dzieci i zakończenia roku szkolnego, znalazła się jeszcze jedna: s r e b r n e g o d y k a p ł a ń s k i e k s. C z e s ł a w a S z y m a ń s k i e g o. Zgodnie z życzeniem ks. Jubilata, obchód był nader skromny, głównie o charakterze modlitewnym /24.VI/.

W czerwcu też przywieźli pp. Jan i Tomasz Dobrzyńscy, artyści, pięknie odnowiony ołtarzowy obraz MB Bolesnej. Praca trwała 14 miesięcy, wykonana na koszt państwa.

W dniach 29-30 czerwca 1987 r. - o. prepozyt Jan Drewniak i delegat studziański, ks. Czesław Szymański, wzięli udział w filipińskim k r a j o w y m k o n g r e s i e na Świętej Górze.

27-28.VI - ks. prob. Drewniak zorganizował pielgrzymkę 8 osób zajmujących się wystrojem ołtarzy w naszej bazylice. Pątnikom przewodniczył ks. Jerzy Cedrowski. Zasadniczym celem pielgrzymki była Święta Góra. Podróżowano naszym małym "autokarem-dyną".

W dniach 1-15.VII - w naszym filipińskim "rancho", na Pryszerce nad Pilicą /darowanym nam przez p. dr Majewską z Łodzi/ obozowała grupa ok. 30 osób z warszawskiej "Rodziny rodzin"; poczyniła

pewne adaptacje. Codziennie mieli tam Mszę św., a niekiedy przychodzili do Studzianny. Miejsce nie docenione przez filipińskich "oazowców" bardzo się spodobało warszawiakom.

W niedzielę, 26 lipca odbyło się u nas p o ś w i ę c e n i e p o j a z d ó w m e c h a n i c z n y c h, w liturgicznej oprawie.

8.VIII - przybywa największa grupa pielgrzymów zdążających z Warszawy do Częstochowy. Na powitanie przyjechał ks. bp Edward Materski. Na drugi dzień zjawiła się nieco mniejsza grupa z warszawskiej "Rodziny rodzin". I wreszcie 10.VIII nadeszła liczna grupa młodzieży /wśród nich byli obcokrajowcy/. W koncelebrze przewodniczył ks. bp Władysław Miziołek. Wszystkich owych pątników było ok. 25 tys. /Tym razem już mniej, gdyż część pielgrzymki warszawskiej idzie już inną trasą/.

16.VIII - o.prepozyt Drewniak wyjeżdża autokarem - przez Czechy i Austrię - do Włoch, głównie do Rzymu, wraz z grupą 41 pielgrzymów-turystów. Czas pielgrzymki, dwa tygodnie.

21.VIII - przyleciał z USA do Warszawy k s. M i e c z y s ł a w /"Michael" - takie imię nosi w Stanach!/ G a w r o n. Towarzyszyłmu od Warszawy ks. senior Nater. W niedzielę, 23.VIII urządzono mu "złote gody kapłańskie" /z rocznym opóźnieniem/. Były występy chórowe, deklamatorskie, kwiaty, upominki głównie gapińskie /gdyż ks. Gawron jest głównym fundatorem kaplicy tamtejszej/; kazanie wygłosił ks. Nater. Na końcu przemówił "złoty jubilat". - Odwiedziwszy Wieruszów, Gostyń i Wronki, ks. Gawron wrócił do Studzianny 8.IX, aby w dwa dni potem wracać do swej nowej "przybranej ojczyzny", USA.

W niedzielę 6.IX - ks. Czesław Szymański jedzie z grupą rolników parafialnych na ogólnokrajowe dożynki, o charakterze religijnym do Częstochowy. Natomiast parafialne dożynki u nas odbyły się w niedzielę 13.IX.

W sobotę, 19.IX - po południu, została odprawiona specjalna Msza św. za poległych H u b a l c z y k ó w i A k o w c ó w - b a l - D o b r z a ń s k i e g o - z okazji 30-lecia "rajdu szlakiem H.Dobrzańskiego". Mszę św. celebrował ks. prpp. Jan Drewniak; kazanie religijno-patriotyczne wygłosił o. Kater. Zebrało się tam ok. 500 uczestników "rajdowców" z różnych okolic, młodzieży, starszego społeczeństwa, b. kombatantów, akowców, kilku hubalczyków /bo już żyje ich tylko garstka/ itp. Wszystko zostało uzgodnione z ks. bpem Materskim.

27-29.IX - dwudniowy odpust ś w. M i c h a ł a w naszej bazylice. Uroczystość wspaniała, zgromadziła szereg pielgrzymek z bliższej i dalszej okolicy: z Opoczna, Tomaszowa, Rawy, Rzeczycy, Ujazdu, Inowłodza, z różnych parafii zapilicznych. Ponad 10 tysięcy obcych przybyszów. Kaznodziejami - oprócz miejscowych - byli: XX. prałat Zawitkowski z Łowicza i ks. Mieczysław Iwanicki z Rawy. Głównym celebransem był ks. prof. Kądziela z Warszawy.

2-3 października - wyruszyła wycieczka-pielgrzymka studzieńska, w grupie 45 osób, pod przewodnictwem ks. Jerzego Cedrowskiego do ŚWIĘTEJ LIPKI na Warmii. Po drodze zwiedzili Niepokalanów.

20-21.X - ks. prep. Jan Drewniak, uczestniczył w spotkaniu k u s t o s z ó w s a n k t u a r i ó w, które odbywało się pod przewodnictwem ks. bpa Pylaka z Lublina.

31.X - wyruszyła p i e l g r z y m k a s t u d z i e ń s k a do C z ę s t o c h o w y, jako "ogniwo wielkiej pąci" diecezjalnej. Pod przewodnictwem ks. Cz. Szymańskiego pojechało tam 35 osób. Dano do poświęcenia dwa specjalne Różańce i nabyto drugi Obraz M.B. Jasnogórskiej. Powrót autokarem nastąpił tegoż dnia wieczorem.

W dniach 9-13.XI - pięciu filipińów studziańskich uczestniczyło w filipińskich rekolekcjach na Świętej Górze. Prowadził je ks. prałat Józef Zawitkowski. W tym samym czasie ks. Kan. Jelonek prowadził w Studzianniie rekolekcje dla 11 kapłanów z okolicy.

29.XI - w pierwszą niedzielę Adwentu, odbyła się w Capininie uroczystość p o ś w i ę c e n i a p l a c u p o d t a m t e j s z ą k a p l i c ę, k r z y ż a, w m u r o w a n i a a k t u e r e k c y j n e g o i "k a s i e n i a w ę g i e l n e g o" /wyjętego z naszej bazyliki/ oraz urzędowe n a d a n i e t y t u ł u k a p l i c y, które ma być pod wezwaniem bł. Karoliny Kózkówny. Na uroczystość przybył z Sandomierza ks. bp Marian Zimałek, w towarzystwie XX: wicerektora seminarium duchownego, Marka Kozery i kanonika Jerzego Kotyry z Odrzywołu; przyjechał też o. Antoni Jakubczyk z Tomaszowa. Ludzi zebrało się ok. 700 osób.

Począwszy od 3 l i s t o p a d a 1987 r. odbywało się w naszej parafii "N a w i e d z e n i e k o p i i c u d o w n e g o o b r a z u M.B. Częstochowskiej. Puszczano "w obieg" dwa obrazy, aby Peregrynację można ukończyć do 15.VIII.1988 r. Zaczęto od wiosek nadpilicznych i w Brudzewicach-Kalisku.

5.XII. - złożył prośbę o p r z y j ę c i e do naszej Kongregacji ks. J a n u s z B a ś k o w s k i, ur. w 1953 r., rodem z parafii Pionki, były kapłan diecezji sandomiersko-radomskiej i ex-filipin rzyski. W kilka dni później Oratorium nasze przychyliło się do jego prośby - i z dniem 15.XII kandydat zamieszkał w naszym domu.

15.XII - o. Władysław Mater wziął udział w nowosielskich uroczystościach, odbywanych co roku ku czci Sługi Bożego o. Honorata Koźmińskiego, kapucyna /zm. 16.XII.1916 r./. Tegoroczna uroczystość miała wyjątkowy charakter, gdyż była ostatnią przed zbliżającą się w 1988 r. beatyfikacją. Przewodniczącym koncelebry był ks. arcybiskup Jerzy Ablewicz z Tarnowa. On też wygłosił wspaniałą homilię.

W 1987 r. w parafii studziańskiej było: 46 chrztów; 34 pogrzeby; 20 ślubów; dzieci pierwszokomunijnych - 46; uczestników kursu przedmałżeńskiego - 49; 3 serie rekolekcji parafialnych; rozdano ok. 70.000 Komunii św. - Parafia liczy obecnie 2.900 wiernych.

1988 r o k:

10.I - tj. w niedzielę po południu odbyły się w klasztorze "jasełka", wykonane przez dzieci i młodzież, a wyreżyserowane przez ks. Jerzego Cedrowskiego, były powtarzane.

W dniach 14-16.I - odbywała się p i e l g r z y m k a - w y c i e c z k a 45 osób, pod przewodnictwem o. Jana Drewniaka, do Krakowa, Kalwarii Zebrzydowskiej, Kamienny, Tarnowa i Z a b a w y, gdzie spoczywają szczątki bł. Karoliny Kózkówny. Wyruszyli głównie ludzie wsi, chłopi /bo w zimie mają więcej czasu/.

Impreza udała, bo i pogoda sprzyjała. Wielki noclegi w Kalwarii i pod Tarnowem.

O. Jerzy Lewicki, począwszy od sierpnia, poważnie choruje /nerki, serce, nadciśnienie/. Chwilowe pobyty w szpitalach podniosły go na duchu. Ale w styczniu i lutym nastąpiły nawroty chorób.

W dniach 17-17 l u t e g o odbywało się 40-godzinne nabożeństwo, połączone z rekolekcjami parafialnymi /które były przedłużone jeszcze na środę popielcową/. Kaznodzieją był ks. Janusz Bańkowski, nasz nowicjusz. Frekwencja ludu była dobra, bo i pogoda sprzyjała. Spowiedników wielu, gdyż w poniedziałek i wtorek odbywały się u nas także konferencje dwóch dekanatów: opoczyńskiego i drzewickiego.

Pod koniec l u t e g o odwiedził nas k s. H e n r y k K o c z e r o w y k, członek Domu bytowskiego. Przyjechał pożegnać się z rodziną i z nami, gdyż wyjeżdża do S e m p o l u /ponad na trzy lata/.

Po chwilowym polepszeniu zdrowia o. Jerzego Lewickiego w lutym - głównie dzięki p. drowi Goruńcichiemu z Ostrowca, przyjacielowi ks. Bańkowskiego - w marcu stan zdrowia znacznie się pogorszył, tak że 25.III za poradą miejscowych lekarzy, trzeba było odwieźć go do opoczyńskiego szpitala. Miał wrócić na Święta Wielkanocne, tymczasem w WIELKĄ ŚRODĘ, wieczorem, dnia 30.III n a s t ą p i ł z g o n. /Charakterystyka jego życia, osoby, działalności - będzie podana w osobnym artykule; tu ograniczę się do niektórych szczegółów, związanych ze śmiercią i pogrzebem śp. o. Jerzego/.

W Wielki Czwartek rano Kongregacja zadecydowała, że pogrzeb odbędzie się w P o n i e d z i a ł e k W i e l k a n o c n y

po południu /4.IV/. Do szpitala udali się: ks.ks. Drewniak i Cedrowski, aby wypełnić wszelkie formalności. - Powiadamianiem zainteresowanych osób, Kongregacji, biskupów, kapłanów itp. - telefonicznie i telegraficznie - zajął się o. Nater. - Przełożony i Deputaci /tj. o. Nater i ks. Jelonek/ przebadali pokój Zmarłego, poszukiwali testamentu /nie znaleźli go/, stan kasy osobistej, kongregacyjnej i dewocjonalnej - i podjęli stosowne decyzje, co ma iść na rzecz Kongregacji, a co dla rodziny /zresztą bardzo małej/ itp.

W Wielki Piątek /1.IV/ po południu przywieziono zwłoki i umieszczono je w kościółku św. Józefa; ludzie mogli je oglądać i modlić się przez szereg godzin za wieloletniego i zasłużonego ich O j c a d u c h o w n e g o. Trumna była dębowa. Wygląd pośmiertny Nieboszczyka bardzo ładny. Rzecz zrozumiała, że ludzie byli mocno przejęci zgonem Kapłana, który bez przerwy, przebywał wśród nich prawie 40 lat. Na kaznodzieję o. Drewniak poprosił ks. Włodzimierza Dratka.

Nabożeństwa wielkotygodniowe odbywały się bez specjalnych zakłóceń - z dodatkowymi modłami przy trumnie Zmarłego. Siedmioro krewnych przyjechało w Wielkanoc - i mieli wstęp do pokoju Śp. Krewnego Kapłana. - W drugie święto zaczęli przyjeżdżać Filipini z innych Domów i mnóstwo sióstr zakonnych; ok. 13-ej przybywali kapłani z bliższej i dalszej okolicy. Przyjechał ks. bp Marian Zimałek z Sandomierza i ks. bp senior z Łodzi, Józef Rozwadowski. Kapłanów /z filipinami/ było ok. 70, a zakonnic 40. Lecz przede wszystkim zebrały się tłumy ludu; dzień świąteczny, cudna pogoda i sympatia dla Zmarłego sprowadziła ich na ten pogrzeb.

O godz. 13-ej wyprowadzono Czcigodnego Nieposzczyka z kościółka św. Józefa do bazyliki. Orszakowi pogrzebowemu towarzyszyła orkiestra; chór zaśpiewał podczas Mszy św. Po sprowadzeniu zwłok najpierw przez półtorej godziny lud modlił się przy trumnie. O 15-ej - Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem obu Księży biskupów. Homilię wygłosił ks. Włodzimierz Bratek. Pod koniec nabożeństwa przemówił ks. bp Zimałek. Potem ks. prob. Jan Drewniak złożył obszerne podziękowanie, zwłaszcza biskupom i duchowieństwu. O 16.30 pochód ruszył ku cmentarzowi. Trumnę najpierw nieśli młodzi kapłani - potem strażacy i przedstawiciele mężczyzn. Miejscem pochowania był nowy grobowiec. W rzewnym nastroju, wśród łez, wpuszczano trumnę do grobowca. Na koniec przemówił kuzyn śp. ks. Lewickiego, p. Kazimierz Mazurkiewicz z Warszawy, dziękując krótko wszystkim w imieniu rodziny. - Oto krótkie sprawozdanie z pogrzebu naszego konfratra Drogiego Ks. Jerzego Lewickiego.

10.IV.1968 r. - w Sandomierzu rozpoczął się "D r u g i S y n o d D i e c e z j i s a n d o m i e r s k o - r a d o m s k i e j" /pierwszy odbył się w 1923 r./. Pojechał tam o. prepozyt Drewniak wraz z świecką delegacją parafialną.

Tegoż dnia p. Hanna Pelagia z Piątkowskich Sobczykowa, obecnie dyrektorka szkoły w parafii Kłwów, przyniosła cenną pamiątkę po swojej zmarłej siostrze, zakonnicy, s. Elekcie /Jadwidze Piątkowskiej/, a mianowicie r e l i k w i ę K r z y ż a Ś w., z autentyczną metryką - i ofiarowała ją bazylice studziańskiej.

19.IV - odbyła się s e s j a g e n e r a l n a i zarazem w y b o r c z a. Głosowania nie dały wyniku. Knet przyszła odpowiedź od ks. wizytatora Napiera, że w domu naszym ma panować

"status quo" do 17.XI.br. i wtedy urządzić nowe wybory.

15.IV - odbyło się zakończenie k u r s u p r z e d m a ł ż e ń s k i e g o, który był prowadzony od połowy października ubr. Odbywa się on w Studziannie co dwa lata i prowadzi go o. Władysław Kater. W kursie bierze obecnie udział tylko młodzież parafialna.

30.IV - wyruszyła autokarem do Tarnowa grupa kilkunastu panien z parafii pod przewodnictwem ks. prob. Drewniaka po odebraniu w kurii tarnowskiej r e l i k w i i b ł. K a r o l i n y K ó z k ó w n y, celem umieszczenia ich w kaplicy gapinińskiej. Nader życzliwie przyjął gości studziańskich arcybiskup Jerzy Ablewicz. Po drodze pątniczki zwiedziły Kraków i grób bł. Karoliny w Zabawie.

12.V - W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego głosiliśmy kazanie o bł. M i c h a l e K o z a l u; natomiast w niedzielę 15 m a j a - były kazanie o Słudze Bożym k a r d. J a n i e H e n r y k u N e w m a n i e.

15.V - p i e r w s z a K o m u n i a ś w. 38 d z i e c i z parafii studziańskiej. Najmniejszą liczbę Przygotowywał je ks. Czesław Szymański.

16.V - przyjechały do nas dwie panie z Warszawy: jedna to p. W a n d a O s s o w s k a, a druga to pani profesor z KUL-u. P. Wanda Ossowska, urodzona w Kunicach, w rodzinie ziemiańskiej, licząca ok. 75 lat, niezamężna - to bohaterka narodowa ostatniej wojny, mocno zaangażowana w walkę podziemną. Siedziała w więzieniu na Pawiaku, potem w obozach: Majdanku,

Oświęcimiu i Ravensbrück. W ub. roku uczcił ją Papież, gdy przemawiała w Majdanku na spotkaniu z nim. Jest w stałym kontakcie z o. Materem, któ ry chował jej brata, Henryka, także bohatera z ostatniej wojny /a.in. był adjutantem majora Hubala-Dobrzańskiego/, ponadto jej dwie siostry. Napisała ona wspomnienia o swoich przeżyciach - i jeden egzemplarz ofiarowała o. Materowi.

22 i 23 m a j a - Z i e l o n e Ś w i ą t k i, dwudniowy odpust; głównym celebransem był ks. prał. Stanisław Grad, rektor seminarium duchownego w Łodzi; kazanie zaś na nim głosił ks. kan. Iwanicki z Rawy. Pątników było mniej ze względu na deszcz.

23.V - p o g r z e b ś p. A n i e l i R z e ź n i k, terejarki z Podwiązanego, 83-letniej, bardzo zasłużonej nie tylko dla swego zespołu terejarskiego, lecz także dla parafii, kościoła i klasztoru. Zajmowała się chorymi, przygotowywała ich na śmierć, pomagała w klasztorze, stroiła ołtarze. Pogrzeb jej był manifestacją religijną. - To już druga zasłużona terejarka, która zmarła w tym roku; bo w styczniu chowaliśmy jeszcze wartościowszą jej współsiostrę, przełożoną, s. R o z a l i ę P i ą t k o w s k ą, 87-letnią.

24.V - w Święto NMP Wspomożenia Wiernych, do bazyliki naszej zjechało się 11 S i ó s t r A l b e r t y n e k z domu białaczowskiego i drzewickiego na swoje "Maryjne, jubileuszowe skupienie /ze względu na Rok Maryjny/. Pokierował nimi o. Mater i częściowo ks. Janusz Bałkowski.

25.V - o godz. 17-ej, przybył do Sanktuarium ks. bp Adam Odzimek z Radomia, aby wybierzmować ok. 100 naszych 7- i 8-klasistów. Przez szereg tygodni przygotowywał ich solidnie zasadniczo

ks. Jerzy Cedrowski. Zebrało się mnóstwo parafian. Młodzież pięknie powitała młodego hierarchę, a ks. proboszcz za wszystko podziękował. Zakończenie uroczystości odbyło się w refektarzu, gdzie ks. biskup Adam okazał się nader miły i wymowny.

26.V.1933 r. - u r o c z y s t o ś ć ś w. F i l i p a N e r i. Obchodziliśmy ją w gronie kilkunastu kapłanów z dekanatu i okolicy, którzy koncelebrowali, a kazanie wygłosił o. Mater. Na dwóch przedpołudniowych Mszach św. było sporo naszych ludzi; na trzeciej mniej. Zato wielu - którzy przed południem pracowali lub byli w szkołach - zjawiło się na Mszy św. wieczornej.
Tegoż dnia odbyła się także wielka uroczystość w Oratorium tomaszowskim, a mianowicie p o ś w i ę c e n i e nowego D o m u f i l i p i ń s k i e g o. W owych obchodach reprezentował Studzianną o. Wł. Mater.

13.VI - przyleciały samolotem do Warszawy trzy panie: Włoszka Grecja Maria i dwie Francuzki, aby być gośćmi Studzianny, a w szczególności o. Jana Drewnioka. Grecję Marię znam klasztor studziański przed kilku laty: jest lekarką, filantropką, przynależną do instytutu religijnego, bojąc względem naszego Sanktuarium /a w tym roku względem kaplicy gapińskiej/. Dwie inne - tej samej jakości, ale nam nieznane, gdyż przyjechały do Polski pierwszy raz. Wszystkie przebywały czas jakiś w Studziannie, a potem, aż do 24.VI, obwoził je o. Drewniok po Kraju, a więc byli: w Niepokalanowie, Częstochowie, Kostyniu, Oświęcimiu, Krakowie. Budowały nas swoją religijnością.

16.VI - przyjechało do Studzianny p i ę c i u f i l i p i ń s k i c h n e o p r e z b i t e r ó w, mianowicie:

ks.ks. A d a m s k i /Święta Góra/, P r a s e k i K a r a s e k /Radom/, C e z a r y M a ś l a n e k /Bytów/ i M i e c z y s ł a w L a n d o w s k i /Tomaszów Maz./. Wieczorem odprawili Mszę św. prymicyjną. Przywitali ich: o. prepoz. Drewniak, panienka wierszem i dzieci kwiatami. Był to dzień roboczy, ale zarazem "dzień papieski" /który Studzianna kultywuje/. W bazylice nie było zbyt wiele ludzi, ale więcej niż zwykle w dniu "16-tym".

25-26.VI - w ś w i ę t o g ó r s k i c h o b c h o d a c h 60-l e c i a k o r o n a c j i c u d o w n e g o W i z e r u n k u MB. Róży Duchownej, z ramienia Oratorium studziańskiego brał udział o. Władysław Nater /w okolicy Gostynia przebywał kilkanaście dni w związku ze zjazdem koleżeńskim b. wychowanków gimnazjum postyńskiego oraz swoim urlopem/.

W niedzielę 26.VI - w bazylice studziańskiej miał miejsce "dzień skupienia" młodzieży z dekanatu opoczyńskiego i okolicy. Tegoroczna "impreza" raczej nieudana /deszcz i zmiana terminu/.

W dniach 1-4 l i p c a gościli u nas bracia kapłani-filipini, księża Jurowie. Przyjechali na obchód 90-lecia urodzin swej matki, przezacnej wdowy, Anny Jurowej z Anielina.

W dniach 2-15 l i p c a 1988 r. - na terenie klsztoru i dziedzieńca przybazylikowego ulokowała się kolonia-oaza dzieci i młodzieży z Ł o w i c z a, pod kierunkiem wychowawczym ks. prałata J ó z e f a Z a w i t k o w s k i e g o - w liczbie 49 osób. Wnosili mnóstwo przeżyć w studziańskie zacisze i nad Pilicę, zwłaszcza w niedzielę, 10.VII, na Mszy św.

5 l i p c a - ks. Cedrowski wyruszył autokarem z dziećmi p i e r w s z o k o m u n i j n y m i /i z niektórymi matkami/ na Jasną Górę.

11 l i p c a - z udziałem młodzieży oazowej odbyło się wieczorne nabożeństwo w k o ś c i e ł k u ś w. J ó z e f a, z okazji 315-ej r o c z n i c y o s i e d l e n i a s i ę F i l i p i n ó w w Studziannie-Poświętnem. Była koncelebra księży: Zawitkowskiego i Natera, który w kazaniu nawiązał do kronikarskiego szczegółu, że przed objawieniem się MB Wojciechowi "mularzowi", reformat z Ł o w i c z a przepowiadał w dworze studziańskim sławę Obrazu studziańskiego i Sanktuarium. Młodzież recytowała wzmianki o tym z "Poematu o Matce Boskiej Studziańskiej, pięknie śpiewała i złożyła kwiaty.

Dni lipcowe, pogodne, upalne, sprawdzają mnóstwo pątników i turystów. M.in. przybyły pieszo k a n d y d a t k i /20/ Z g r o m a d z. SS. N a z a r e t a n e k; ok. 100 pątników ze Zbroszy Wielkiej spod Grójca, a już wcześniej z parafii Drzewica przybyła pielgrzymka 800 osób z okazji "Roku Maryjnego". 15.VII przybyło ok. 150 dzieci r a d z i e c k i c h, przebywających na koloniach pod Piotrkowem.
W dniach 8-10 s i e r p n i a przybywały do Studzianny tradycyjne p i e l g r z y m k i z W a r s z a w y. Pierwszej grupie przewodniczyli oo. paulini, z mnóstwem kapłanów i kleryków. O godzinie nadwieczornej była Msza św. koncelebrowana z ks. bpem Edwardem Materskim na czele. Wszystkich owych pątników, z kilku grup, było w tym roku ok. 24 tysięcy.

9.VIII - rozpoczęliśmy bezpośrednie przygotowanie do obchodów 20-l e c i a k o r o n a c j i studziańskiego Obrazu i 60-l e c i a p o w r o t u F i l i p i ń c ó w. Wieczorem, podczas Mszy św. były wygłaszane konferencje na tematy: 1/ kult obrazów, 2/ przeszłość filipińska w Studziannie, 3/ dzieje Sanktuarium, 4/ wspomnienie Koronacji.

N i e d z i e l a 14.VIII - "rocznicowa" , obu powyższych rocznicz, z 19.VIII.1928 r. i z 18.VIII.1968 r. Przybyło ok. 10 tys. pielgrzymów. Kazanie na sumie, wysokiej klasy, wygłosił ks. kan. dziekan Jerzy Kotyra z Odrzywołu; mówił o głównym koronatorze sprzed 20 lat, tj. ks. kard. Wyszyńskim. Msza św. koncelebrowana. - O godz. 10.30 rozpoczął się specjalny "Hołd Matce Bożej Świętorodzinnej", wyreżyserowany przez ks. Cedrowskiego. Rzecz udana. O godz. 11.30 wychodzi procesja do ołtarza polowego. Kroczy ks. bp Edward Materski, ordynariusz diecezji sandomiersko-radomskiej, który ma być głównym sumistą. On też wygłosił okolicznościowe kazanie. Po sumie - procesja teoforyczna, długa, barwna, rozśpiewana. Kapłanów-gości 18. Mieli kogo spowiadać. - Na Mszy św. popołudniowej ks. Kazimierz Jelonek odczytał i skomentował piękną odezwę śp. ks. bpa Gołębiowskiego z sierpnia 1968 r., wydaną w związku z Koronacją.

15.VIII - kontynuacja obchodów rocznicowych. Na prymarii - kazanodzieją znowu ks. Jelonek, snując dość dokładnie wspomnienia koronacyjne. Na Mszy św. o 9-ej o. Mater wygłosił kazanie o wyższości wielkiego święta Maryjnego, jakim jest Wniebowzięcie; ponadto "o Cudzie nad Wisłą" i o akcie wdzięczności za opiekę MBożej nad Studzianną. O 11-ej przybyła liczna grupa pielgrzym-

kowa z nowo powstałej parafii Radzice, pod przewodnictwem ks. prob. Wojciecha Nowakowskiego, który zbudował tam kościół. On też był głównym celebransem, a kaznodzieją o. Wł. Nater.

19.VIII - pogrzeb śp. Franciszka Błaszczyka z Iłów, ojca 11 dzieci, męża Marii z Świądrów, zasłużonej "przewodniczki" na pogrzebach. A że zmarły był bratem dwóch braci-filipinów w Costyniu, przeto nic dziwnego, że ze Świętej Góry przyjechało 4 kapłanów, kilku braci. Byli też kapłani z innych Domów. Ludu mnóstwo. - Tegoż dnia Kongregacja generalna podjęła uchwałę, aby przyjąć do nowicjatu kandydata Krzysztofa Kiliańczyka z Radomia. -

W dniach 29-31.VIII - o. prep. Jan Drewniak brał udział w kursie duszpasterskim we W r o c ł a w i u. Wykłady były na temat p a r a f i i.

30.VIII - o. Nater bierze udział w wielkim pogrzebie ks. infuł. Wojciecha Staromłyńskiego w Radomiu. -

Tegoż dnia wyjechała autokarem studzieńska wycieczka-pielgrzymka do Lichenia-Costynia-Poznania i Gniezna - pod przewodnictwem ks. Cedrowskiego. Ilość uczestników, ok. 45 osób /tyle, ile autokar pomieści/. Wrócili po dwóch dniach.

W sobotę, 3.IX - o. prep. Drewniak i o. senior Nater pojechali do Rawy Maz., gdzie tamtejsi oo. pasjoniści obchodzili 50-lecie swego konwentu. Na zakończenie całej oktawy uroczystości przyjechał ks. kard. Józef Glemp. On był kaznodzieją i głównym celebransem w licznej koncelebrze.

4.IX. - ks. Czesław Szymański wraz z 43-osobową delegacją rolników parafialnych /także kobiet/, wyruszył autokarem na o g ó l n o-

p o l s k i e d o ż y n k i religijne na Jasnej Górze. Zjechało się tam ok. 300.000 rolników z całej Polski. Nabożeństwu przewodniczył i głosił kazanie ks. bp Andrzejewski z Włocławka. Nasi pątnicy wrócili bardzo zadowoleni.

7.IX.1983 r. - odwiedzili Studzianną bracia K o r a w s c y, tj. k s. S t a n i s ł a w, oratorianin z G e n u i, oraz jego brat, inżynier z Warszawy.

8.IX - tradycyjny o d p u s t N a r o d z e n i a NMP, i obchodzony w tym dniu od kilku lat, d z i e ń c h o r y c h. Przybyli chorzy nie tylko z naszej parafii, lecz z dekanatu, z okolicy, z sąsiedztwa. Głównym koncelebransem był nowy o. gwardian kapucynów z Nowego Miasta, o. Dariusz. Pątników było ok. 1.000, a obcych kapłanów 17. Szkoda, że brak nam takiego "specjalisty" od chorych, jakim jest dla Świętej Góry charyzmatyczny ks. Tadeusz Nagel. Zresztą nie tylko "od chorych", ale też od urządzania imprez religijnych, śpiewów itp.

11.IX - niedziela d o ż y n e k parafialnych w Studziannie. Przybyło mnóstwo parafian i gości. Główne nabożeństwo odbywało się o godz. 9. /Od kilku lat Msza św. o tej godzinie posiada charakter dawnej sumy, cieszy się najlepszą frekwencją/. Wieńce, jak zwykle, dwa: jeden od starszych rolników, drugi od młodzieży. Przygotowali je parafianie anielińscy i młodzież wolecka. Na początku Mszy św. młoda mężatka, Maria z Aniołów Kwaśniakowa pięknie deklamowała /z pamięci/ stosowny wiersz. Głównym koncelebransem i kaznodzieją był o. prep. Jan Drewniak. Wśród koncelebransów znajdował się kapłan-gość z Oratorium tarnowskiego, ks. Stanisław Tulin, redaktor "Oratoriany". W tym czasie spędzał

urlop w swoich rodzinnych Małoszycach. Po mszie była cała procesja teoforyczna, również z wieńcami, które były udane.

12.IX - czterech kapłanów studzieńskich wzięło udział w rejonowej konferencji duszpasterskiej w Opocznie. Oprócz mnóstwa kapłanów z kilku dekanatów uczestniczyło w niej trzech biskupów, Materski, Zimałek i Szymecki /z Kielc/, który wygłosił zasadniczy referat o synodzie biskupów w Rzymie w 1987 r., omawiającym problem laikatu w Kościele. Potem interesująca dyskusja.

15.IX - odbyło się w naszej bazylice uroczyste zakończenie peregrynacji dwóch Obrazów MB. Częstochowskiej, która trwała 10 i pół miesiąca w parafii. Rola uwieńczenie tej pięknej rocznej "laprezy" Maryjnej przypadła wsi Studzianna, której mieszkańcy, mimo dnia roboczego, stawili się bardzo licznie. Głównym koncelebransem był ks. Marian Zieliński z radomskiego Oratorium. "Nawiedzenie Obrazu" przyniosło błogosławione owoce dla rodzin, rozmodliło je, rozdpieszało, ugruntowało w życiu sakramentalnym, poruszyło nawet zobojętniałych parafian i sprowadziło ich do konfesjonału. Do rzadkości należały rodziny, które by nie przyjęły Maryjnego Wizerunku.

21.IX.1988 r. - wyjechała nasza delegacja na filipińskie kongresy do Rzymu. Stanowili ją: o. prepozyt Jan Drewniak i ks. Jerzy Cedrowski. Wyruszyli do Włoch samochodem, zabierając z Tomaszowa tamtejszą delegację, tj. ks.ks. Antoniego Jakubczyka i Włodzimierza Dratka.

24.IX - "w i g i l i a o d p u s t u ku czci ś w. M i c h a-
ł a. Nad wieczorem przybyła 300-osobowa pielgrzymka z Tomaszowa
Maz. pod przewodnictwem ks.ks. Wojtunika i Landowskiego. Późnym
wieczorem przybyła pielgrzymka z Rawy Maz. pod przewodn. ks. kan.
Iwanickiego. W sam dzień odpustu /25.IX/ kazania głosili: ks.ks.
Nater, Jelonek i kan. Siczek z Mariówki. Ludu pielgrzymiego było
ok. 8 tys., mimo zimna i mżawki. Kapłanów "obcych" 25. Wszystkich
zorganizowanych pielgrzymek było 10. Odbył się też odpust "ipsa
die"; parafianie przybyli, pątników nie było.

2.X - przybyły do naszego Sanktuarium d w i e p i e l g r z y m-
k i z R a d o m i a: piesza, którą przyprowadził ks. Prasek,
i autokarem przywiezionych 150 dzieci z rodzicami, pod przewod-
nictwem ks. Karaska. Natomiast w niedzielę, 9.X, przyjechało
ok. 300 osób z dziećmi, z Radomia, pod przewodnictwem ks. Gre-
gorczyka, tamtejszego filipina.

11.X - wróciła nasza d e l e g a c j a z f i l i p i ń-
s k i e g o k o n g r e s u. Zdała nam dość szczegółowe re-
lacje z obrad i postanowień.

16.X - nasz udział "kaznodziejsko-spowiedziowy w odpuście św. Jad-
wi i w O d r z y w o l e. Tam i u nas: o b c h ó d 10-l e-
c i a p o n t y f i k a t u O j c a ś w. J a n a
P a w ł a II-go. Jako też w s p o m i n a n i e b ł.
o. H o n o r a t a K o ź m i ń s k i e g o w tymże dniu
b e a t y f i k o w a n e g o.

18.X - dwóch filipinów studziańskich uczestniczy w odpuście ku
czci ś w. Ł u k a s z a w D r z e w i c y. - A 23.X -
o. prepozyt jest na odpuście ku czci ś w. P a w ł a o d

K r z y ż a w R a w i c u oo. pasjonistów. - 28.X - ks. K. Jelonek głosi kazania w B i e l i n a c h ku czci ŚŚ. S z y m o n a i J u d y T a d e u s z a.

30.X - w niedzielę, rozpoczęły się w naszej parafii 8-d n i o w e m i s j e ś w. - w 11 lat po ostatnich. I tym razem prowadzili je OO. Redemptoryści z Torunia. Mają oni utarty i "uparty" szablon prowadzenia tych św. ćwiczeń parafialnych. Z naukami stanowymi wygłosili 33 długie, treściwe kazania. Ludzie słuchali ich chętnie. Frekwencja była dobra. Obcych spowiedników prawie nie mieliśmy. Ale konfesjonały były obsłużone. W niedzielę zakończenia była procesja z Krzyżem misyjnym i umieszczenie go w poprzednim miejscu. Było to rzewna, udana uroczystość.

7.XI.1988 r. - sześciu kapłanów studzieńskich pojechało na r e k o l e k c j e f i l i p i ń s k i e na Świętą Górę. W domu został tylko o. senior. Rekolekcje prowadził o. generał XX. chrystusowców. Księża wrócili z owych ćwiczeń duchownych zadowoleni.

18.XI - w G a p i n i n i e, wiosce naszej parafii, pierwszy o d p u s t ku czci b ł. K a r o l i n y K ó z k ó w n y, w k a p l i c y tamtejszej, która w owym dniu została poświęcona, a z nią poświęcenie Drogi Krzyżowej, tabernakulum i konsekracja dzwonu. Tego wszystkiego, wraz z liturgią mszalną i homilią - dokonał biskup pomocniczy z Radomia, X. Adam Odzimek. Mimo pewnego chłodu, pory wieczornej i dnia roboczego zebrało się tam ludu z parafii, z okolicy i przyjezdnych gości, ok. 1000 osób; 18 kapłanów wraz z miejscowymi filipinami. Kaplica piękna, oprawa uroczystości udana. Był to jednocześnie wielki sukces ks. prepozyta proboszcza Jana Drewniaka, który całą swoją duszę

włożył w to "kapliczne" dzieło, w ten śliczny i wygodny punkt religijny. Zapewne miał ogromną pomoc finansową głównie od ks. Mieczysława Gawrona. Lud gapiński potrzebował od dawna kaplicy, skoro ma do Studzianny 7-8 km. I mieszkańcy wólek tam uczęszczają, choć zrazu byli obojętni. /Wszak mają już ok. 30 samochodów/.

W dniach 21-24.XI odbywały się w naszym klasztorze dla grupy k a p ł a n ó w d i e c e z j a l n y c h r e k o l e k c j e z a m k n i ę t e. Była to już druga seria w tym roku, gdyż pierwsza, dla ks.ks. "złotych jubilatów" odbyła się w maju. Obie serie poprowadził o. senior.

1.XII - odbywały się u nas w y b o r y o niecodziennym wydźwięku, gdyż bawił w tym czasie w Studziannie wizytator generalny ks. M i c h a ł N a p i e r, który zostawił "wyborców" wraz ze swym delegatem, ks. Morawskim. Wybory nie dały wyniku, więc sprawa oparła się o Wizytatora. Tenże powziął decyzję, gdy udał się do Tomaszowa. I dnia 5 grudnia wrócił stamtąd ks. Morawski i odczytał nam postanowienie ks. M. Napiera, którego główną decyzją było to, że p r z e ł o ż o n y m s t u d z i a ń s k i m został mianowany ks. sup. Antoni Jakubczyk z Tomaszowa /i tam zasadniczo zamieszkuje/. Jego zastępcą /quasi-prepozytem/ w Studziannie jest ks. Jerzy Cedrowski. Funkcję proboszcza ma nadal pełnić ks. Jan Drewniak. S a t i s - p r o p e c c a t i s; alia propriis auribus ex-audiatis!

Studzianna, dnia 2.III.1989 r.

/-/ ks. Wład. Mater C.Or.

KAZANIE NA POGRZEBIE ŚP. ZOFII GOSOWEJ, Z BRUDZENIC-ZAMARTU,
WYGŁOSZONE DNIA 1.II.1986 r. W STUDZIANNIE PRZEZ O. WŁADYSŁAWA
MATKNA C.OR.

1/ Jest jedno imię pośród imion świata,
Jedno, jedyne, promieniste imię,
Pachnie nim stara, przygarbiona chata,
I szepcą ściany w sercach tchnącym rymie.

2/ Imię najsłodsze, piękne, wzniosłe, święte,
Świecące jasno pośród życia mroku,
Miłośnie, tkliwie serces uśmiechnięte,
Budzące zachwyt i łzę rzewną w oku.

3/ Gdy kto chce zamknąć w jednym tylko słowie
/Szczególnie/ ogrom uczuć jasnych do granic ostatka,
Niech przyklęknąwszy, to imię wypowie,
Jedyne, jedno, przenajsłodsze: MATKA! /?/

I oto jesteśmy przy trumnie ze zwłokami szlachetnej matki, matki licznej rodziny, matki kapłana, babki wielu wnuczęt - śp. Zofii Gosowej. "Zgasło słońce naszego życia" - powiedział w pewnym domu syn najstarszy swemu rodzeństwu. Zgasło i dla was, przestało bić szlachetne serce dobrej parafianki. Nie bacząc na zazdrość ludzką i chorobliwe krytykanctwo, śmiem przemawiać na pogrzebie tej bogobojnej parafianki, głównie ze względu na jej osobowość, na życie cnotliwe, podobnie jak Kościół nie wszystkich beatyfikuje, lecz tylko niektórych dla przykładu, jako wzory do naśladowania, choć zapewne jest więcej takich ongś. Spoczęła po trudach blisko 80-letniego życia. Spoczęła po trudach macierzyństwa 5-ga dzieci i dwoje zmarło. Spoczęła po trudach cierpienia, pracy, bo w jej życiu wypoczynku było mało. Spoczęła po blisko 22-letnim wdowieństwie po śmierci jej szlachetnego męża, Stanisława.

Kto się z nią zetknął bliżej, był pod urokiem jej życia. Było ono szare, proste, ale ewangeliczne i piękne. Wpatrzona była w Matkę Bożą Świętorodzinną od dzieciństwa. W tę Matkę służebnicę Boga, Matkę najczystszą, Matkę łaski pełną, Matkę pięknej miłości - aby uważać i swój stan jako służbę Bożą, a siebie jako służebnicę Pańską, aby być matką czystą w intencjach, Matką starającą się o uświęcenie łaską Boga, matką pielęgnującą w swej duszy "piękną miłość", słowem, matką zapatrzoną w Matkę Chrystusową, w ten wzór idealnych wszystkich matek. W tę Matkę, która w życiu śp. Zofii Gosowej, w jej życiu wiejskim, rolniczym, była i "Matką Bożą Jagodną" i "Matką Bożą Zielną" i "Siewną" - i stała się dla Niej Matką Boską Gromniczną. Gdy przestawało bić jej serce, kapłan przyniósł jej Najśw. Gromnicę, Jezusa Eucharystycznego - a gromadzimy się przy jej zwłokach w przededniu uroczystości Panienki Gromnicznej. Mimo rozlicznych krzyży, które towarzyszyły i przygniatały śp. pamięci Zofię, życie jej było zroszone błogosławieństwem Bożym stosunkowo licznej rodziny, godnie podtrzymującej wiarę i tradycje ojczyste i nie wyobcowanej ze swego środowiska. Życie, które jest owiane nadzieją i przypieczętowane obietnicą Pisma św., które mówi, że "niewiasta zbawi się przez swe macierzyństwo /tj. przez rodzenie dzieci/, byleby wytrwała w wierze, miłości, uświęcaniu się i skromności" /I Tym 2,15/. I tak było w życiu śp. Zofii Gosowej. Miała serce szeroko macierzyńskie, serce skromne i szczere, owiane prostotą i pogodą, wypływającą nie tylko z temperamentu, lecz także ze spokoju sumienia i z głębokiej wiary. Miała serce miłosne i pobożne. Mimo żywego usposobienia była zgodliwą, usłużną, pomocną. Dlatego wszyscy potrafili lgnąć do niej. I także spokojnie

patrzała na zbliżającą się śmierć. Bo kto żyje w bojaźni Bożej, według wiary i w zaufaniu do Boga, może śmiało powiedzieć: "Choćbym chodził w cieniu śmierci, nie będę się bał złego, bo Ty, Boże, jesteś ze mną!"

Liturgia mszalna jest pełna pociechy i nadziei. Ta nuta brzmi w Lekcji: "Czy żyjemy..." Ta nuta brzmi w Ewangelii, w której Pan Jezus wysławia Swego Ojca niebieskiego, że niejedno zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawił je prostaczkom. I ci prości ludzie przyjęli ochoczo wiarę, prawdy wiary i według nich żyli, aby za taką postawę osiągnąć wieczne zbawienie. Ufamy, że do takich prostych dusz należy śp. Zofia. Wiarę traktowała poważnie i patrzała z nadzieją na śmierć I w grób. Nutą nadziei brzmi także prefacja, ten hymn wspaniały przed Przeistoczeniem, ze słowami, że "dla Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy" i w Chrystusie Panu "znajdujemy obietnicę przyszłej nieśmiertelności".

Nadzieja dla człowieka-staje się tym większa, im bardziej osoba już zmarła żyła według Ewangelii, według wiary. Tak właśnie podchodziła do życia śp. Zofia. Umiała kochać Boga, Maryję, ludzi, a przede wszystkim Was, najbliższych. Nic więc dziwnego, że budzą się w was echa prawie że od kołyski, echa dziecięctwa i młodości, bo jej miłość i dobroć rzutowała na to wasze dzieciństwo sielskie, anielskie, na waszą młodość górną i chmurną, na wiek męski, wiek klęski - jak mówi poeta. Polały się łzy wasze czyste, rzęsiste". Była najtroskliwszą matką, umiała kochać, umiała się modlić, umiała cierpieć. Z cierpieniem poufaliła się jak ze siostrą. Nie wyżalała się, bo rozumiała, że tak

musi być, że taka ma być dola prawowiernej katoliczki. Szła drogą krzyża, lecz nie lamentująca, z pretensjami do Boga, ale cicha, poddana woli Bożej, prawie że pogodna.

Zdawało się, że po rozmaitych doświadczeniach życiowych będzie mogła odpocząć wygodnie, beztrosko. Tymczasem coś ją ciągnęło z dalekiego Poznańskiego do rodzinnej parafii, naszego kościoła, swojej wsi, swego domu. Kierowało się jakimś przeczuciem, jakąś intuicją kobiecą, że trzeba wracać, aby tu złożyć kości. I nie pomyliła się. Chociaż jesteśmy jak najgłębiej przekonani o słuszności słów dzisiejszej Lekcji, że "czy żyjemy, dla Boga żyjemy, czy umieramy, dla Pana umieramy" - podobnie jak Ona - to jednak ta śmierć okryła was wielkim smutkiem i wielką żałobą, stanowi rozdarcie, rozstanie się z najbliższą osobą: zabrakło jej pomocy, jej rady, jej duchowego ciepła, jej ziemskiej modlitwy, jej przykładu. Zostawiła wam testament miłości, szerokiego serca, a całej wsi Brudzewice i parafii zostawiła piękny przykład życia według wiary. Znamy różne typy materii z Biblii, z Hagiografii, z historii ojczystej, z powieści, z filmów. Jednak ta nasza matka, z własnego życia, po Matce Bożej jest nam najbliższa. Tworzyła swoją i naszą historię. Jeśli godnie sprawowała swoje zadanie życiowe, w szczególny sposób nam imponuje, w szczególny sposób jej słowo, jej przykład, jej cnoty, jej modlitwa do nas dociera. Bośmy z jej krwi i kości, bośmy ssali z niej wszystko, co jest wartościowe, swego rodzaju tworzywo naszej osobowości. Od niej idzie ku Wam, ukochani, ten zew, który wyraził poeta Asnyk: "Na matkę pomnij swą, - Na miłość, co bez plam. - Zwątpieniu zadaj kłam - I obmyj duszę łzą! - Patrz w piękność ducha

słoneczną - I w miłość, która jest wieczną. - Na matkę wspomnij swą!"

Przed 40 laty, też w lutym, jako młody kapłan chowałem swoją matkę. I gasła w moich oczach. Dopełniała swojej ofiary, aby iść po nagrodę. Podobnie ziściło się już u niejednego z was, Drodzy Konfratrzy. I dlatego tak bardzo wczuwamy się w smutek ks. Mariana i jego rodzeństwa. Po dość wczesnej śmierci bardzo szlachetnego waszego, przyszła kolej na Matkę. Jakby pękła główna struna, która nadawała przez tyle lat ton waszemu życiu. Ale "błogosławieni umierający", którzy w Panu umierają". To niech będzie wielką pociechą dla Was, pociechą, płynącą z wiary, od Tego, który wypowiedział : "Jam jest Zmartwychwstanie i Życie...". Wśród tylu pogrzebów, które odbywają się w ostatnich tygodniach, pamiętajmy, że choć śmierć triumfuje, jest ona tylko bramą, progiem, przez który wkracza się w nowe życie. Śmierć ostatecznie została pokonana, gdyż po niej następuje pełnia życia dla tych, "którzy w Panu umierają ". Jest dla nas wszystkich nauczycielem, który przestrzega, napomina, wskazuje na cel ostateczny. Dobra śmierć dobrej osoby jest dla nas pociechą w żałobie. Dobrą niewiastą była śp. Zofia Gosown. Dominantą jej życia była prostota, bezpretensjonalność, serce szczere jak na dłoni. I można włożyć w jej usta słowa Pisma św., zawarte w brewiarzu: "Wiecie mi, żem jako maluczka, pełna prostoty, uboga duchem spodobała się Panu". I dla takich należy królestwo niebieskie".

Żegnamy ją z bólem - bo jej śmierć to wielka luka w rodzinie, w parafii i doczesna strata. Żegnamy ją z wdzięcznością za wszystko, co uczyniła dla parafii, dla rodziny, dla Kościoła,

dla Zgromadzenia, któremu dała kapłanów, wspierając go przykładem i modlitwą. Żegnamy ją z nadzieją i z głębokim przekonaniem, że poszła po nagrodę. A jej dobroć pokryje takie czy inne braki w doskonałości. Żegnamy ją z życzeniami, aby rychło jej udziałem stał się pokój wiekuisty. Aby Panienka Czerniechowska wprowadziła ją do świątłości wiekuistej. A m e n.

- o - o -

KAZANIE WYGŁOSZONE W DNIU 16.I.1986 r. NA POGRZEBIE Ś.P. K S I Ę D Z A S T A N I S Ł A W A G R U S Z K I, W STUDIANMIE, PRZEZ KS. WŁADYSŁAWA MATERNA C.Or.

Najczcigodniejszy Patriarcho Diecezji Najstarszy Kapłanie z Prezbiterium sandomiersko-radomskim! Srebrny, Złoty, Diamentowy, niemalże Brylantowy Jubilacie w Kapłaństwie! Szlachetny Domowniku naszej Kongregacji Studziańskiej! Zamarły pszczoły w ulach pasieki klasztornej nie tylko z powodu zimy, lecz i z zarazy, lecz m.in. i przez to, żeś nie mógł się już nimi zajmować. Wytrawny wieloletni Pszczelarzu! Przestały owocować winogrona, winorośle w naszym sadzie, którymi tak troskliwie się opiekowałeś! Smutek ogarnął mieszkańców parafii: poczty, Ośrodka Zdrowia, biblioteki, kiosków, sklepów i autobusów, domów, które odwiedzałeś, dróg i lasów, po których lubiłeś się przechadzać daleko, daleko! Nie zaglądasz już do filipieńskiego inwentarza, którym do końca się interesowałeś! Odłożone zostały książki, które tak bardzo lubiłeś czytać! Przestał brzmieć telewizor, Twój codzinny towarzysz!

Lecz przede wszystkim skończyła się Twoja krzątanina po

bazylice studenckiej i po klasztorze. Usiłkty Twoje ciekawe gawędy. Wypadło Ci z ręki Twoje pióro pamiętnikarskie i korespondencyjne, które wiele zanotowało i dało wiele natychmiastowych odpowiedzi na liczne listy. Zakończył się Twój codzienny, nigdy nie opuszczany udział w rannym rozmyślaniu, zasiadanie w konfesjonale, co tak bardzo lubiłeś, Twe pobożne odprawianie Mszy św. i odmawianie brewiarza, a potem Różańca świętego!

Albowiem przestało bić Twoje dobre serce i silne serce, tak, silne, gdyż przywrócone do normy przed 50 laty w cudowny sposób w basenie w Lourdes. Czyżby Pan chciał Cię zabrać ze świata przed jakimś uciskiem, kataklizmem, o którym mówi nam w dzisiejszej Lekcji mszalnej prorok Daniel, a co jeszcze wyraźniej zaznacza Izajasz /57,1n.-wg Vulg/, że "mężowie miłosierni schodzą /z tego świata/, a niemasz, kto by to rozumiał, bo od oblicza złości zabrany jest sprawiedliwy. Niechaj przyjdzie pokój /na niego/, niech odpoczywa /ten/..., który chodził w prostocie swojej". Czyli że Bóg zabiera sprawiedliwego ze świata, by go uchronić od zbliżającego się nieszczęścia, a nikt tego nie rozumie, że sprawiedliwy wstępuje w pokój" /zob. koment., tamże/. Bo zmarły Ks. Jubilat Stanisław Gruszka tyle już widział i przeżył tyle okropności trzech wojen. - Ale nie prorokujmy kataklizmów - a raczej bądźmy przekonani, że Bóg go zabiera jak starca Symeona, który powiedział w świątyni jerozolimskiej, że może odejść spokojnie, bo ujrzał Mesjasza i zbawienie. Tak i Ciebie Bóg postanowił zabrać, gdyż pragnie obdarzyć Cię wiekuistą wizją w niebie. Wszak byłeś ciągle świadomy natchnionych słów św. Pawła z dzisiejszej 2-ej lekcji mszalnej, że "nasza Ojczyzna jest w niebie". O niebie tak często mówiłeś, o nim marzyłeś, niałeś

nadzieję, że będzie ono Twoim udziałem, jak zapewne jest udziałem Twego świątobliwego siostrzeńca, Tadeusza Dulnego, kleryka diecezji włocławskiej, który zginął w Dachau, w opinii świętości. Ale mówiłeś też z przekonaniem, że trzeba będzie również pocierpieć w czyśćcu za winy, zwłaszcza młodości. Stąd Twoje wołanie: "Delicta iuventutis meae et ignorantias meas ne memineris, Domine" /= przewin młodości mojej i nieświadomości mojej nie pamiętaj, Panie" - Ps./. Stąd tak często oczyszczałeś się w Sakramencie Pokuty.

Bo piękną była postawa religijna ks. Gruszki, bo wielką, żywą, dziecięcą była jego wiara - ogromną była też jego ufność w miłosierdzie Boże - ponadto i miłość - i świadczył wiele miłości.

Ks. Jubilat Stanisław Gruszka urodził się w Grójcu, parafii Ćmielów, w okolicach Ostrowca, dnia 23 września 1890 r., w rodzinie wielodzietnej, rolniczej, pobożnej. Był uproszony - jak opowiadał - przez swą bogobojną matkę i przez nią zaofiarowany Bogu i Kościołowi. "Matusię" - jak się o niej wyrażał - uwielbiał, kochał, czcił i bardzo często wspominał, tym bardziej, że stosunkowo wcześnie owdowiała, na skutek przedwczesnej śmierci swego szlachetnego, zaradnego męża, który zmarł z poniewierki owych lat wojennych czy powojennych.

Ks. Gruszka jako młodzieniec był zdolnym, utalentowanym, pilnym, o zacięciu humanisty, ale i człowiekiem praktycznym. Szkołę średnią odbywał w Sandomierzu. Z owego okresu szkolnego chlubił się m.in. tym, że brał udział w strajku szkolnym... Potem wstąpił do Seminarium Duchownego w Sandomierzu - i to dwukrotnie, studiując w nim w dwóch etapach, bo z przerwą

6-letnią, o czym tak wiele nam opowiadał, że te wspomnienia mocno wryły się nam w pamięć i stały się echem życzeń jubileuszowych, jemu składanych:

"Bóg Cię ukochał, wybrał, błogosławił,
W ćmielowskiej ziemi pielęgnował dobrze;
Od lat chłopięcych sen kapłański jawił,
Wzbogacał duszę, wyposażył szczodrze,
Wołał uparcie, żądał natarczywie,
Abyś na Jego popracował niwie.

Przyszły pokusy, wahania, przeszkody -
- Ojciec Łubieński odegrał w tym rolę -
Byłeś uroczy, powabny i młody,
Zdolny, postawny, o wzroku sokolim.
A gdyś oglądał się wstecz, Cny Wybrańcze,
Ewa Ci chciała wręczyć pomarańczę.

Pokusa wielka: dobrobyt, dwórcara,
Świat salonowy, wdzięk dam, kariera,
Rodzinny domek, "dzięgów" co niemiara,
Willa z ogrodem, szlify oficera...
Aleś odtrącił blichtr i uciech czarę,
Aby w kapłaństwie podjąć znój, ofiarę...

Więc przez sześć lat pracował jako człowiek świecki. Z tego właśnie 6-letniego okresu życia miał wiele ciekawych przygód i wspomnień. Zyskiwał sympatię przez swą pracowitość, sumienność, obowiązkowość, oszczędność i w ogóle postawę moralną. Umiał się wtedy wyratować przed pójściem do carskiego wojska. Lecz ciągle miał przed sobą wizję kapłaństwa. Budziło się w nim sumienie, aby był wierny powołaniu. I podczas 1-ej wojny światowej wraca do Seminarium, aby ostatecznie przyjąć święcenia kapłańskie w dniu 5 maja 1918 r., czyli prawie 68 lat temu.

Jego pierwocinom kapłańskim towarzyszy zmieniające się tło wypadków i osobiste "zaszłości", a więc: odzyskanie przez Polskę niepodległości, wojna w 1920 r., głód w Kieleczyźnie i epidemie grypy oraz tyfusu, na który zapadł, ale szczęśliwie ocalał mimo ogromnego pokłosia śmierci... Najpierw pracował

jako wikary w parafii Połaniec u chorego proboszcza. I tam, prawie że samodzielny, rozwija swe skrzydła duszpasterskie. Potem pracuje w Zrnanej, gdzie buduje kościół. A pod koniec /?/ lat dwudziestych zostaje proboszczem w Kleznamierowicach. Tu zastał ruiny kościoła. Buduje nowy. I staje się pionierem w akcji tzw. "ciepłek" oraz tworzenia nowych parafii w okresie powojennym. Wtedy powstaje parafia Rusinów. Wszystkim imponował swoją postawą duszpasterską. Z kolei, tuż przed 2-gą wojną światową obejmuje parafię Denków i na jej skraju buduje kościół dla powstającej parafii Bodzechów. Stamtąd po kilku latach, już podczas wojny, przechodzi do parafii Słupia Nowa u podnóży Gór Świętokrzyskich, gdzie duszpasterzował najdłużej, bo około 17 lat. Ostatnią jego placówką duszpasterską, którą objął, to Białobrzegi Opoczyńskie, dziś parafia św. Wawrzyna w Tomaszowie Maz., ale w naszej diecezji. Przybył tam mając już 72 lata, a jednak i tam duszpasterzował sprężyście, m.in. wystrajając świątynię. Stamtąd poprosił nasze Zgromadzenie, aby zdął zamieszkać na starość w naszym Domu studziańskim. I przebywał wśród nas ponad 14 lat, bo od 1.X.1971.

Również tutaj kochał konfesjonał, Eucharystię i Maryję; czasami głosił słowo Boże, lubił czynić kolektę podczas nabożeństw, odwiedzać chorych. Zdrowie mu służyło. Bo kiedy przed wojną pogorszyło się mu i osłabło serce, to będąc na pielgrzymce we Francji, prosił w Lourde o zanurzenie go w cudownej wodzie. I został uzdrowiony. Dlatego żywił tak wielką cześć do Matki Bożej, a ponadto do św. Teresi od Dzieciątka Jezus, której grób w Lisieux także zwiedził i przy nim modlił się o zdrowie.

Wszędzie wkładał swe pełne zaangażowanie kapłańskie, duszpasterskie, budowlane, społeczne, gospodarcze. Chętnie

głosił słowo Boże dla dobra dusz Ludu Bożego. Ufać więc należy, że ziści się na nim zapowiedź proroka Daniela z dzisiejszej Lekcji, że "ci, którzy nauczali wielu sprawiedliwości, będą świecić jak gwiazdy przez wieki i na zawsze". Tym bardziej, że nie tylko głosił sprawiedliwość, lecz ją realizował, bo wyszedłszy z ludu, wszedł nadal w ten lud, kochał go, pracował dla niego, bronił jego praw, uczył go nawet spraw gospodarczych. Stąd te odznaczenia, jakie otrzymał przed wojną i po wojnie, a które kazał powiesić jako swoje wota. I to uznanie, jakie zjednało dla jego doświadczenia, m.in. pszczelarskiego. Na owe czasy był to prawdziwy humanista, w najszerszym, najogólniejszym znaczeniu tego słowa, to znaczy po ludzku podchodził do ludzi, ludzi prostych, wiejskich...

Wszędzieś wycisnął ślad osobowości -
Zna cię dokładnie wprost cała diecezja:
Inteligencja, ludzie miast i prości,
Kluza robocza, siermięga, ferezja -
Znają biskupi, księży poczet długi -
I wszyscy muszą przyznać ci zasługi...

Humanizm jego wypływał z miłości Boga i bliźniego, z dobroci serca. Wszystko mu jakoś wychodziło i uchodziło. Pieniędzmi nie gardził, miał łatwość zdobywania ich, ale potrafił zużytkować je umiejętnie: dla dobra parafii, w których pracował, na misje /na nie wysyłał chyba setki tysięcy nawet tu ze Studzianny/, również na instytucje diecezjalne i społeczne, na różne dobre cele, dla potrzebujących. Szedł, postępował według ewangelicznej wskazówki Pana Jezusa: "Ja też wam powiadam: Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy wszystko się skończy, przyjęto was do niebieskich przybytków" /Łk 16,9/. Umarł biedny, lecz nie zadłużony. Był wolny od nałogów: alkoholizmu,

palenia tytoniu, karciarstwa. Nie imponowały mu fiolety.

Był nadzwyczaj lojalny wobec władzy diecezjalnej, pełen pietyzmu dla księży biskupów. On, ulubieniec ks. biskupa Kubickiego, kochany był i ceniony przez ks.ks. biskupów Lorka i Gołębiowskiego, ceniony do końca przez ich następców. Nigdy nie usłyszeliśmy krytyki z ust ks. jubilata pod ich adresem. I ta lojalność, to posłuszeństwo jest piękną cechą jego kapłaństwa. Podobnie jak i pietyzm, który żywił dla rodziców. Długo żył. A czyż ta jego długowieczność nie jest również wypełnieniem się na nim błogosławieństwa Bożego: "Czcij ojca swego i matkę swoją, abyś długo żył i aby ci się dobrze powodziło na ziemi?"

Był gorliwym kapłanem. Spełniał postulat Boskiego Mistrza, wyrażony w przeczytanej Ewangelii, a mianowicie, że czuwał o każdej stracie i czekał na Pana. Modlił się wiele. W chorobie codziennie przyjmował Komunię św. A przedtem Mszy św. nigdy nie opuścił, a celebrował ją bardzo pobożnie i tym nas budował. U nas odprawił chyba około 150 gregoriánek. Możesz być dumną z niego, Rodzino, Diecezjo - mimo pewnych słabostek niewątpliwie zauważalnych u niego. Ale "miłość pokrywa mnóstwo grzechów" - napisał św. Piotr. A tej miłości i dobroci ks. Gruszka miał dużo. Urazu nie pamiętał. Nigdy się nie denerwował. Zresztą posiadał doskonałe nerwy, niczym się specjalnie nie denerwował. Jego dewizą były też słowa św. papieża Piusa X: "Patrzę w niebo i czynię co mogę".

Ukochani! Grzebiemy sędziwego, bardzo sędziwego kapłana. Zofia Kossak-Szczucka w swoim dziele "Przymierze" wypowiada takie ciekawe zdanie: "Jakże słusznie świat szanuje i poważa starych ludzi! Sędziwy człowiek przedstawia bogatą sumę doś-

wiadczeń, mądrości, różnorodnych kolei losu. Więcej rozpaczy w rodzinie po śmierci starca niż po śmierci dziecka, gdyż dzieci rodzą się ciągle, a starego już nikt nie zastąpi. Wraz z nim do grobu schodzi cały wiek. Któżby nie żałował bardziej rozłożystego drzewa o tęgich konarach niż młodej, nikłej płonki?!" /s. 21/. Takim rozłożystym drzewem, o bogactwie przeżyć, doświadczeń, życie z wiary, tradycji, taką istną "arką przymierza między dawnymi a nowymi laty", takim człowiekiem, który "przeżył czasów wiele", był śp. ks. jubilat Gruszka. Zda się kończyć testamentową swoją gawędę życiową słowami Poety:

"Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami -
Nikt mi, kto szlachetny, nie był obojętny;
Dziś was rzucam, w cień idę z duchami -
A jak gdyby tu szczęście było - idę smętny..."

I to:

"Lecz po mnie zostanie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic, jeno czoło zdobi,
A po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was zjadaczy chleba w aniołów przerobi!"

Tą przykładną siłą jego życia, która ma zaciążyć i na nas, życia tak bardzo ludzkiego, pogodnego, jest jego wiara, jego Chrystocentryzm i Maryjność, jest jego duch modlitwy i gorliwość duszpasterska, jego dobroć, uprzejmość, humanizm, prostota, jego wierność powołaniu, Kościołowi i Ojczyźnie. Niech mi będzie wolno zakończyć to kazanie słowami, które kiedyś wypowiedziałem na jednym z jego jubileuszy:

"Obraz Studziański pokochałeś wielce,
W Nieznamierowicach i u nas w Studziannie -
Wdzięczny, niezmiernie Bożej Rodzicielce -
Czcząc Ją od dziecka wszędy, nieustannie.
Była ci gwiazdą poranną i słońcem -
Będzie ci gwiazdą wieczorną przed końcem.

Przypatrz się dobrze temu Obrazowi:
Tam Boża Matka daje rękę godną
Słodziutką gruszkę Swojemu Synowi.
I Tyś jest "Gruszką", miłą i dorodną.
"Nomen est omen" - "Wróżbą jest nazwisko" -
Otóż Twa nazwa mówi nam za wszystko.

A chociaż jesteś niejadalną gruszką,
Jednak wyciskasz z niej dobroci soki;
A tą dobrocią - jak czarodziej różdżką -
Rozpraszasz smutek, spędzasz złe uroki.
"Złoty Seniorze", chcę ci życzyć szczerze,
By za Twe trudy, kapłańskie pacierze,
Za dobroć serca, jak smak w polskim chlebie,
Maryja podała Cię Synowi w niebie."

To życzenie, kiedyś na jubileusz wypowiedziane, jest nadal aktualne. Gdy Cię dziś żegnamy, my Lud Boży, kapłański, z Ks. Biskupem na czele, i Lud Boży świecki, z licznymi delegacjami, z rodziną, z krewnymi, kiedy wyrażamy Ci wdzięczność za Twą kapłańską i humanistyczną postawę, za Twój długoletni trud życiowy, kiedy z największym smutkiem rozstajemy się z Tobą, jednocześnie życzymy Ci jeszcze raz, by za Twą dobroć i życzliwość, za budującą wiarę i za ten żywy kult do Najśw. Rodziny, by M.B. Świętorodzinna zaprowadziła Cię do Przybytków niebieskich, przed Tron swojego Syna, Najwyższego i Wiekuistego Kapłana.

A m e n.

/-/ Ks. Wł. Nater

16.1.1986 r.

KRONIKA KONGREGACJI TARNOWSKIEJ W ROKU 1989

Rok 1989 rozpoczął się w naszym kościele tradycyjnie od wielu już lat Mszą św. odprawianą o północy. Tym razem celebransem i kaznodzieją był ks. Stanisław Tulin.

STYCZEŃ:

4. Ks. Stebart pojechał z zorganizowaną przez ks. Ostacha siedmioosobową grupą do Ziemi Św. Ponieważ Rumunie robiła trudności, lecieliśmy przez Kopenhagę liniami SAS. Skorzystaliśmy na tym, bo warunki lotu były wręcz luksusowe, a płaciliśmy złotówkami, którymi linie rumuńskie wzgardziły. W Tel Avivie oczekiwał nas ks. Obuchowski z Jerozolimy, zasówił obszerną taksówkę, do której wszyscy się zmieściliśmy, i pojechaliśmy do Świętego Miasta Jerozalem.Zamieszkaliśmy w Nowym Domu Polskim, prowadzonym przez gościnne siostry elżbietanki. Pobyt trwał pełnych siedem dni, nie licząc przyjazdu i odjazdu. Nie miejsce w kronice na opis wszystkich wrażeń i przeżyć, trzeba więc ograniczyć się tylko do wyliczenia miejsc, które zwiedziliśmy: Jerozolima, Betlejem, Góra Tabor, Nazaret, Kana Galilejska, Miejsce Ośmiu Błogosławieństw nad j. Genezaret, Miejsce Rozmnożenia Chleba, Kafarnaum, Tyberiada, Ain Karim, Emaus, Jerycho, Morze Martwe i Qumran. Nawiązaliśmy bliższe kontakty z polskimi franciszkanami w Nazarecie i w Grobie św., dzięki czemu mogliśmy odprawić Mszę św. zarówno w Grocie Zwiastowania w Nazarecie jak i w Kaplicy Grobu Pańskiego w Jerozolimie.Pełni wrażeń

i przeżył dnia 13 stycznia wylądowaliśmy, wracając znowu przez Kopenhagę, na lotnisku w Warszawie.

7. Najwięcej wiadomości w tej kronice będzie dotyczyło działalności rekolekcyjnej ks. T. Bańkowskiego. W styczniu głosił je siostrom elżbietankom dwukrotnie we Wrocławiu i raz w Poznaniu.

LUTY:

2. Ks. Bańkowski głosił w tym miesiącu rekolekcje siostrom loretankom w Warszawie oraz dwukrotnie siostrom elżbietankom w Poznaniu.

26. Ks. St. Tulin głosił rekolekcje parafialne w Międzyzdrojach.

MARZEC:

4. Ks. J. Kiełbasa głosił rekolekcje parafialne w Pustkowie /diec. tarnowska/.

5. Ks. St. Tulin głosił rekolekcje wielkopostne w Przasnyszu /diec. płocka/, w parafii ojców pasjonistów.

11. Ks. J. Kiełbasa pojechał głosić rekolekcje wielkopostne do Błonia i Leszna koło Warszawy.

12. Ks. St. Tulin głosił rekolekcje w Warszawie, w parafii św. Maksymiliana.

19. Rekolekcje wielkopostne w naszym kościele głosi znany teolog i pisarz, o. Jacek Salij, dominikanin. -
Poczawszy od 1 marca ks. T. Bańkowski głosi rekolekcje non stop w następującej kolejności: Siostry elżbietanki w Krynicy; rekolekcje wielkopostne w Poznaniu w parafii Miłosierdzia Bożego oraz również w Poznaniu w parafii św. Jana Vianneya.

KWIECIEŃ:

7. Ks. T. Bańkowski głosił rekolekcje siostrom elżbietankom w Poznaniu oraz od 21 siostrom elżbietankom w Poznaniu.

14. Ks. Stebart pojechał na zaproszenie do Lipska /NRD/, aby wziąć udział w odbywającym się co dwa lata spotkaniu filipinów z krajów języka niemieckiego.

23. W naszym kościele, jak co roku, odbyła się Msza św. o godz. 18.30 w intencji ofiar zamordowanych w Katyniu. Podczas Mszy św. odbyło się poświęcenie dodatkowych 2 tablic z nazwiskami oficerów zamordowanych w Katyniu, pochodzących z Tarnowa. Głównym celebransem był ks. Stebart i wygłosił homilię, koncelebransami byli ks. K. Mikusek i ks. J. Kiełbasa.

MAJ:

6. Ks. T. Bańkowski głosił rekolekcje siostrom marianom w Brzenicach k. Opola.

12. Przyjechał do nas O. Wizytator w towarzystwie ks. St. Korowskiego jako sekretarza, aby odbyć wizytację kanoniczną naszej Kongregacji.

13. Wydarzeniem dnia było zaproszenie O. Wizytatora przez ks. arcybiskupa Ablewicza na obiad. Towarzyszył mu ks. Stebart. Obiad przebiegał w bardzo miłej atmosferze.

16. O. Wizytator wyjechał po dokonaniu wizytacji, której wynik wypadł pozytywnie i zadowalająco.

18. Ks. T. Bańkowski głosił rekolekcje siostrom elżbietankom w Leszmie.

20. Ks. St. Tulin z ks. Jelonkiem ze Studzienny przeprowadzili renowacje misji w parafii Krzątka /diec. przemyska/.

23. Ks. M. Stebart wygłosił w Klubie Inteligencji Katolickiej w Tarnowie odczyt na temat: Jana Henryka Newmana droga do Kościoła katolickiego.

CZERWIEC:

1. Ks. T. Bańkowski głosił rekolekcje siostrom elżbietankom w Zalesiu koło Warszawy.
2. Ks. St. Tulin z ks. Jelonkiem głosili misje w Sadkowicach /archidiec. warszawska/.
4. Dzisiaj na Placu Katedralnym odbyły się święcenia kapłańskie, których udzielił ks. arcybiskup J. Ablewicz. Kongregacja tarnowska uzyskała dwóch kapłanów, ks. Wiesława Frączka i ks. Włodzimierza Mleczko, Kongregacja radomska powiększyła się o jednego kapłana, ks. Ireneusza Gizana.

24. Ks. T. Bańkowski głosił rekolekcje siostrom służebniczkom Niepokalanej w Płocku.

LIPIEC:

1. Ks. T. Bańkowski głosił dwie serie rekolekcji dla sióstr elżbietanek w Zalesiu koło Warszawy.

22. Ks. J. Kiełbasa głosił kazania odpustowe w kościele Matki Bożej Szkaplerznej w Tarnowie /na Barku/. -
Dzisiaj przyjechał też do nas ks. W. Borowiecki z Grauhof, z ministrantami.

25. Ks. T. Bańkowski głosił rekolekcje dla sióstr loretanek w Loretto koło Łochowa.

SIERPIEŃ:

6. Ks. T. Bańkowski głosił kolejno rekolekcje prawie przez cały miesiąc siostrom loretankom w Loretto koło Łochowa, siostrom elżbietankom we Wrocławiu oraz siostrom elżbietankom w Poznaniu.

29. Ks. J. Kiełbasa wyjechał na roczny pobyt do Vicenzy /Italia/

na zaproszenie tamtejszej Kongregacji, aby uczyć się języka włoskiego.

WRZESIEŃ:

6. Ks. T. Bańkowski głosił rekolekcje siostrom sakramentkom w Warszawie.

10. Z krótką wizytą przyjechał do nas filipin z Wiednia, ks. Karl Handler.

12. Ks. Stebart, udając się na doroczną sesję Deputacji Permanentnej, skorzystał z okazji i zabrał się z ks. Ks. Handlerem samochodem do Wiednia, aby stamtąd dotrzeć pociągiem do Werony. Tym razem sesja odbywała się w domu wczasowym Kongregacji werońskiej w górach, w Carbonare.

PAŹDZIERNIK:

14. Ks. T. Bańkowski głosił rekolekcje siostrom elżbietankom w Katowicach.

LISTOPAD:

19. Ks. Bańkowski głosił rekolekcje siostrom urszulankom "szarym" w Pniewach.

29. Ks. Jan Bukowski wyjechał na 3 miesiące do Chicago USA.

GRUDZIEŃ:

2. Ks. St. Tulin głosił rekolekcje parafialne w Żdżarach, diec. warszawska.

10. Ks. Tulin głosił rekolekcje adwentowe w parafii Wilkołaz, diec. lubelska.

17. Ks. St. Tulin głosił rekolekcje adwentowe w parafii Pustków Osiedle, diec. tarnowska.

27. Ks. T. Bańkowski głosił triduum dla sióstr urszulanek "czarnych" w Rokicinach Podhalańskich.

X. M.S. Kronikarz

"KRONIKI" Z POZOSTAŁYCH DOMÓW FILIPIŃSKICH W POLSCE

Serdecznie dziękujemy za nadesłanie wiadomości. Jest nam bardzo miło, że wreszcie możemy przekazać w kompleksie kronikarskie zapiski ze wszystkich domów filipińskich.

GOSTYŃ

W domu naszym zostało przeprowadzonych kilkanaście serii tzw. "rekolekcji specjalistycznych" i tak:

ks. Leszek Wośnica - Dla Kardynałów, całego Episkopatu Polskiego i Episkopatów Krajów Ościennych.

ks. Zbigniew Staroszewski - Dla sfrustrowanych przełożonych zakonnych.

ks. Eugeniusz Hanas - Dla członków zespołów teatralnych i baletowych z uwzględnieniem tych, których z pracy wyeliminowała choroba zawodowa.

ks. Leon Praczyk - Dla znerwicowanych misjonarzy i rekolekcjonistów.

ks. Józef Jura - Dla tych, którzy heretycko twierdzą, że Maryja jest ponad Duchem Św.

ks. Stanisław Cawlicki - Dla palaczy, którym już nie wystarcza jedna paczka dziennie.

Od października wprowadziliśmy eksperymentalnie nowy ubiór zakonny dla naszych kleryków. Zasadnicze zmiany to biały kołnierzyk i sandały na nogach bez skarpet. A to dlatego, aby się przypodo-

bad Karmelitom Bosym, którzy pomagają nam w wychowywaniu kleryków.

*

Ojciec Superior, znów podciął ks. Aniołowi skrzydła. Ostatnio bowiem frunął zbyt wysoko i zachodziła obawa, że może rozbić się przy lądowaniu na zamarzniętej ziemi.

*

Poza tym wszystko po staremu, mamy codziennie rozmyślanie i modlitwy wspólne przed obiadem. Wszyscy zdrowi, poprawiły się wyraźnie układy z Poznaniem.

S Y T Ó W

Ponieważ mamy zamiar przenieść się do nowego kościoła, nie uzupełnialiśmy w kropielnicach stanu wody święconej w kościele starym. W czasie wizytacji biskupiej, otrzymaliśmy nakaz napełnienia kropielnic wodą. I co się okazało? Ludzie nie umieją korzystać z wody święconej. W związku z tym ks. Alojzy Wachaj przeprowadził tygodniowy kurs, mający na celu nauczyć wiernych odróżnienia wody święconej od wody zwykłej.

*

Zakończyliśmy tegoroczną kolędę. Oj, zebrało się trochę grosza, ale w tym miejscu nie będziemy niczego zdradzać.

*

Ponieważ w kraju sytuacja ludzi jest bardzo trudna, postanowiliśmy jednogłośnie z motywów solidarnościowych raz w tygodniu nie korzystać z potraw mięsnych. Tym dniem będzie piątek.

T O M A S Z Ó W

W trakcie studiowania Biblii doszliśmy do wspólnego zdania, że Chrystusowe: "Jeruzalem, Jeruzalem..." miało pierwotnie zupełnie inne brzmienie, a mianowicie:

"Studzianno, Studzianno, ile razy chcieliśmy was zebrać jak kokosz pisklęta, a nie chciałaś".

Nie jest prawdą jakoby u nas powstała tajna organizacja KUN, co się tłumaczyt Kuźnia Upokorzeń Naszych w zastosowaniu do domu studzieńskiego. Natomiast prawdą jest, że powstał KUW, czyli Kuźnia Upokorzeń Waszych.

*

Superior nasz nie wyjechał na ostatnie Boże Narodzenie do połączonej Unią Studzienny. Koła dobrze poinformowane donoszą, że zostało to przyjęte po drugiej stronie lasów spalskich jako krok w dobrym kierunku i początki normalizacji.

R A D O M

Ks. Grolak zaproponował na ostatniej sesji, aby parafię naszą w Radomiu przemianować na Spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością.

*

Jest nadzieja, że nasz dom da początek nowej Kongregacji.

*

Budujemy bardzo wysoki kościół. Tak wysoki, że poprostu końca nie widać...

K A M I A N N A

Nie wiemy co się stało, ale od jakiegoś czasu przestało przychodzić do nas "Trybuna Ludu".

*

W tym roku jak Bóg pozwoli, wyświęcimy pierwszego kapłana dla domu kamieńskiego.

*

Co to będzie? Tej łagodnej zimy, nasze pszczoły w ogóle nie powiły spać. A więc, czy będzie spadź i miód spadziowy?

P O Z N A Ń

Poświęciliśmy w naszej parafii nowe dzwony. Oprócz wydarzeń liturgicznych, ks. Arcybiskup pozwolił nam ich używać tylko

w jednym wypadku: gdy przyjeżdża Superior.

*

Broda ks. Lucjana Pańkowskiego to fikcja. Zwykła peruka z teatru.

*

W czasie ostatniej Wigilii nareszcie wszyscy byliśmy razem

i łamaliśmy się opłatkiem, choć tak w życiu to się nie łamiemy.

S P I S T R E Ś C I

			str.
1.	Od Redakcji	. . . . .	A
2.	Ks. M. Stebart	- Słowo Wstępne	1
3.		Zalety Kongregacyi Oratorii św. Filipa Neri	3
4.	ks. Tadeusz Nagel	- Wspomnienie o świetlanej postaci śp. Ks. Jerzego Lewickiego	66
5.	ks. Tadeusz Nagel	- Kapłańskie życie śp. Ks. Jerzego Lewickiego	70
6.	ks. Wł. Nater	- Śp. Ojciec Jerzy Lewicki C.Or. . .	71
7.	ks. Wł. Nater	- Z Kroniki Oratorium Studzianńkiego lata 1987 - 1988	80
8.	ks. Wł. Nater	- Kazanie na pogrzebie śp. Zofii Gosowej z Grudziądza	106
9.	ks. Wł. Nater	- Kazanie na pogrzebie śp. ks. Stanisława Gruszki	111
10.	ks. M. Stebart	- Kronika Kongregacji Tarnowskiej w roku 1989	120
11.	ks. Antoni Gal	- "Kroniki" z pozostałych domów filipińskich w Polsce	124